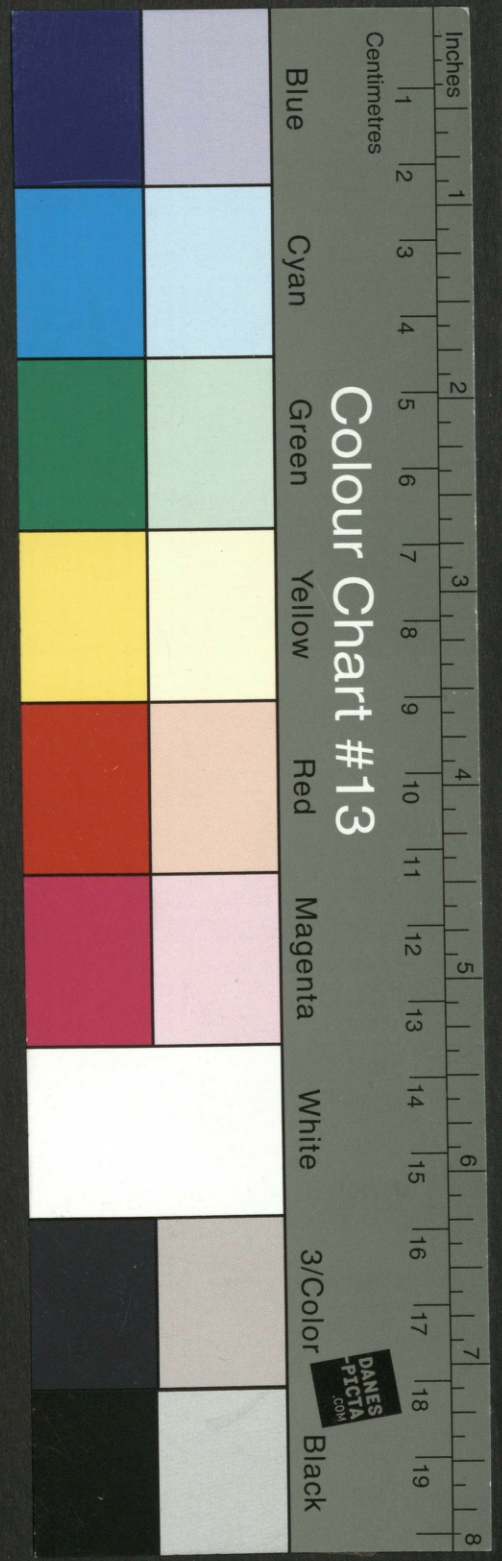
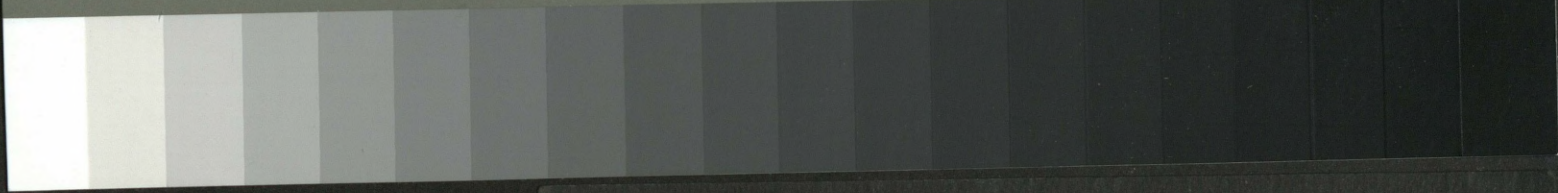


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





BIBLIOTEKA PISARZY POLITYCZNYCH

TOM II

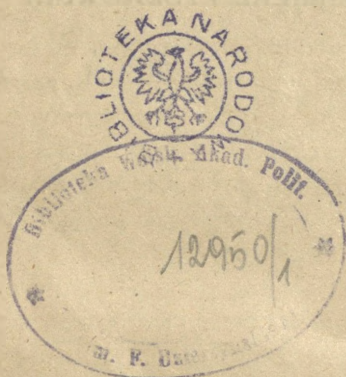
ŁUKASZA OPALIŃSKIEGO

OBRONA POLSKI

PRZETŁUMACZYŁ I OPRACOWAŁ
DR KAZIMIERZ TYSZKOWSKI



LWÓW — WARSZAWA
KSIĄŻNICA POLSKA T-WA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH
1921



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

ZAKŁAD DUKARSKI „GRAFJA”, LWÓW, CHORAŻCZYNA 27

1947 K. 185 / 9071

ŁUKASZ OPALIŃSKI I JEGO „OBRONA POLSKI“

Humanizm polski na bujnym jagiellońskim podłożu zaszczerpiony i rozkwitły, bujne też wydał owoce w złotym okresie literatury. Choć może wsączył niejednen jad w żyły narodu, choć może niejedną wadę charakteru polskiego rozwinął i spotęgował, chociaż zapewne wpłynął ujemnie na stan obyczajności — to nikt nie odejmie renesansowi polskiemu zasługi, iż walnie rozszerzył horyzont umysłowy surowych piastowskich dziedziców i wielmożów jagiellońskich i że pogłębił kulturę całego narodu i kręgiem jej objął najszerze jego warstwy.

Rozwój humanizmu, żywiony i podniecany ścisłym związkiem krajów Rzeczypospolitej z Zachodem Europy, toczył się szybkim tempem, równoległe do postępu nauki literatury i kultury u źródła, we Włoszech, Francji czy w Niemczech. Peregrynacje polskiej młodzieży do zagranicznych uczelni, zażyłe związki z przodownikami osobistościami zachodniej Europy, dalej ożywione stosunki polityczne Rzeczypospolitej z Rzymem czy Paryżem warunkowały stały kontakt ruchu umysłowego w Polsce z Zachodem. Jedyny to może okres w dziejach, kiedy Polska w rozwoju kulturalnym kroczy na przedzie wśród najbardziej cywilizowanych ludów Europy. Bo też u nas wówczas jak nigdy rozkwitała literatura i nauka, sięgając do wszystkich warstw społeczeństwa.

Wszechwładny wień humanizmu dotarł w swym pe-dzie po polskich ziemiach w najodleglejsze nawet zakątki.

Sięgnął do modrzewiowego dworu ziemianina, przez gotyckie wykusze zaglądnął do sklepionych izbic patrycjusza miejskiego, zaszedł do mnichów białokamiennego klasztoru, zbłądził nawet pod strzechę wieśniaczą, a już nie ostał mu się zamek czy pałac magnacki. I kto żyw czyta książki starożytnych Rzymian i Greków, lubuje się ich wymową i poezją; niejeden sam próbuje sił swych, wzywając Muzy na pomoc. Piszą więc ziemianie-żołnierze, tworzą z benedyktyńską pracowitością dzieła poważne erudyci-teologowie, nie brak uczonych mężów wśród najpierwszych dostojników Rzeczypospolitej.

W wieku XVII bierze górę w literaturze element szlachecki i wyciska na niej swe piętno. W związku z tem ściśły dotychczas kontakt z Zachodem urywa się, coraz więcej zgrzytów i nieporozumień. Polska wychodzi poza orbitę życia umysłowego Europy, zasklepia się sama w sobie. Ale ta przemiana dokonuje się powoli, ewolucyjnie przez cały wiek XVII. Literatura, która początkowo jest przedłużeniem złotego okresu, nabiera powoli swoistego wyrazu, wyrabia własne typy.

Atmosfera jednak, zwłaszcza z początku tego stulecia, przepojona była czcią i miłością dla wiedzy i piękna i młodzież w tem się chowała, wyrabiając w sobie zamiłowanie do studjów klasycznych. Takie zapatrywania i zamiłowania podzielał Imć pan wojewoda poznański, Piotr Opaliński, szczęśliwy rodzic dwu synów, którzy mieli w przyszłości zająć poczesne miejsce na polskim Parnasie.

Ród Łodziców Opalińskich zaliczał się w Wielkopolsce do najprzedniejszych. Od dawnych bolesławowskich wojowników i biskupów, przez panów z Bnina, którzy sprawowali wysokie godności za Jagiełły, rozrosli się Łodzice w kilka rodzin, z których gałąź dziedziców Opalenicy była najświetniejsza. Z niej pochodził mądry wychowawca Zygmunta Augusta, Piotr, kasztelan gnieźnieński

i Jędrzej, marszałek koronny, przyjaciel i powiernik Batorego. Rosli Opalińscy w majątek i znaczenie wśród swoich, w łaski u królów, piastując wysokie urzędy, z których godność wojewody poznańskiego pozostawała prawie dziedzicznie w ich rodzie.

„Wszyscy Opalińscy — pisze Szajnocha ¹⁾ — byli żarliwymi obrońcami wiary, wszyscy gorzeli miłością kraju, prawdy i braci. Zwłaszcza staropolska szczerść w mowie i wszelki obyczaj staropolski miały w nich gorących czcicieli i naśladowców. Nie brakło im ducha do dzieł rycerskich, ale główną ich bronią bywało słowo, piastowane przez nich z godnością w radzie królewskiej, w legacjach do monarchów zagranicznych, na kazalnicy i w pismach treści uczonej i moralnej“. Szermierzem słowa i miłości kraju i kościoła był i nasz Łukasz.

Ojciec jego Piotr był to mąż dużej nauki, którą wyniósł z uniwersytetu w Padwie, głębokiej wiary i nieskazitelnego charakteru. Zamłodu bawił się rzemiosłem wojskowym, brał udział w wyprawie moskiewskiej (1618) i chocimskiej (1621). Zmarł w 1624 r. jako wojewoda poznański. Wychowaniem nieletnich synów, z których Krzysztof liczył lat 14, a Łukasz ¹² (ur. 1612) zająć się musiała matka, Zofja z Kostków. Z jej głównie wpływu wyniósł Łukasz głęboką wiarę i przywiązanie do kościoła, z atmosfery całego domu miłość Ojczyzny i jej ustroju obok wysokiego poczucia godności rodowej, które brata jego zawiodło aż między zdrajców i wrogów Ojczyzny.

Już wcześniej wysłał ojciec młodych wojewodzców do Poznania na naukę do Akademii Lubrańskiej, tam zaskoczyła ich śmierć ojca. Jaki był dalszy tok studjów, nie wiemy dokładnie. Wkrótce wyjechali utartym szlakiem za granicę do Lowanjum, gdzie Łukasz zapisał się na uniwersytet tamtejszy 3 grudnia 1626 r. Studjował pod kie-

¹⁾ Szajnocha — Szkice historyczne 1861, III, 224.

runkiem słynnego profesora Mikołaja Vernulaeusa i Eryka Puteana¹⁾). Stamtąd, może drogą na Paryż, pojechali bracia Opalińscy w 1629 r. do Orleanu na wszechnicę prawną²⁾), bardzo uczęszczaną przez Polaków. Tu, pod kierunkiem znakomych mistrzów, zaokrąglił Łukasz swe wiadomości i zapoznał się z Francją, jej historją i ustrojem, co potem zużytkował w swej „Obronie Polski“.

Dalszych szczegółów nie znamy, wiemy tylko, iż wrócił z ujemnem wrażeniem z tej peregrynacji, bo wiele lat później, w 1643 r. w liście do X. Broscjusza krytykuje wyjazdy zagraniczne³⁾). W 1632 r. spotykamy obu braci jako posłów na sejm konwokacyjny⁴⁾). Bo rodzina postarała się o ich wybór, aby młodzi panicze, przyszli dygnitarze, zapoznali się z życiem publicznem Rzeczypospolitej. Żadnych nie mamy śladów ich działalności w tym czasie, dopiero w sześć lat potem dali się poznać światu, Krzysztof jako nowomianowany wojewoda poznański, Łukasz jako marszałek izby poselskiej.

Na sejmie tym 1638 r. król Władysław IV chciał przeprowadzić sprawę ceł gdańskich, ale natrafił na przeszkodę w intrygach przemożnych Gdańszczan oraz w oburzeniu na ufundowanie orderu i na tytuły cudzoziemskie Osolińskiego. Nielicznie zgromadzona izba obrała „unaniami consensu omnium“ Łukasza Opalińskiego, starostę pobiedzkiego, który wystąpił z szumną mową do króla. Nie umiał on zapanować nad burzliwą izbą, popełnił szereg uchybień przeciw regulaminowi obrad⁵⁾). Przebieg był dla

¹⁾ Rygiel St. — Puteanus und die Polen. Berlin 1913 — omawia wpływ jego na twórczość Opalińskich. Książki tej nie dostałem i korzystałem z recenzji Dr Kota w Kwart. Hist. 1920.

²⁾ Kot St. — Polacy na studjach w Orleanie. Sprawozd. Akad. Umiej. 1920, z. 5.

³⁾ Grabowski Ambroży — Starożytności Polskie. II, 495.

⁴⁾ Volumina legum III, 738.

⁵⁾ Szajnocha — Szkice III, 250.

interesów królewskich niepomysłny, winę ponosił w tem niemają Opaliński. Bo też wybór jego niczem niezastulony był tylko objawem panoszenia się królewiat w politycznym życiu Rzeczypospolitej¹⁾.

Na rozwój wewnętrzny samego Łukasza wywarł sejm ten wpływ bardzo znaczny, bo stanowisko opozycyjne odepchnęło go wraz z bratem od dworu królewskiego, na długie lata. Z drugiej zaś strony zetknięcie się bezpośrednio z anarchją parlamentarną Polski nasunęło trzeźwemu skądinąd umysłowi smutne refleksje, których rezultatem była „Rozmowa ziemianina z plebanem“, wydana bezimiennie w 1641 r., „najmądrzejsza broszura polityczna XVII wieku“. Zamieszkał w Rytwianach, dobrach swej żony Izabeli z Tenczyńskich²⁾, i oddał się zajęciom wiejskim i literaturze. Wtedy nauczył się po grecku³⁾. Wtedy też napisał dwa najlepsze swe dzieła: „Rozmowę“ i „Obronę Polski“. Ten okres życia zostawił mu najlepsze wspomnienia, widać to z dzieł jego, w których często chwala życie wiejskie.

„Otia“ rytwiankie trwały aż do r. 1648, kiedy wraz z katastrofą buntu Chmielnickiego i upadku polskiej pomysłności skończyły się też spokojne wywczasy uczonego pana podkomorzego poznańskiego, którego spotykamy na sejmie elekcyjnym⁴⁾. W rok później otrzymuje od Jana Kazimierza łaskę marszałka nadwornego. Król chciał w ten sposób pozyskać sobie Opalińskich⁵⁾. I rze-

¹⁾ O sejmie 1638 r. Zob. Kubala — Jerzy Ossoliński. Tom I. Rozdział VII. O elekcji na marszałka przytacza parę szczegółów Kopoczyński — Liberum veto, str. 217. Zob. też. Vol. leg. III, 925, 930, 932, 938.

²⁾ Niesiecki wyd. Bobrowicza VII, 120. Izabela była córką Jana, wojewody krakowskiego, ostatniego z rodu.

³⁾ Tamże str. 119.

⁴⁾ Vol. leg. III, 157.

⁵⁾ Szajnocha III, 301-2. Rudawski (wyd. z 1755 r.) str. 56. powiada, że na nominację tę wpłynął przed swą śmiercią jego stryj mar-

czywiście odtąd stoi Łukasz wiernie u boku królewskiego aż do swej śmierci w 1662 r. Więc idzie na wyprawę zborowską¹⁾, pod Beresteczko wystawia własną chorągiew, w czasie „potopu“ nie odstępuje Jana Kazimierza. W urzędowaniu swem jako marszałek nadworny popiera interesy dworu, np. w znanej sprawie Radziejowskiego, kiedy zarzucono mu stronnictwo wyrok z okazji awantury podkanclerzego ze Słuszką²⁾). Faktem jest, że otrzymał po Radziejowskim bogate starostwo bielskie³⁾ i część sochaczewskiego⁴⁾.

Jak w przeciwieństwie do Krzysztofa, Łukasz Opaliński był zbliżony do dworu królewskiego, gdy tamten stał trwale w opozycji, tak też, kiedy na Polskę zwałił się najazd szwedzki, a brat paktował z Wittembergiem pod Ujściem, otwierając wrogom wejście do kraju, to wtedy Łukasz nie opuścił swego pana, lecz podzielił z nim losy tułaczki na Śląsku⁵⁾). I tam doczekał się pomyślniejszego uśmiechu fortuny, bo wraz z Janem Kazimierzem powrócił w triumfie do kraju. Do końca życia cieszył się uznaniem i łaskami króla a szacunkiem współobywateli.

Choć w tych czasach wojennych nieraz służył Ojczyźnie orężnie, czy biorąc udział w oblężeniu Warszawy⁶⁾, czy broniąc zamku swego w Rytwianach przed hordami Rakoczego, atoli głównym polem działalności marszałka była dyplomacja. I raz wraz spotykamy się z jego nazwiskiem przy sposobności różnych układów i roko-

szalek wielki. Po nim łaskę wielką otrzymał Lubomirski, a mniejszą Łukasz.

¹⁾ Niesiecki I. c. W spisie wojska pod Zborowem Opalińskiego niema. Zob. Kubala Szkice I. 174.

²⁾ Zob. Kubala Szkice II, str. 32. i n.

³⁾ Tamże II, 83.

⁴⁾ Księga pamiętnicza Michałowskiego str. 814.

⁵⁾ Szajnocha III, 370. Rzeczy jego były złożone na zamku w Pszczynie. Mosbach — Wiadomości do dziejów Polski str. 336.

⁶⁾ Kubala — Wojna szwedzka str. 344.

wań. Wiemy o tem niewiele, bo korespondencji jego prywatnej dotąd nie znamy. Pertraktował o poddanie Warszawy (1656)¹⁾, brał udział w układach z posłem francuskim Des Lumbres'em w sprawie pokojowego pośrednictwa Francji (1657)²⁾, podobnie w rokowaniach w Oliwie, poczem z upoważnienia sejmu podpisał z innymi akt ratyfikacji traktatu (1660)³⁾. W tymże roku konferuje z posłem brandenburskim Hoverbeckiem⁴⁾. To też wpływ jego na dworze tak znacznie wzrósł, że musiano poważnie z nim się liczyć⁵⁾. Więcej światła na działalność Opalińskiego rzucają wypadki z lat ostatnich jego życia, w których brał czynny udział, a to dzięki temu, że sprawy te miały znaczenie dla całej polityki europejskiej i wywołały obfitą korespondencję dyplomatyczną. Dużo o nich się mówi w relacjach rezydentów, francuskiego Des! Lumbres'a i austriackiego bar. Lisoli. Chodziło o reformę sejmów i związaną z tem kwestję elekcji następcy „vivente rege“⁶⁾.

Smutne doświadczenie po długoletnich wojnach i wzrastającej anarchji uprzytomniły wielu rozważniejszym umysłom potrzebę reformy. Zwłaszcza zaś, tkwiący stale w pamięci, haniebny incydent Sicińskiego, owa krwawiąca rana

¹⁾ Kubala — Wojna szwedzka, str. 344.

²⁾ Tenże — Wojna brandenburska str. 264.

³⁾ Vol. leg. IV. 766.

⁴⁾ Urkunden u. Aktenstücke zur Gesch. d. Kurfürsten Friedrich Wilh. v. Brandenb. T. IX, 44, 152.

⁵⁾ Zaufany Ludwiki Marji Des Noyers donosi do Francji w 1637 r., że pana de Bie rezydenta polskiego w Holandji popiera kanclerz i marszałek nadworny, przeto choć on wielkie ładaco, będzie mógł się utrzymać. Portofolio Marji Ludwiki. Poznań 1842. II. 126.

⁶⁾ Obszerniej o tem — Waliszewski — Historia wyzwolonej Polski T. II, Czermak — Próba naprawy Rzeczypospolitej za Jana Kazimierza. Bibl. Warsz. 1891, I. str. 538 i nn.

Sawczyński — Detto. Kwart. Hist. VII, 249 i nn.

Konopczyński — Liberum veto str. 274—275.

Najbardziej przemawiają mi do przekonania wywody Sawczyńskiego i według nich objaśniam stanowisko Opalińskiego.

na zdrowym organiźmie Polski, groził zawsze możliwością zniszczenia najzbawienniejszych zamysłów. Przeto w otoczeniu energicznej Ludwiki Marii powstaje myśl reformy sejmowania. Sprawa ta jest kilkakrotnie przedmiotem obrad senatu i sejmu, ale w 1659 r. ją odłożono, aby już więcej do niej nie powrócić. Całym nieszczęściem było skomplikowanie jej z intrygami obcych i królowej, w związku z projektowaną elekcją Kondeusza za życia Jana Kazimierza. W tem zdarzeniu Opaliński odegrał nader wybitną rolę.

Na dworze polskim krzyżowały się wpływy francuskie i austriackie, sam Jan Kazimierz lawirował, dążąc do wyzyskania ich dla swych planów. Tak samo postępowali najwyżsi dostojnicy, dzieląc się na dwa stronnictwa. Do głównych promotorów partji habsburskiej należał w tym czasie biskup krakowski Andrzej Trzebicki, a skrycie i Łukasz Opaliński. Obaj oni pozyskali jeszcze Jana Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego. Na nich oparł się poseł austriacki Lisola, który nie chciał dopuścić do reformy, ponieważ obawiał się przez to wzrostu wpływów królowej i Francuzów. Wy tłumaczył więc wspomnianym senatorom, że przez przeprowadzenie reformy królowa zyskałaby większość w izbie poselskiej i zepchnęłaby inne wpływy na plan drugi. Z powodu oporu tych trzech ludzi sprawa reformy poszła w odwłokę, a wir wypadków bieżących usunął ją zupełnie z porządku dziennego obrad. Ale znowu nie można zbyt gwałtownie potępiać owych magnatów, bo sprawa sama w sobie była trudna, wymagająca długich deliberacyj, przytem dwór nie popierał jej zbyt gorąco, bo mu na tem nie zależało; miał przecież inne środki prowadzące do celu. Trudno też winić kogoś, że mu zagadnienia chwili przestaniały ogólny horyzont. Tak więc i mądry autor „Rozmowy“ przeprowadził ze względów taktycznych odroczenie reformy, choć w zasadzie się na nią nie godził, co sam Lisola przy-

znaje w depeszy do cesarza (z 1 lipca 1660 r.¹⁾. Przeto zarzuty robione mu z tego powodu są nieuzasadnione.

Cień pewien na charakter pana marszałka rzucają dalsze jego kroki na arenie dyplomatycznej, a mianowicie fakt przejścia do partji francuskiej. Przyznać musimy, że główną rolę odgrywały tu względy finansowe. Zjawisko naówczas powszechne w całej Europie, a tem łatwiej zrozumiałe w Polsce, ile że kraj cały był wyniszczony długami wojnami, więc nawet najbogatsi znajdowali się w potrzebie. To też Lisola domagał się od cesarza znacznie-szych subsydjów dla austriackiego stronnictwa, przede-wszystkiem zaś zwracał uwagę na marszałka nadwornego, Opalińskiego, „męża nadzwyczaj uczonego, miłowanego przez króla, znamienitego nieskazitelnością charakteru, doświadczeniem i ogromnemi posiadłościami“. Brak mu jednak gotowizny, przeto domaga się poseł z inicjatywy Trzebickiego, (a może za jego pośrednictwem samego Opalińskiego), rocznej pensji dla marszałka w wysokości 10000 talarów. W ten sposób da się Opalińskiemu możność przebywania na dworze królewskim, gdzie on może oddać ogromne usługi, paraliżując wpływy francuskie u króla²⁾. Ale cesarz był skąpy w rozdawaniu pieniędzy, więc Opaliński uległ pokusie i przyjął subwencję od posła francuskiego³⁾. To, a może i inne jakie nieznane nam przyczyny skłoniły go, iż przeszedł na stronę królowej, co wkrótce objawiło się w stanowisku, jakie zajął wobec projektowanej elekcji ks. d'Enghien na tron polski.

Sprawa ta była w Polsce niepopularna, tem większych wymagała wysiłków. Dyplomacja Ludwika XIV nie szczę-

¹⁾ Walewski — Op. c. II. str. XL.

²⁾ Tamże II. str. XLII—III.

³⁾ Waliszewski. — Polsko-francuskie stosunki w XVII w. str. 102 uwaga, podaje wykaz sum wypłaconych przez Des Lumbres'a. Jest tam obok Opalińskiego (12000 liwrów), Czarniecki, prymas i podkanclerzy, Leszczyńscy, hetman wielki kor. Pac, Morsztyn, Sobieski i inni.

dziła kosztów i starań, by osiągnąć cel zamierzony: zamknąć Austrię w kleszcze między Polską a Francją. W tym celu sypali agenci francuscy pieniędzmi, pozyskali wielu senatorów, między nimi Opalińskiego, który wraz z innymi podpisał deklarację pisemną¹⁾. Ale w decydującym momencie opozycja cicha Lubomirskiego i oficjalne wystąpienie Fredry i Grzymułtowskiego na sejmie 1661 r. utraciło cały projekt i gmach z taką trudnością klecony runął jak domek z kart²⁾.

W rok później umiera Opaliński 15 czerwca 1662 r.³⁾ zostawiając po sobie świetną pamięć⁴⁾. Dziś my może mniej pochlebnie z naszego punktu widzenia ocenimy jego działalność, jako męża stanu. Uznać musimy jednak jego zasługi, kiedy jeden z niewielu służył wiernie królowi w najcięższych nawet momentach. Pod koniec dopiero dał się unieść ogólnemu prądowi, któremu nie oparł się ani Czarniecki ani Sobieski. Obowiązki swego urzędu spełnił należycie i ku zadowoleniu swego monarchy, choć niechętni wytykali mu nieudolność. Jeden ze współczesnych, zarzuca Opalińskiemu, że pnie się do wielkiej łaski „lubo i z matą nie wie, co rzec“⁵⁾. Bo też nie na tem polu szukać należy największych jego zasług, on politykiem nie był, choć nie ustępował wielu współczesnym. Zato jako pisarz i erudyta, jako teoretyk polityczny i literacki, jako satyryk i moralista — dziełami swemi wybudował sobie pomnik „trwalszy od śpiżu“ i dlatego w panteonie polskim bierze miejsce między najpierwszymi.

¹⁾ Waliszewski — Op. cit. 246—7.

²⁾ Korzon — Dola i niedola Jana Sobieskiego I. Rozdz. IV.

³⁾ Hoverbeck donosi kurlirsztwowi 17/VI 1662 r. „Der Hofmarschall Opaliński ist vorgestern (15/VI) gestorben“. Urk. u. Akt. IX, 360.

⁴⁾ W instrukcji dla posła francuskiego z 1662 r. czytamy wielkie pochwały o Opalińskim, jako o „mężu znakomitego rodu, bogatym, zręcznym i wziętym“ etc. Portofolio II, 287.

⁵⁾ Brückner. — Pam. liter. I, 212.

Jeżeli Łukasz Opaliński nie odznaczył się niczem w życiu politycznym, to w literaturze wybił się na plan pierwszy wśród licznej plejady podobnych mu magnatów dyletantów. Literaturą zajmował się od młodości i z wielkiem zamiłowaniem. Przystępował do niej z dużym oczynianiem, erudycją humanistyczną i próbował sił swych na różnych polach. Ale zwyczajem ówczesnym nie podpisywał dzieł swych i uczonym badaczom niemałego narobił kłopotu, bo znano książki, a nie domyślano się autora. To też zapomniany, jak Wacław Potocki, dopiero w XIX w. odkryty, odrazu został postawiony na czele pisarzy XVII stulecia wraz z autorem „Wojny chocimskiej“.

A już u współczesnych Opaliński cieszył się pełnym zrozumieniem. Cytował go w „Rozmowach Ewandra“ zięć Stanisław Lubomirski, mąż uczonej córki Łukasza Zofji ¹⁾. Uwielbiał go przyjaciel Andrzej Maksymiljan Fredro, Rej w „Domina Palatii“ nazywał go „Decus curiae“. Później wspomniano niejednokrotnie utwory pana marszałka, a nawet omawiano je obszernie, ale dopiero prof. Brückner nanizął razem rozerwany sznur perł i do skarbcza pierwotnego właściciela napowrót oddał (jak sam to określa ²⁾). O „Rozmowie“ pisał Tarnowski ³⁾, Dobrzycki ⁴⁾, wspomina o niej Czermak ⁵⁾, ale dopiero Brückner odkrywa za Niesieckim ⁶⁾ autorstwo Opalińskiego. Satyrą zajmował się

¹⁾ Niesiecki — Wyd. Bobr. VII, 120. Była ona „dobrze ćwiczona w arytmetyce i muzyce“.

²⁾ Brückner — Znakomitsi pisarze w XVIII w., I. Łukasz Opaliński, Pam. Lit. I, 210.

³⁾ Tarnowski — Hist. literatury pol. II, 189—198.

⁴⁾ Dobrzycki — Program naprawy Rzeczypospolitej z 1641. Aetneum 1897.

⁵⁾ Czermak — Op. cit. Bibl. Warsz. 1891, I.

⁶⁾ Niesiecki — wyd. Bobr. VII, 118 („De Gubernatione Rei publicae et modo comitorum in Polonia peragendorum cum magna Regis Vladislai senatorumque approbatione“).

Czermak¹⁾ i Franko²⁾, a pominęli wzmiankę u Ambrozego Grabowskiego, która dowodzi, że napisał ją Łukasz. Dziś oceniamy już należycie stanowisko Opalińskiego w literaturze. Rozprawy Brücknera, Zawadzkiego³⁾ i Kota⁴⁾, wiele rzuciły światła. Przygotowuje się nowe wydanie dzieł polskich⁵⁾, jednym słowem „zapomniany“ staje się „znanym i cenionym“.

Bo też dzieła jego zasługują na to w całej pełni gdyż „każda z tych rzeczy — znakomita w swoim rodzaju i w XVII wieku niczem nie prześcigniona“⁶⁾, a każda innego typu, co świadczy o wielostronności umysłu autora.

„Rozmowa Plebana z Ziemianinem, albo Dyskurs o postanowieniu teraźniejszym Rzeczy Spolskiej i o sposobie zawierania sejmów“ (wydana 1641) spotkała się z gorącym aplauzem u króla i senatu⁷⁾, ale opinja całego społeczeństwa zabiła ją pogardliwym milczeniem, bo myśli jej zasadnicze nie szły po linii przekonań ówczesnego społeczeństwa⁸⁾. Opaliński widząc, jak na sejmach prywatna, intrygi i małostkowość zakłócają porządek obrad i udaremniają najzbawienniejsze projekty, wystąpił z programem reformy. Idąc za wzorem Skargi domagał się wzmocnienia władzy królewskiej. W projekcie regulaminu sejmowego żądał usunięcia spraw prywatnych, a nawet

¹⁾ Czermak — Nieznana satyra polska XVII w. Przew. nauk lit. 1888, str. 887—992.

²⁾ Franko I. — Zap. Tow. Szewcz. 1898.

³⁾ Zawadzki St. — O pismach Łukasza Opalińskiego. Prace kom. do badań nad hist. lit. i ośw. I, Warsz. 1914 str. 291.

⁴⁾ Kot St. — Rzeczpospolita Polska w literaturze polit. Zachodu. str. 106—119.

⁵⁾ Prof. Kot przygotowuje wydanie dzieł polskich w krakowskiej Bibliotece Narodowej.

⁶⁾ Brückner — Pam. lit. I, 223.

⁷⁾ Niesiecki — wyd. Bobr. VII, 118.

⁸⁾ W rozbiórce dzieł Opalińskiego poza „Obroną“ opieram się na studjum Zawadzkiego.

ograniczenia zasady jednomyślności, i to przed r. 1652¹⁾, przez to zainicjował cały kierunek, którego przedstawiciele zwalczają „liberum veto“ na sejmach. Znamy wiele takich wystąpień, a pierwowzorem ich jest „Rozmowa“. Podnieśmy wreszcie znajomość społeczeństwa, jaka z niej przebija w charakterystyce, przesiąkłej kwietyzmem opozycji szlacheckiej, ospałości, konserwatyizmu, który wzdrygał się przed wszelką choćby zbawczą nowością. „U nas gdy tylko rzeką novitas — wszystkie racje na stronę iść muszą“. Stąd wszystkie reformy uważano za dążenie do absolutum dominium i za naruszenie uświęconej tradycją wieków, złotej wolności.

Na tem bystrem i mądrym ujęciu rzeczy, na tem utrafieniu w sedno niedomagania ustrojowego Rzeczypospolitej polega znaczenie „Rozmowy“. Widzieliśmy, że znalazła echo w życiu politycznym. Także w rozwoju myśli politycznej zajmuje poczesne miejsce. Żadna broszura XVII w. nie dorównuje jej w śmiałości poglądów, szerokości horyzontu, w trafności krytycznej. „Może być uważana za ostatni głos literatury reformatorskiej, po niej następuje cisza aż do wystąpienia pisarzy XVIII wieku z Konarskim na czele“²⁾. Jest „Rozmowa“ niejako ogniwem między literaturą egzekucyjną złotego okresu, wieku Modrzewskiego i Skargi, a literaturą odrodzenia w pismach Konarskiego, Staszica i Kołłątaja.

Podobna znajomość współbraci i krytyczny pogląd na współczesną Polskę cechuje satyrę p.t. „Coś nowego“³⁾. Napisana w r. 1652, więc późniejsza od optymistycznej „Obrony Polski“, daje obraz smutnego nastroju autora po wybuchu nieszczęsnych wojen kozackich i po Sycińskim,

¹⁾ Krytykuje projekt Opalińskiego Konopczyński Op. c. 222.

²⁾ Zawadzki — Op. c. 299.

³⁾ „Coś nowego“ wyszło podobno drukiem, choć egzemplarza nie znamy. (Wspomina o druku Juszyński — Dykjonarz poetów II, 397 i Czermak Przew. nauk. lit. 1888, str. 889.

obraz pełen barw najciemniejszych, w charakterystyce pełen ostrej krytyki całego społeczeństwa. Tłem i punktem wyjścia jest klęska i hańba pilawiecka. Treścią przebieg jej motywowany wadami narodu, przeplatany satyrycznymi i dydaktycznymi ekskursami. Drugi temat główny to sejmy, narzekania na jałowość obrad, a co ważniejsza, wyraźna aluzja do liberum veto. W ustępach dydaktycznych i obyczajowych nie wyrasta Opaliński ponad poziom XVII w. Całość jednak utworu, dzięki zaletom pisarskim, lekkości stylu i dowcipu, lepsza od satyr brata, wogóle w literaturze satyrycznej XVII w. najwybitniejsza.

W „Coś nowego“ okazał Opaliński swe zdolności poetyckie, bo wiersz ma gładki i udatny. Ale to mu nie wystarczyło. Sięgnął po dalsze wawrzyny, napisał przed Boileau i Dmochowskim poetykę w satyryczno-dydaktycznym utworze wierszowanym, w którym się zastanawia, kto może być poetą i w jaki sposób można do tego dojść¹⁾.

Trzy omówione dzieła i najbliższej nas obchodząca „Obrona“ o której parę słów niżej, nie wyczerpują całej działalności literackiej Łukasza Opalińskiego. Znamy jeszcze szereg mów okolicznościowych, w pięknej staropolskiej mowie, szpikowanych mocno łaciną, z kwiecistymi porównaniami, a o treści przeważnie panegirycznej np. na sejmie 1638 r.²⁾. Wymienić też trzeba traktat filozoficzno-teologiczny p. t. „Pauli Naeoceli De officiis libri tres“, wydany w Krakowie w 1659 r. w 20 egzemplarzach, a drugiej edycji dokonał Fredro w 1668 r. „Dzieło to dowodzi — cytuję słowa prof. Brücknera — jak systematyczna, jasna, gruntowna myśl autora“³⁾. Niesiecki wymienia jeszcze kilka innych pism Opalińskiego, nam dziś

¹⁾ Poeta Łukasza Opalińskiego marsz. nadw. kor. z Rękopismu Biblioteki Józ. Maks. Ossolińskiego, Kraków 1788.

²⁾ Pisarski — Mówca Polski I, 1668, str. 67—71. Tamże inne mowy.

³⁾ Brückner — Pam. lit. I, 215.

nieznanych¹⁾. a prof. Brückner przypisuje mu tłumaczenie romansu p. t. „Historja barzo ucieszna“ etc.²⁾.

Widzimy więc, że spuścizna literacka bardzo znaczna i nadzwyczaj rozmaita. Obok broszury politycznej mamy satyrę polityczną i obyczajową, obok uczonej rozprawy polemicznej, pełnej humanistycznej erudycji, mamy próbę poetyki, obok okolicznościowych mów i listów, ściśle filozoficzne traktaty. Wielostronność więc kolosalna, zdolności wielkie, bo utwory z każdego działu zgoła nieprzeciętne. Autor ich godzien stanąć w pierwszym rzędzie obok Potockiego, Kochowskiego czy Starowolskiego, a wszystkich magnatów dyletantów przewyższa o całe niebo.

Ale dotąd zajmowaliśmy się dziełami Opalińskiego, które mają znaczenie dla naszej literatury narodowej, teraz omówimy jego „Obronę Polski“, ta bowiem zapewniła mu rozgłos w całej Europie, a uznanie w kraju jako „defensori patriae“.

Charakterystycznym rysem dla opinii publicznej w Polsce jest wysokie poczucie godności narodowej, a stąd ogromna drażliwość na wszelkie inwektywy szarpiące dobre imię narodu, zwłaszcza zagranicą. Ta nasza czułość na sąd o nas w Europie powodowała uważne śledzenie

¹⁾ Niesiecki — Wyd. Bobr. VII, 118 — wspomina 1) *De causa Haereseos ac remediis eiusdem* (która aprobowana i do druku gotowa zaginęła „z wielkim żalem tych, co ją czytali“). 2) *Epistulae cultae atque morales*. 3) *Historja dzie ów tak w Polsce jako i w cudzych krajach*. 4) *Judicium de statu ac bellis Sueticis in Imperio gestis per annos triginta, wreszcie* 5) *Porta aurea introducens ad Sacram Ecclesiasticarum Historiarum Basilicam etc.* (wyd. 1650). autorstwo Opalińskiego odnośnie do tego pisma niestwierdzone.

²⁾ Pam. lit. I, 219, wyd. 1642, 1665, 1676. Przypuszczenie problematyczne, ponieważ Opaliński w „Obronie“ bardzo ostro potępia romanse, co brzmiałoby bardzo dziwnie, gdyby sam poprzednio wydał tłumaczenie.

wszelkich głosów, które podnosiły się w literaturze obcej o Polsce i częste odprawy polemiczne ze strony autorów polskich. Taki znany wypadek u schyłku średniowiecza to traktat polemiczny Pawła Włodkowica przeciw oszczerstwom krzyżackim na soborze w Konstancji. W czasach późniejszych, w dobie rozkwitu humanizmu w Europie i w Polsce, w chwili równoczesnego wzmocnienia potęgi jagiellońskiej, rośnie znajomość Polski u obcych, mnożą się wzmianki w literaturze. Głosy te, przeważnie pochwalne, czerpane były z opowiadań Polaków studjujących zagranicą lub z polskiej literatury ad hoc preparowanej, z Miechowity, Kromera czy Krasieńskiego. Autopsja małą odgrywała rolę poza relacjami posłów czy nuncjuszów papieskich. Ale obok pochwał np. Erazma z Rotterdamu odzywała się także ostra, często stronnicza krytyka.

W XVII wieku zmienia się międzynarodowe położenie Polski, znika groźna monarchja Jagiellonów, ustawiczne wojny osłabiają państwo wewnątrznie, więc prestige zagranicą upada. Przytem Rzeczpospolita poszła w innym kierunku rozwoju państwowego. Gdy Zachód wyzyskał reformację dla ustalenia władzy monarszej, absolutnej, w Polsce utrwała się ustrój republikański. To odchylenie wzajemne sprawiło, że Polska stała się jakby obcą dla zagranicy. Zrozumiałem jest więc, że to wrażenie skombinowało się w Europie zachodniej z poczuciem pewnej wyższości kulturalnej. I pojawiają się coraz liczniejsze głosy nieprzychylne, tchnące niejednokrotnie wprost nienawiścią, opisujące barbarzyństwo polskie i one nadają ton literaturze zagranicznej w stosunku do Polski. Źródłem ich znowu nie poznanie naoczne, ale literatura, więc Ditmar, Eneaszy Sylwjuusz, Des Portes; z polskich tylko krytyczne wzmianki kronikarskie, mające na celu poprawę a wyzyskiwane przez obcych dla szkalowania naszego narodu¹⁾.

¹⁾ Zawadzki Op. c. 311 i n. Koł. Op. c. 101.

Najbardziej znane ataki na Polskę, to Lansjusza i Barclaja. Pierwszy wywołał odpowiedź Starowolskiego¹⁾ drugiemu dał odprawę nasz Opaliński.

Joannes Barclay był to jeden z ostatnich wielkich pisarzy łacińskich. Z pochodzenia Szkot sfrancuziały, urodził się w 1582 r. w Pont'à Mousson, gdzie ojciec jego Wilhelm był profesorem prawa i urzędnikiem księcia lotaryńskiego. Zamłodu niezwykajne jego zdolności, stały się powodem nieprzyjemności dla rodzica, gdyż wszechwładni naówczas Jezuici starali się za wszelką cenę wciągnąć chłopca do swego zakonu. Wtedy Wilhelm Barklaj, nie chcąc się na to zgodzić, musiał wyjechać do Anglii, gdzie przebywał na dworze Jakóba I, powrócił stamtąd w 1604 r. do Francji i został profesorem w Angers, a w rok później zmarł²⁾.

Syn Wilhelma żył w wielkiej przyjaźni z królem Jakóbbem, któremu pomagał w jego pracach literackich. Ale stanowisko Barklaja jako katolika było trudne, wskutek

¹⁾ *Declamatio contra obtrectatores Poloniae*. Kraków, 1631.

²⁾ Zob. Jöcher — *Gelehrten Lexicon*, 1750, I, str. 781.

Wilhelm Barclay był świadkiem zaburzeń w Szkocji, które może zmusiły go do opuszczenia ojczyzny i dlatego stał się zwolennikiem silnej władzy królewskiej. W dziełach swych daje wyraz swym zapatrywaniom i zwalcza partyzantów Ligi. Stąd wywiązała się polemika. W dziele „*De regno et regali potestate adversus Buchananum, Brutum, Boucherium et reliquos Monarchomachos libri sex*“ (Paryż, 1600) zwalcza głównie Juniusa Brutusa „*Vindiciae contra tyrannos*“. Tu ks. IV rozdział 13 potępia ustrój Polski, co syn wyzyska w „*Iconie*“ (Hanoviae 1617, str. 524) zob. *Kot. Op. c.* str. 69. Podobnie jak przeciw protestantom demokratom, którzy domagali się wszechwładzy ludu — występuje przeciw ultramontanom z Bellarminem na czele, żądającym podporządkowania władzy królewskiej papieżowi. Czyni to w dziele wydanem przez syna „*De potestate papae an quatenus in principes saeculares ius et imperium habeat*“ (Londyn, 1609). W polemice zabrał głos syn: „*Publicae pro regibus et privatae pro Guil. Barclao parente vindiciae*“ (Paryż, 1612).

tego opuścił Anglję, tembardziej, że podnoszono przeciw niemu ze strony katolickiej zarzuty kacerstwa, w związku z wydaniem dzieł ojca, który zwalczał ultramontanów. Aby się oczyścić z tych zarzutów, Barklaj udaje się do Rzymu, przyjęty tam z otwartymi ramionami przez Pawła V i kardynała Barberiniego, późniejszego papieża Urbana VIII. Pod ich wpływem pisze dzieła polemiczne „Apologia pro se“ i „Paraenesis ad sectarios“ (1617)¹⁾. Zmarł w Rzymie 12 sierpnia 1621 r.²⁾

Jako pisarz poza wspomnianymi dziełami polemicznymi jest Barklaj przede wszystkim satyrykiem. Tu należy słynna jego „Argenida“ tłumaczona na wszystkie języki, na polski przez W. Potockiego. Satyrą jest Euphormionis Lusini Satyricon (I, 1602, Londyn, II, 1603, Paryż) i Icon animorum (Londyn, 1614), oba wielokrotnie przedrukowywane. Pismami temi dobił się znamienitego stanowiska w literaturze i zyskał szerokie uznanie. Do wielbicieli między innymi zaliczał się słynny prawnik Hugo Grotius³⁾. Przyjaciół miał wśród papieży i monarchów. Wszystko dzięki temu, że trafić umiał w smak epoki. Jest bowiem już typem nowożytnym, to nie humanista renesansu, ale romansjer baroku. W swych utworach satyrycznych naśladował styl Petronjusza, a choć krytykowano neologizmy i obce wyrazy w jego łacinie, czytano go chętnie i zachwycano się zwłaszcza prozą. Barklaj nie podaje zwyczajem wieku rozlicznych cytatów z literatury, ani nie popisuje się uczonością, ale stara się zaznajomić czytelnika z omawianym przedmiotem, podając raczej swoje

¹⁾ J. Barclaiusza Paraenesis t. j. napominania i przestrogi nowożytnych ksiąg dwoje. Tłum. X. Łukasz Górnicki, Kraków, 1628. Tam opisuje Barklaj w przedmowie przyczyny opuszczenia Anglii.

²⁾ O Janie Barklaju zob. W. Encykl. Ilustr. VI, 957. oraz Michaud — Biographie universelle III, str. 72—3.

³⁾ Grotius pod wizerunkiem Barklaja umieścić następujący dystych:
„Gente Caledonius, Gallus natalibus, hic est
Romam Romano qui docet ore loqui“.

impresje, niżli jakieś mądre a nudne traktaty. Ta lekkość stylu i brak aparatu erudycyjnego w „Icon animorum“, wzbudziła oburzenie Opalińskiego, który czyni z tego Barklajowi poważny zarzut rozwlekłości i napuszystości, a braku ścisłości. Sam bowiem szpikuje swe dzieła całym magazynem cytatów.

Cięte pióro Barklaja znalazło pole do popisu w obrazowaniu charakterów ludzkich, czem zajął się w „Icon animorum“. Dzieło to w XVI rozdziałach traktuje w sposób satyryczny o kwestjach z zakresu psychologii jednostek i narodów. Autor rozpatruje kolejno okresy życia ludzkiego (R. I), dalej zastanawia się nad duchem czasu i wpływem warunków geograficznych na ludzi (R. II). Z kolei omawia poszczególne narody (R. III—IX), wreszcie wylicza rodzaje charakterów (R. X—XII) i różne stany (XIII—XVI). Nas interesuje najbardziej ustęp o duchu narodów.

Na pierwszym miejscu są Francuzi. Barklaj przejęty uwielbieniem dla kultury francuskiej, sam zresztą jej wychowanek, wychwala elegancję stroju i ruchów, co cudzoziemcy napróżno starają się naśladować. Choć z obowiązku satyryka niejedną przypnie łatkę, to naogół obchodzi się z Gallami oględnie. Równie ostrożnie opowiada o Anglikach. Zarzuca im sekciarstwo i nietolerancję, zato podnosi dzielność w boju, gościnność itd. Ostrzej ocenił swych współziomków Szkotów. Do najlepszych i najgłębszych należy ustęp o Włochach (cap. VI), którym nie szczędzi surowej krytyki, choć kraj sam, jego bogactwa i zabytki ceni, a i w narodzie także dużo spostrzega zalet. O wiele gorzej wypadli w oświeceniu Barklaja Niemcy, wytyka im brak kultury w życiu codziennym, pijaństwo, w życiu publicznym ograniczenie władzy cesarskiej¹⁾.

¹⁾ Dla przykładu przytoczę jeden szczegół, którym on Niemców charakteryzuje: „Więcej niż czytają, piszą i szukają sławy w ilości i wielkości wydanych przez się tomów“. Uwaga trafna i dowcipna!

Te wszystkie kraje znał Barklaj z autopsji, więc też mógł zobrazować dokładniej, sumiennie, co do innych oparł się na mętnych przeważnie informacjach i nie wystarczającej literaturze. Więc też Skandynawowie, Węgrzy, Polacy, a zwłaszcza Moskale najczarniejszymi barwami zostali odmalowani.

Polska, według Barklaja to kraj mroźny i śnieżny, na dalekiej leżący północy, równinny (od równiny — pola pochodzi nazwa), w lecie bagnisty, okryty lasami, pełnymi zwierza i miododajnych barci. Bogactw niewiele, domy tam przeważnie drewniane. Kultura niska, zwłaszcza zabawy zgoła barbarzyńskie. Taki też charakter narodu przystosowany do warunków geograficznych. Od kary za mężobójstwo można się wykupić pieniędzmi. Powszechna swawola i samowola, zwana wolnością. Władza królewska żadna. Podobna anarchja w obyczajach i w religji. Krótki ten opis Polaków w VIII rozdziale Barklajowego dzieła nie zawiera żadnego rysu dodatniego, a kombinuje wszystkie dotychczasowe zarzuty przeciw Polsce. W zapatrywaniach na stosunki polityczne widać wpływ ojca, który Polskę i jej ustrój bezwzględnie potępiał¹⁾.

Ponury obraz społeczeństwa polskiego, jaki roztoczył Barklaj w swem dziele, z trudnemi do zniesienia zarzutami, choć niejedną gorzką prawdę zawierający, wywołać musiał reakcję, mimo iż Barklaj zastrzegał się przeciw tej zbytnej drażliwości²⁾. Tem zaś boleśniejszy był ten cios, że Polska mimo pewne wstrząśnienia i niedomaga-

¹⁾ Zob. wyż. str. XIX uw. 2.

²⁾ „I nie znajduje się, jak sądzę, żaden tak przesydny wielbiciel swego narodu, któryby się obraził tem, iż w opisie jego ojczyzny, wymienione zostały także i błędy“. (Rozdz. II). Przeróbka wierszowana i także tłumaczenie polskie wyszło w Krakowie 1647 i 1684. Tłumacz J. P. C. (Jan Paweł Cezary) podaje „Wizerunk' abo opisanie pięci co naprzędniejszych Narodów w Europie“, a mianowicie Hiszpanów, Francuzów, Włochów, Niemców i Polaków.

nia wewnętrzne była jeszcze państwem potężnym. Sława Kircholmu, Kłuszyna czy Chocimia rozchodziła się przecież po całej Europie, a wobec osłabienia i rozbitcia politycznego Niemiec, Polska odgrywała znaczną rolę w dyplomatycznych przetargach. Nic więc dziwnego, że z owego nastroju polskiego społeczeństwa, zadowolonego z istniejącego stanu rzeczy, zwłaszcza z długotrwałego pokoju za panowania Władysława IV, gdy cały Zachód krwawił się w walkach wzajemnych, że z tego poczucia wyższości i że właśnie wtedy wyszła „Obrona Polski“ Opalińskiego. Sam autor pomyślność ojczyzny głęboko odczuwał, mówił mianowicie na sejmie 1638 r. do króla, że „my, którym propitia fata patrzeć kazały na niniejsze Rzeczypospolitej szczęście z uniżonym pokłonem po Bogu naprzód W. Król. Mci dziękujemy, że za szczęśliwego panowania W. K. Mci tak dobrych, tak swobodnych zażywamy czasów“¹⁾. A choć znał pan marszałek niedomagania wewnętrznego ustroju, przecież, gdy mu raz książka Barkłaja wpadła w ręce, oburzył się na tak niesprawiedliwą ocenę narodu. Uległ więc naleganiom przyjaciół, którzy go do tego zachęcali i palnął Szkotowi replikę, najeżoną całym arsenalem argumentów, zebranych z literatury klasycznej, greckiej i łacińskiej, także z wielu dzieł współczesnych. I w zaciszu swej wiejskiej siedziby w Rytwianach opracował Imć pan marszałek dzieło, które zdumiewa ogromem erudycji i odczytania, znajomością stosunków, pociąga głębokim patriotyzmem, które mogło być dla obcych rzeczywiście doskonałym źródłem informacji o Polsce i rzeczach jej.

Polska — zdaniem Opalińskiego — zasłużyła na dokładniejszy opis geograficzny, bo kraj to rozległy i potężny, ciągnący się od morza do morza olbrzymim obszarem, choć równiny przeważnie, to pominąć nie można

¹⁾ Pisarski — Mówca Polski I, 69.

górkarpackich, nie ustępujących wysokością Alpom czy Pirenejom. Klimat tu wprawdzie ostry, ale łagodniejszy niż w Moskwie. Zresztą i Zachód wiele miał śniegów (świadkiem Petronjusz lub Plinjusz), i obecnie zaś, wywodzi uczenie autor, klimat złagodniał dzięki zaludnieniu pustych dawniej okolic (!). Natomiast słusznie podnosi błąd Barklaja, prostując, że Polska nie leży bliżej bieguna niż Francja lub Belgja. Także nie przyznaje słuszności adwersarzowi, który twierdzi, że kierunki klimatyczne mają decydujący wpływ na człowieka i jego charakter. Dokładniejsze zresztą wywody odkłada Opaliński do osobnego dzieła, którego niestety nie napisał. Kilka tych rysów świadczy o doskonałym orjentowaniu się jego w stosunkach geograficznych i o pewnym poziomie naukowym, jeśli pominiemy naiwność interpretacji przyczyn łagodnego klimatu w zachodniej Europie.

Pewną wartość naukową, na ówczesne zwłaszcza czasy, przedstawiają jego wywody na temat pochodzenia i nazwy Polaków i Słowian. Co do nazwy przyjmuje Opaliński Kromerowską teorię wyprowadzającą Polaków od Lecha, choć dodaje inną, zaczerpniętą z życia, mianowicie od obrządku łacińskiego. Ciekawszy jest ustęp, poświęcony rozróżnieniu Polaków od mongolskich Scytów. Uważać go można za autochtonistę, ponieważ twierdzi, iż na terytorjum między Wołgą, Łabą, Bałtykiem a Morzem Egejskim, Słowianie, choć nie pod tą nazwą mieszkali pierwotnie czyli są tam autochtonami. Ludy te były znane pod różnymi nazwami, wśród nich wyodrębniają się cztery grupy: 1) Słowianie (nazwani tak dopiero w VI w. po Chr). 2) Geci czyli Trakowie, zamieszkali w Pannonji, Mezji, Dacji i Ilirji. 3) Sarmatowie nad Morzem Czarnym, i wreszcie 4) Russowie w dzisiejszej Rusi. Wszystkie one były pochodzenia niescytyjskiego, bo Scytowie to lud azjatycki, co autor silnie podkreśla, a za ich

wspólnem pochodzeniem przemawiają dane językowe, których przytacza cały szereg.

Na tem odróżnieniu Słowian od Scytów polega znaczenie wywodów Opalińskiego. Niederle stwierdza, iż nowy okres w rozwoju badań nad pochodzeniem Słowian zainicjował uczony czeski J. Chr. Jordan, który w dziele swem „De originibus slavicus opus chronologico-geographico-historicum“ (Wiedeń 1745) oddzielił rdzennych Scytów i Sarmatów od słowiańskich Sarmato-Wendów. Opaliński powiedział to samo o wiele wcześniej, choć pogmatwał sprawę, uważając Sarmatów za współplemieńców Słowian. Przez zasadniczą myśl swej pracy, to znaczy odróżnienie Słowian od Scytów poprzedził Jordana, a przez to do pewnego stopnia zbliżył się do dzisiejszych poprawnych poglądów ¹⁾.

W tych wywodach swych opiera się na geografach i historykach rzymskich i greckich, ze współczesnych sobie cytuje z uznaniem Kromera, Kluwerjusza i innych, zasadnicze jednak tezy stawia sam śmiało i próbuje je udowodnić różnemi argumentami filologicznemi, teologicznemi, etnologicznemi etc.

O wiele ciekawszą staje się „Obrona“, gdy Opaliński przychodzi do omawiania stosunków polskich, gdy podnosi jasne ich strony, choć często ubolewa, że nie wszystko jest tak, jakby tego pragnął. I w tych ustępach przebija się doskonała znajomość kraju i ludzi, umiejętność podkreślania momentów dodatnich, opowieść cała nacechowana zadowoleniem i dumą narodową. Zwłaszcza widać te zalety w opisie stosunków ekonomicznych i wiejskich. Opaliński bowiem, bawiąc w Rytwianach, okazał się zawołanym gospodarzem ²⁾, zamiłowanym w życiu

¹⁾ Przy ocenie omawianych wywodów Opalińskiego korzystałem z uprzejmych wskazówek Prof. Dra T. E. Modelskiego, za co mu na tem miejscu serdeczne składam podziękowanie.

²⁾ „Rytwianom corocznej intraty przyczynił“. Niesiecki VII, 119.

i zajęciach wiejskich. Więc też obraz zamożności polskiej, bogactw naturalnych kraju, przemysłu i rozwiniętego szeroko handlu liczy się do najlepszych ustępów książki.

Bo Barklaj zarzucił Polsce ubóstwo, więc Opaliński mu dowodzi na szeregu przykładów zaczerpniętych z życia, popartych argumentami cyfrowymi — że się myli. Mamy bowiem olbrzymie bogactwa kopalne w okolicach Olkusza, Kielc i Chęcina, nieprzebrane zasoby srebra, cynku, miedzi, o wiele większe niż przypuszczają, (nauka dzisiejsza potwierdziła spostrzeżenia Opalińskiego, gdyż pas odkrytych kopalin ciągnie się od Olkusza do Częstochowy). Cóż mówić o potężnych, gdzieindziej nieznanych kopalniach soli kamiennej, obok mnóstwa warzelni.

Ale to tylko jedna z podstaw naszego dobrobytu, prócz niej przecież są lasy, pełne zwierza dostarczającego futer, dalej rolnictwo eksportujące znaczne ilości zboża zagranicę, hodowla koni i bydła, wreszcie pszczelnictwo, o którym opowiada Opaliński ze specjalnem znanstwem i upodobaniem, korzystając z mętnej wzmianki Barklaja. Te wszystkie plony, zebrane w kraju idą w świat; zbożem polskim żywi się pół Europy, przysyłając zamian za to do głównego emporjum, do Gdańska wszelkie swoje wyroby i produkty. Więc Holandia korzenie zamorskie, Włochy dostarczają jedwabiu w olbrzymiej ilości, Węgry przywożą wina, a Ormianie przeróżne towary wschodnie. Może w niejednym szczególe przesadził imć pan marszałek, niemniej dał obraz potężnego rozwoju ekonomicznego Polski u schyłku jej pomyślności.

To bogactwo odbić się musiało na całym życiu narodu, na kolosalnej wystawności i przepychu, który można spotkać na każdym niemal kroku. Stąd olbrzymie dwory magnackie, niesłychanym utrzymywane kosztem, na co szły dochody z niezmiernych włości. Wspaniałe gmachy i pałace nie ustępują zagranicy. Ten panoszący się zbytek, to zapewne że strona ujemna, ale zawsze nie

jest — zdaniem Opalińskiego — u nas tak źle, zwłaszcza jeśli chodzi o obyczaje i moralność, wobec tego, co się dzieje na Zachodzie.

I zaczyna się tyrada przeciw tej niby-kulturze, a w rzeczy samej deprawacji obyczajów, szerzącej się zagranicą, a już przede wszystkim w uwielbianej przez Barklaję Francji. W Polsce stosunki może bez tej ołgady i wytworkności, ale też bez zepsucia. Więcej mamy zajęć publicznych i prywatnych, udział w życiu politycznym Rzeczypospolitej, zajęcia gospodarskie na wsi nie pozwalają nam na próżnowanie, z którego rodzi się zło i rozluźnienie obyczajów.

Dlatego też i ustrój Polski, na który Barklaj takie ciska gromy, w niejednym lepszy od zachodnio-europejskiego absolutyzmu. Teraz występuje Opaliński z apologią polskiego republikanizmu, zamiłowania do wolności i pogardy dla niewoli, osłabienia władzy królewskiej, a wzmocnienia wpływu społeczeństwa na rządy. W niektórych miejscach rozpęd wywodów słabnie, mimo uczonych nadrabiań erudycją, np. w kwestji kary za mężobójstwo¹⁾ trudno autorowi wybrnąć z zawikłanej sytuacji, brak siły w dowodzeniu. Ale ma ustępy piękne i potężne, jak obrona polskiej tolerancji i religijności, bije z niej bowiem poczucie prawdy i zapal przekonania. Całość jednak zabarwiona tendencją i mniej wartościowa, niż realne informacje, omówione poprzednio. Tem ciekawsze dla scharakteryzowania autora i epoki.

W „Obronie“ tylko może Opaliński reprezentować współczesne społeczeństwo, bo „Rozmową“ wyrósł ponad przeciętny poziom braci szlachty. Przedstawia nam Polskę taką, jaką chciano, aby ją znała zagranica. Tuszuje w niej wszystkie jaskrawsze wady (odkryła je „Rozmowa“), a podreśla strony dodatnie. W tej pochwalie istniejącego

¹⁾ Kot. Op. c. str. 110.

stanu rzeczy jest Opaliński obrazem swej epoki, ale nie w tem jednym tylko, bo uwydatnia się tam szereg rysów charakterystycznych, specyficznie polskich. Jest w nim duma potężnego wielmoży, członka jednej z pierwszych rodzin w Polsce. Chłubi się wyłączością kastową szlachty, która nikogo do swego grona nie wpuszcza¹⁾, zadowolona ze swych bogactw, mieszka na wsi, miasta zostawiając kupcykom i rzemieślnikom, którzy są na to, aby służyli wyższym stanom. One zaś mają o wszystkim decydować. Oburza się naprzykład pan marszałek, że na synod toruński, dopuszczono ministrów luterskich i mieszczan, którzy rozbili zgodę. Przecież wystarczy decyzja zjazdu szlacheckiego, a tyki muszą słuchać!

A na tym synodzie toruńskim bardzo zależało Opalińskiemu, który szczerze pragnął zgody religijnej. Chociaż przed zagranicą wystawiał polską tolerancję — mocniej uczynił to Starowski — to w duszy był ortodoksem i przemyślał nad pomnożeniem potęgi Kościoła. „Jezuitów dobrotliwie kochał i przeciw językom uszczypliwym bronił“ — powiada o nim Niesiecki²⁾. Pisywał przecież nawet dzieła teologiczne, a z pobożności słynał.

O ile religijność Opalińskiego była powszechnym objawem w współczesnej Polsce, to jego zapatrywania na ustrój polski, jako na chwalebłą kombinację republiki i monarchji — jakkolwiek apoteozują go, mają pewne za-barwienie monarchistyczne. Bo autor „Rozmowy“ był regalistą i nieraz domagał się wzmocnienia władzy królewskiej. Monarchję uważał za „najdawniejszą i zupełnie zgodną z rozumem i naturą formę rządu“. Król w Polsce ma władzę znaczną, chociaż wydaje się ona ograniczoną, a polega ta władza na szafunku łask bardzo rozległych, jakich

¹⁾ Na kastowość u Niemców powstaje Barklaj w swym „Iconie“.

²⁾ Niesiecki VII, 119. — Mówiąc o obronie przed atakami, ma na myśli zapewne satyrę, w której Opaliński przychylnie przeciwstawia Jezuitów innym klechom. Zawadzki Op. c. 325.

w tym stopniu niema gdzie indziej. Byle król rozumnie tego środka używał, a może zapewnić sobie znaczny wpływ ¹⁾). Nic nie uwłacza temu stanowisku królów, fakt istnienia przywilejów szlacheckich, które zabezpieczają naród przed tyranją, jaka gnębi inne ludy Europy. Polacy miłują nadewszystko swą wolność i gardzą słusznie tymi, którzy jęczą pod jarzmem absolutyzmu. Wolność zaś ta nietylko nie rozluźnia ustroju państwowego, owszem nadaje mu siłę moralną, gdyż podstawą jego jest dobrowolny obowiązek. Tu Opaliński zaprzecza sam sobie, bo w „Rozmowie“ narzeka kilkakrotnie na zbytek wolności, która „w niewoli u siebie“. Sprzeczność możemy tłumaczyć sobie tem, że teoria była zdaniem Opalińskiego chwalebna, a tylko w praktyce pewne niedomagania, do których obcym nic.

„Obrona Polski“ to dzieło humanistycznej erudycji. Ogrom jej rzeczywiście zdumiewający. Cała literatura klasyczna, szczególnie łacińska, przerobiona i przetrawiona gruntownie. Gęste cytaty z poetów i satyryków, dziejopisów i moralistów. Do ulubionych pana marszałka autorów należą obok Horacego, Seneka i Plautus. Poza utworami klasycznymi, Opaliński powołuje się gęsto na książki współczesne, co świadczy o odczytaniu w bieżącej literaturze, zwłaszcza historjograficznej francuskiej. Ale zebrany materiał nie podany in crudo, ale po największej części przemyślany i podany krytycznie. Autor zdobywa się nawet na sąd samodzielny np. w genezie Słowian nie ufa wiadomościom starożytnym. To podnosi wartość „Obrony“.

Jakkolwiek znajdujemy w niej moc interesujących szczegółów dla oświetlenia stosunków gospodarczych, kulturalnych czy obyczajowych, nie występują one przy czy-

¹⁾ To samo podnosi w „Rozmowie“. — Dostrzegł tę kombinację w ustroju polskim przed Opalińskim Ludwik Gonzaga (1574), zob. Kot. Op. c. 28.

taniu, bo układ polemiczny powoduje brak myśli przewodniej w konstrukcji rozprawy. Opaliński bowiem w sposób, jak określa Zawadzki, uczciwy, cytuje najpierw zdania Barklaja, a potem zbija je kolejno. Mimo to jednak czyta się poszczególne ustępy z zajęciem i zainteresowaniem.

Mogła więc „Obrona“ stać się źródłem informacji o Polsce dla obcych. Dokładniejsza w szczegółach, spokojniejsza w tonie polemiki od „Deklamacji“, choć od niej mniej efektowna, ale też mniej przejaskrawia i szarżuje. Zato bardziej optymistyczna i konserwatywna.

„Barklaj“ Opalińskiego — powiada prof. Brückner — to pieśń łabędzia dawnej Polski wyśpiewana przed katastrofą, wyjawiającą kruchość polskiej potęgi i zamożności, ciekawy bardzo i z tego względu¹⁾. Bo zaraz po nim przyszła gehenna niedoli, zapoczątkowana buntem Chmielnickiego, która postawiła przed oczy narodowi ogrom upadku. Więc gdy epoka spokoju zachęciła Opalińskiego do apoteozy stosunków polskich w „Obronie“, to rok 1648 i jego następstwa wcisnęły mu do ręki pióro satyryka. Więc też wobec wypadków wojennych i klęsk, apoteoza stała się anachronizmem. Niemniej znalazła rozgłos zagranicą. Czerpali z niej krytykujący Polskę Conring czy Mothius, wcielili do swych opisów Polski Zeiller i Cellarius, także korzystał z niej znacznie pisarz gdański Łukasz von Linden²⁾. Ale znaczenie jej wobec katastrofy politycznej stało się minimalne. „Traktat Opalińskiego nie był ostatnim w naszym dialogu z zagranicą, ale był ostatnim głosem polskiej dumy, która wobec ataków posuwała się do ofensywy i udawadniała wyższość polskich urzędzeń; odtąd Polacy zabierając głos ograniczają się do obrony“³⁾.

¹⁾ Brückner — Pam. lit. I, 219.

²⁾ Kot — Op. c. 117, uw. 1.

³⁾ Tamże.

OBRONA POLSKI
PRZECIW JANOWI BARCLAY'OWI

gdzie przy tej sposobności opowiedziano wiele o królestwie
i narodzie polskim — a dotąd drukiem nie ogłoszono.
W Gdańsku. Nakładem Jerzego Förstera J. Kr. Mci Bi-
bljopoli. R. P. 1684. Za przywilejem J. Kr. Mci Króla
Polskiego i Szwedzkiego.

OBROTA POLSKI

WYDAWCA: KSIĘGARNIA "WISLA" W WARSZAWIE

Wydanie pierwsze, Warszawa 1954 r.
Cena 1,20 zł. (z 10% podatkami)
Wydanie drugie, Warszawa 1955 r.
Cena 1,20 zł. (z 10% podatkami)
Wydanie trzecie, Warszawa 1956 r.
Cena 1,20 zł. (z 10% podatkami)

PRZEDMOWA

Częstokroć się oburzałem, że Jan Barklaj w książce p. t. *Obraz charakterów* tak haniebnie naród nasz opisał, a raczej oślawił. Skarżyłem się też na obojętność, iż dotąd nikt nie wystąpił z obroną skrzywdzonej ojczyzny przed tak wielką obelgą i oszczerstwem. Na to mi odpowiedziano z wielu stron, abym wykonał sam to, czego żądam od innych i abym zabrał się do tej pracy, której podjęcie uważałem za tak konieczne dla honoru i dobrego imienia naszego narodu. Długo ociągałem się z tem przedsięwzięciem, ile że wydawało mi się rzeczą mocno spóźnioną teraz dopiero zbijać to, co napisano przed laty. Lecz owszem nastawali moi przyjaciele twierdząc, że każda książka jest nową dla tych, którzy ją po raz pierwszy czytają i że nie należy naśladować niedbalstwa poprzedników, którzy na świeżo ogłoszone napaści nie odpowiedzieli; że dalej tem bardziej nie powinno się odkładać responsu, gdyż z jednej strony milczenie wobec tych dotąd nieodpartyż zarzutów może być poczytane raczej za dowód ich uznania anizeli pogardliwej obojętności, z drugiej zaś strony autor tak nam niechętny mógłby zwabić wielu czytelników swym stylem nieuczonym może ani męskim, lecz dzięki taniej formie i bujności, według zdania niektórych miłym, w rzeczywistości zaś napusz-

stym. Albowiem postanowiwszy zupełnie zerwać ze sposobem pisania starożytnych, tak dalece odstąpił od dawnego stylu prostego i naturalnego, że upstrzył swe dzieła sztuczkami i frazesami, szychem obdarzył niezbyt biegłych i nie znających prawdziwej wymowy krytyków. Z tych więc przyczyn podejmuję się polemiki, nie owej osławionej przez używanie jej ze strony heretyków, ale tej niewinnej i łatwo wykażę, że to, co o nas on powiedział, jest mylne i w wysokim stopniu kłamliwe, że napisał to czy przez nieznajomość rzeczy, czy też podyktowała mu tak złośliwość i pogarda. Słowa jego jednym ciągiem przytoczę, następnie kolejno będę je roztrząsał.

*Jan Barkłaj w VIII rozdziale dzieła p. t. „Obraz
charakterów“*

Na północ od Węgier znajduje się Polska, ciągnąca się stąd do morza i granicząca z Rusią. Kraina, rozpostarta na tak wielkiej przestrzeni, prawie nigdzie nie piętrzy się górami. Nazwę swą wywodzi od równiny, którą słowem scytyjskiem nazywają „pole“. Bezmierne tam ciągną się niwy, zimą śniegiem grubym okryte, po jego stopieniu się wydają one plony, które idą nietylko na potrzeby tubylców, lecz spuszczone na morze niosą pomoc w lata nieurodzaju jałowym włościom na wybrzeżach Bałtyku. Wśród ostrych zim marznie ziemia i rzeki okrywają się lodem, albowiem gwałtowny wiatr północny, szalejąc jak na morzu nie wstrzymany żadnymi górami zaostrza znacznie klimat. Dodajmy jeszcze do tego sąsiedztwo północy i słabnięcie siły słońca, zwłaszcza gdy zbliża się zima. Sama natura użycza pomocy w niezgłębionych puszcach leśnych, których drzewo rzucone na ogień chroni mieszkańców tej ziemi od zimna. Prócz tego w mrocznych ostępach lasów żyje wiele zwierza, którego futrem zdobne szaty liczą się do najkosztowniejszych. Temi dwoma sposobami chronią się w zimie. Inną jeszcze korzyść ciągną ze swych lasów. A mianowicie tam wszędzie występują w wielkiej liczbie ogromne roje pszczół. Żyją one dziko i nie wymagają żadnej opieki, nie otrzymują pokarmu czy schronienia. Mieszkają w wydrążonych konarach lub pniach dębowych; tam budują woskowe domy i wypełniają je najlepszym miodem. Stąd dochód znaczny a łatwy

dla kraju. Kupcy rozwożą wosk, Polacy zaś sami z miodu sporządzają napój, który poczytują za przysmak.

Rzeki i bagna niektóre prowincje o tyle więcej niż zazwyczaj zalewają, że w lecie prawie dojść do nich nie można; na czas gdy w zimie woda zamarznie posiadają wozy, które łatwo prześlizgują się po gładkim lodzie; w ten sposób jeżdżą po kraju i to jest pora najlepsza do handlu, kiedy obcy się do nich zjeżdżają, kupują wosk, futra i cokolwiek wartościowego rodzi się w tak zimnym klimacie. Częsty jest brak kamieni do budowy domów, używają więc drzewa na ściany i pokrywają słomą, wyjąwszy ludniejsze miasta i zamki możnowładcze, zbudowane jak tylko ów kraj potrafi najlepiej.

Polacy ciężkie wiodą życie z powodu ostrego klimatu, stąd i obyczaje tego ludu nie dojrzały do cywilizacji naszego wieku; pod względem owym naród ten mało jest okrzesany. W gospodach podejmują cudzoziemców sposobem jakżeż odmiennym od naszego. Wiodą do pustej izby, gdzie pospolicie światła dostarczają otwory wybite w ścianach, gdzie hula wiatr i mróz; niema tam łóżek do spoczynku, ani stołów rozstawionych do jedzenia. Do ściany przybite długie kołki, na których podróżni wieszają swe sakwy. Na ziemię ściela się słoma i ona zastępuje w tych gospodach pościanie. Przeto ci, którzy przez kraj ów mają jechać, tak się do drogi gotują, jakby dom cały ze sobą obwozić mieli. Wiozą ze sobą pożywienie, na kołach umieszczają łóżka, aby przyjęci w tych pustych domostwach sprzętami swemi zabezpieczyli się przed zimnem i głodem.

Naród to zrodzony do gwałtów i swawoli, którą wolnością nazywają, tak dalece, że dopiero niedawno porzucili niesłychanie barbarzyńskie prawo, od wieków im służące; przestrzegali mianowicie tego, aby ten, kto zabije człowieka, był zwolniony od odpowiedzialności przed sądem, jeśli na leżącego trupa rzuci pewną ilość pieniędzy,

oznaczoną ustawą. Czyżby ustanowili tak marną cenę za życie ludzkie, gdyby z powodu gwałtowności swojego temperamentu, przelania krwi ludzkiej nie uważali za lekką zbrodnię. Znienawidzili imię samo nietylko niewoli, ale nawet słusznego i prawowitego rządu. Króla siłą i orężem naginają do przestrzegania praw ojczystych. Szlachta uposażyła się sama w nieszczęsne przywileje, na podstawie których może bezkarnie szkodzić sobie wzajemnie, zwłaszcza że panujący nie ma na tyle władzy, aby ukarać ich występki. Najbardziej w siebie wierzą; niemniejsza jest żądza swobody w obyczajach i w życiu nieobyczajnym niż w rzeczach religji i Boga. Chcą, aby o tych sprawach mogli myśleć bez obawy i rozprawiać dowolnie, prawdopodobnie wskutek niesłuchanego zadufania w sobie, które wstydy się iść za cudzą myślą. Stąd rozdarte umysły i zaraza wszelakich błędów, jakiegokolwiek starożytne zakazyły wieki. Każdy stara się o chwałę swego rodu, zwłaszcza jeśli natrafi na cudzoziemców lub pozbawionych własnego majątku. Polacy są skłonniejsi do okrucieństwa raczej niż do przebiegłości i ulegają częściej podstępom niż przemocy.

Tyle powiada o nas Barklaj. Mało zaiste dla zobrazowania charakteru, zbyt zaś wiele dla oszkalowania i zelżenia naszego narodu. Aby kolejno rozważyć jego słowa, przytoczymy początek jego wywodu.

Na północ od Węgier znajduje się Polska, ciągnąca się stąd do morza i granicząca z Rusią¹⁾.

Ten opis Polski jest zbyt mało mówiący i powierzchowny, jeśli chodzi o jej położenie, rozległość i granice. Wypadało go jednak naszkicować, chociaż zlekka tylko, bo, nie chcąc wydać się zbyt surowym sędzią, uważam, że należy przebaczyć autorowi brak dbałości o dokładność geograficzną, gdyż opisuje charaktery ludów, a nie poło-

¹⁾ Ustępy w kursywie zawierają słowa Barklaja.

zenie krajów. Niech jednak wie czytelnik, że cokolwiek od bałtyckich wybrzeży i granic Niemiec, do grzbietów Karpat i Dniestru, stąd przez stepy czarnomorskie aż poza Dniepr graniczny z Moskwą — zamknięte jest olbrzymim okręgiem ziemi i morza — to wszystko, powtarzam, obejmuje się imieniem Królestwa Polskiego. I nie będę wyliczał poszczególnych prowincyj, które to i kiedy zrosły się w ciało wspólnego już narodu, praca ta wymaga osobnego tomu, który należy kiedyś dla dobra ojczyzny opracować, bo dotąd mało o nas napisali geografowie, a to co jest, roi się od błędów.

Kraina rozpostarta na tak wielkiej przestrzeni prawie nigdzie nie piętrzy się górami.

Polska nie jest krainą górską, oprócz okolic przyległych do Węgier i do Wołoszczyzny, oraz kilku innych. Lecz Tatry, Karpaty i Bieszczady ciągną się długim łańcuchem, nie ustępując wysokością Alpom czy Pirenejom.

Nazwę swą wywodzi od równiny, którą słowem scytyjskiem nazywają „pole“.

Wywód ten i geneza imienia naszego, aczkolwiek przez wielu jest przyjęta, słusznie jednak wywołuje niedowierzanie. Któż bowiem może powiedzieć, że naród wziął sobie imię z tak błahej przyczyny i że to sam je sobie z własnej woli nadał? Albowiem jeśli wywodzą je od swojskiego dla nas wyrazu, tem samem stwierdzają, że nie obcy nadali nam imię. Dlatego prawdopodobniejszą wydaje mi się teoria Kromera, który je od Lecha wywodzi i mówi, że Polakami nazwano nas jako następców Lecha. Gdyż wszystkim prawie narodom jest to wspólne, iż imię biorą od jakiegoś sławnego i znamienitego wodza. Zdaniem niektórych od wspólności z kościołem łacińskim, zwali nas Lachami Rusini, którzy trzymali się wiary greckiej, dotąd wiadomo, że „po lacku“, oznacza według obrządku łacińskiego. Stąd okazałoby się, że imię to ludu jest rzeczą nową, przyjętą wraz z religią

chrześcijańską, o której nigdzie nie wspominali dawniejsi autorowie.

Lecz dlaczego Barklaj mówi, że nazywamy się od *scytyjskiego* słowa „pole“, a nie raczej od słowiańskiego? Skąd dowiedział się, że słowo to jest scytyjskie? Ja nie wiem doprawdy. Zaiste przepowiada naprzód i „już od początku będąc przekonany“¹⁾ wmawia w nas, że jesteśmy ludem scytyjskim. Aby zaś wykazać ten pierwszy błąd nie od rzeczy będzie dodać kilka uwag o pochodzeniu naszego narodu. Od Strabona, Plinjusza i Tacyta²⁾ dowiadujemy się, że Bastranowie, Peucynowie i Wenedzi³⁾ zamieszkiwali te okolice, gdzie obecnie Wielko- i Małopolska i część Rusi Czarnej⁴⁾. Tak dokładny geograf, jak Filip Cluverius⁵⁾ jasno dowodzi, że granice Bastranów

¹⁾ „Pseudolus“ Plauta. (T. Maccius Plautus 231—184 przed Chr., autor komedij łacińskich).

²⁾ Strabo, geograf grecki, ur. 50 r. przed Chr., zmarł za panowania Tyberjusza. Napisał geografję w XVII ks.

Plinjusz starszy (C. Plinius Secundus) ur. 23 r. po Chr., zginął w czasie wybuchu Wezuwiusza w 79 r., słynny naturalista. W swej „Historia naturalis“ w ks. III—VI zajmuje się geografją.

³⁾ Bastarnowie (nie Bastranowie, jak pisze Opaliński), także Basternowie, pochodzenia spornego. Szafarzyk i inni załączali ich do Celtów. Zeuss i Niederle uważają ich za Germanów. Uczony rosyjski Zabielin ma ich za Słowian naddniestrzańskich (Bystrjanie od „bystry“). W dziejach występują w poł. III w. po Chr. nad Morzem Czarnem i nad Dunajem. Podobno (Niederle) mieli tam przybyć z nad Bałtyku. Peucynowie są gałęzią Bastarnów. Umieszczano ich w okolicach Galicji wschodniej.

Wenedowie, nazwa występująca u Plinjusza, Tacyta i Ptolemeusza w I—II w. po Chr., oznacza Słowian. Siedziby ich według dzisiejszych badań mieściły się na wschód od Wisły — między Bałtykiem a Karpatami. Dawniej uważano Wenedów za plemię germańskie.

⁴⁾ Podane niżej przez autora granice wskazują raczej na Ruś Czerwoną niż na Czarną.

⁵⁾ Filip Cluverius geograf i erudyta, rodem z Gdańska (1580—1623) napisał między innymi dzieło „Germania antiqua“, z którego cytuje Opaliński (Lib. III, cap. 43).

i Peucynów były następujące: „Wisła, Wieprz, linja od jego źródeł do Dniestru, dalej Morze Czarne, Dunaj do ujścia Prutu, stąd Prut, Karpaty do źródeł Wisły koło Oświęcimia“. Tyle Cluverius. Dalej byli Wenedowie, tam gdzie teraz Wielkopolska i Prusy, a siedziby ich ciągnęły się do ujścia Wisły i do morza, skąd pochodzi nazwa zatoki Wenedyjskiej¹⁾. Przytem usiłuje tam Cluverius wykazać, że Bastranowie byli Germanami, ale napróżno! Twierdzę bowiem z całą pewnością, że jakiegokolwiek ludy czy plemiona znajdują się na obszarze między Adrjatykiem, granicami starożytnej Grecji i Macedonji, między brzegiem Morza Egejskiego, Marmara, Czarnego, Kaspijskiego, górami Kaukaz, linją aż do rzeki Ob, dalej zaś morzem Bałtyckiem i rzeką Łabą, która stanowiła najdalejszą granicę starożytnej Germanji, a wkońcu częścią Dunaju — wszystkie one niegdyś były jednego pochodzenia. Dowody tego twierdzenia są następujące. Najpierw Liwjusz²⁾ mówi, że Bastranowie wezwani zostali przez Filipa Macedońskiego do pustoszenia Italji i tłumaczy, że mieli łatwy dostęp do Adrjatyku przez kraj Skordysków³⁾, bo „nie różnią się od nich ani językiem ani obyczajami“. Skordyskowie zaś mieszkają między Dunajem a Sawą, w stronę ku Ilirji. Strabo w księdze VII (3, 2) opowiada o tych Bastranach, że są pomieszani z Trakami, a Pomponjusz Mela⁴⁾ podaje, iż na wybrzeżu od Ilirji aż do Dunaju i Czarnego Morza „jeden lud mieszka, choć różne noszący nazwy i obyczaje“. Sekstus Rufus⁵⁾, pisarz z czasów Wa-

1) Dzisiejsza zatoka Gdańska.

2) Liwjusz, ks. 40.

3) Skordyskowie mieszkali nad Sawą. Szczep prawdopodobnie celtycki w Mezji, a także występujący w południowej Pannonji.

4) Pomponius Mela geograf rzymski, żył za czasów Tyberjusza i Klaudjusza. Napisał około 43 r. traktat geograficzny „De situ orbis“ w 3 księgach.

5) Sextus Rufus (Festus) historyk łaciński z IV w. po Chr. napisał „Breviarium rerum gestarum populi Romani“.

lentynjana, cały ten obszar zalicza Illyricum, gdzie wymienia 17 prowincyj. Wszystkie te wreszcie ludy, mieszkające między granicami Grecji, Dunajem i Morzem Czarnym, a mianowicie Dakowie, Mezowie, Trakowie, Pannonowie, Getowie i Sarmaci, według zdania wszystkich historyków i geografów starożytnych należą do jednego szczepu, to znaczy scytyjskiego i jakkolwiek oni się mylą co do tego ostatniego, niemniej jednak przez to samo świadczą, iż ludy te są tego samego pochodzenia. Po trzeciej wskazują na to samo nazwy miast, jakie na tej przestrzeni wymieniają starożytni. W itinerarjum Antonina Augusta ¹⁾ znalazłem miasto trackie Orudysza ²⁾, do której podobnej nazwy sędzę, że nie można znaleźć w innym języku prócz słowiańskiego. Połączenie liter s. i z. u innych ludów niezwykle, u Słowian a zwłaszcza u Polaków jest bardzo częste. Już u Ptolomeusza ³⁾ widzimy w Mezji miasto Dausdawa ⁴⁾, w Dacji Zirdawa ⁵⁾, a o takiej samej końcówce miasta Carsidawę ⁶⁾ i Petridawę ⁷⁾ tenże autor umieszcza nad Dniestrem. Ā nad Hierassem, to znaczy Prutem, Zargidawa ⁸⁾ i Tamsidawa ⁹⁾. Na mapie Peutingera ¹⁰⁾, w pobliżu gór Bastrańskich (Karpat) Zaga-

¹⁾ Itinerarium provinciarum, dzieło geograficzne, przypisywane Antoninusowi Piusowi (138—161).

²⁾ „Orudysza“ urbs Thraciae(?) Może Ordessus w Mezji...?

³⁾ Ptolomeusz, astronom i geograf grecki w II w. po Chr., napisał między innymi geografję w VIII księgach.

⁴⁾ Dausdawa w Mezji na zachód od Warny.

⁵⁾ Zirdawa(?)

⁶⁾ Karsidawa na zachód od Prutu.

⁷⁾ Petridawa (Petrodawa lub Patridawa) tamże.

⁸⁾ Zargidawa w dzisiejszej Besarabji nad Prutem lub Seretem.

⁹⁾ Tamsidawa (Tamasidawa) tamże.

¹⁰⁾ „Tabula Peutingeriana“ mapa dróg rzymskich z czasów cesarstwa, odnaleziona przez słynnego humanistę Konrada Celtesa, który ją oddał Peutingerowi (1475—1547) dla ogłoszenia. Temu śmierć na to nie pozwoliła, a opublikował ją dopiero w 1598 r. Marek Velsler.

dawa i Calidawa ¹⁾). O tem samym zakończeniu znajduje się i teraz liczne miejscowości w prowincjach polskich. W Dalmacji na tej samej mapie Peutingera wyczytałem nazwę miasta Bierzumno ²⁾, inne znowu Pardua ³⁾, które bez wątpienia są słowiańskie. Nie dziwno też, że inne nazwy wydają się łacińskie lub greckie, gdyż zniekształcone najpierw w wymowie, a potem w piśmie przetłumaczone zostały na określenia greckie i łacińskie, albo też nowe imiona nadano nowym miastom, które założono w wielkiej liczbie jako kolonje rzymskie.

Mógłbym i czwarty dowód oprzeć na porównaniu obyczajów i wykazać, że są one wspólne tym ludom, jak właściwy i charakterystyczny dla nich użytek konia i łuku. Lecz nie chcę dłużej przewlekać, bo jak sądzę, dość silnemi dowodami wykazałem wspólne pochodzenie względnie pokrewieństwo wszystkich wspomnianych ludów, to znaczy Ilirów, Traków, Bastranów, Getów i Sarmatów. Co do reszty plemion mieszkających na północy, a więc Rusów i Ryfejczyków niema również żadnych wątpiwości.

Teraz zaś, aby dowieść, że one są różne od Scytów, uważam, że wystarczy jeden lecz najwালniejszą dowód zgodności języka i mowy, który to dowód całą tę kwestję wyczerpująco rozstrzyga. Nic bowiem lepiej nie określa czy dane plemiona są tego samego czy odmiennego pochodzenia, niż język, który jest zaiste węzłem łączącym ludy, najpewniejszym znamieniem i cechą tego samego rodu; zwłaszcza jeżeli jest pierwotny i niezsputy przymieszkami wędrujących plemion. Takim zaś jest język, który w pierwotnym kształcie dochowują wymienione

¹⁾ Zagadawa i Callidawa nad dolnym Dunajem niedaleko Sylistrii.

²⁾ Bierzumno(?)

³⁾ Pardua(?)

narody, zwłaszcza Ruś i Moskwa. Albowiem żaden historyk nie opowiada, aby tam nowe jakie ludy przywędrowały. Nie jest też prawdopodobne, aby jakie nowoprzybyłe plemię zajmowało tak jałowe i puste krainy, wypędziwszy pierwotnych osadników. Któżby sądził albo wierzył, żeby miejsca o piętnaście tylko stopni odległe od bieguna, które dopiero niedawno odkryli holenderscy żeglarze (Diarjusz ich wydany w 1598 r. w Amsterdamie sam czytałem) mogły być celem wędrowki dalekiego i obcego narodu? Z pewnością nic ich tam nie mogło wabić i wiemy, że zawsze krainy żyzne i uprawne padały ofiarą najazdów ze strony bardzo biednych ludów, a nie przeciwnie. Przeto jest rzeczą pewną, że ludy, które się tam znajdują, są pierwotnymi tych okolic mieszkańcami i rozrosły się tam od pierwszego zaludnienia ziemi.

Dalej owe plemiona mówią językiem słowiańskim, który jest starożytny i im wrodzony, a nie ma nic wspólnego ze Scytami albo Tatarami, chociaż z nimi graniczy, ani też z Turkami, Persami czy Arabami [którzy wszyscy są prawdziwymi Scytami, złączeni węzłem tej samej prawie mowy¹⁾], i żadnych nawet śladów niema słów tego samego brzmienia. Zaiste dostatecznie jasno dowodzi to, że do innego niż oni należymy szczepu, jeśli tak zupełnie odmiennym mówimy językiem. Nie powinna nikogo zbić z tropu powaga starożytnych, którzy mieszają Sarmację ze Scytją, a wszystkie ludy północy zowią Scytami. Znana jest bowiem nieznamość geografji, zwłaszcza tych okolic u starożytnych, wiemy jak nieraz fałszywe jak sprzeczne rzeczy podają i mieszają. A dalej, podobnie jak ziemie niedawno na zachodzie odkryte nazywają się ogólnie Indjami lub też według osądu odkrywców zostały tak oznaczone, tak Strabonowi (ks. I). przypisać należy,

¹⁾ Autor Scytów identyfikuje z Mongołami i choć błędnie zalicza tu indoatlantyckich Arabów i Persów. Opiera się na przyjętych ówczesnie pojęciach i na kryterjum wspólnej religji. Zob. niżej.

że Grecy od Scytów sąsiadujących z Azją, wszystkie ludy północne zwali Scytami. Prawdopodobnie zaś niektóre ludy określił on nie rodzinnem ich i właściwym imieniem, ale bądźto dowolnem, bądźteż od jakiejś cechy charakterystycznej. Dlatego jest wieczną zbrodnią geografji, iż cudzoziemcy nadają ludom imiona, nie badając, czy są prawdziwe, czy im właściwe i swoiste. „Rzymianie zaś przyjmowali za pewne wiadomości przekazane w jakikolwiek sposób przez Greków¹⁾“. Skoro więc okazuje się, że u starożytnych geografów niema dokładnego badania, lecz tylko lekkomyślne i niedbałe przypuszczenia, nie poparte żadnemi wywodami ani argumentami, nie należy zbyt troszczyć się o to, o czem oni bredzą. „Ani o kłamstwa, na których wygłaszanie odważa się kłamliwa Grecja w historji“.

Jakiegoż więc jesteśmy pochodzenia, co za naród co za plemię? Powiem, co myślę. Cały ów obszar ziemi, który wyżej określiłem i owe ludy, o których powiedziałem, że spojone są węzłem jednego języka, miały, sądzę, niegdyś powszechną plemienną nazwę, nieznaną nam z powodu niedbalstwa pisarzy. Bo jeśli idzie o to, co mówi Krantz²⁾, że wspólnem dla tych ludów było imię Wandalów, to nie dowodzi on tego niezbicie, ani mnie nie przekonywa, a hipoteza jego upada wobec druzgocących argumentów naszego Kromera. Rozważając to wszystko, widzę, iż należy całe to plemię podzielić na cztery gałęzie, na Słowian, Getów, Sarmatów i Rusów. Imię Słowian chociaż wspaniałe i sławne (gloria et fama po

¹⁾ Tacyt.

²⁾ Krantz Albrecht, kronikarz niemiecki († 1517) napisał szereg dzieł „Saxonia“, „Chronica Daniae, Suecia Norvegiae“, oraz „Vandalia in qua de Vandalorum populus et eorum patrio solo ac in Italiam, Galliam, Hispanias, Africam et Dalmatiam migratione“ Colon. Agr. 1519. Przeciw jego poglądom wystąpił Kromer († 1589) w dziele „Polonia sive de origine et rebus gestis Polonorum“.

polsku sława), obce było dawniejszym pisarzom, zaczęło zaś być znane z chwilą, gdy Słowianie jęli przedsiębrać napady na prowincje rzymskie. Pierwsi je wymieniają historycy z czasów Justynjana Prokop z Cezarei¹⁾, i Alan Jornandes²⁾. Z ich świadectwa i z listu Grzegorza I do biskupów Ilirji³⁾ wiadomo, iż około roku 550 po Chr. Słowianie najechali Ilirję, Trację, Mezję i Dalmację i założyli w tych okolicach siedziby plemienia słowiańskiego z imienia i języka, które do dzisiaj tam mieszka. Chociaż bowiem, jak powiedziałem, ludy te pierwotnie wspólnego były pochodzenia, jednak tak się przejęły obyczajami i językiem rzymskim z powodu zakładania kolonij, a potem przez wspólnotę państwową, że nie dochowały żadnych prawie śladów dawnej przynależności narodowej. Przeto kultura ich i bogactwo zwabiły owe niegdyś coprawda pokrewne plemiona do złupienia i opanowania ich ziem. Do tego nazwiska należy zaliczyć, poza tymi, którzy powędrowali do prowincyj rzymskich, Polaków, którzy zostali na siedzibach praojców. Dalej należą tu ci, którzy weszli w granice Germanji, więc Czesi, Morawianie, Ślązanie, Pomorzanie; tych słowiańskie pochodzenie stwierdzono już dawno niezbitemi dowodami. Świadczą też za tem najdawniejsze ich imiona Wacława, Władysława, Bolesława, Stanisława; nazwy wreszcie miast Wrocław, Jarosław, Przecław, Braśław i wiele innych.

Po Słowianach idą Getowie czyli Trakowie, do których należała starożytna Mezja, Dacja i całe wybrzeże Ilirji. A według Owidjusza: „I wszystkie inne ludy, które

¹⁾ Procopius Caesariensis, historyk grecki VI wieku.

²⁾ Jornandes historyk VI wieku, Got z pochodzenia, sekretarz króla Alanów. Napisał „De Gothorum origine et rebus gestis“.

³⁾ List Grzegorza I z r. 591. („Universis episcopis per Illyricum mperatoris praeceptum inculcat, ut episcopus ab hostibus pulsos sustentent“). Jaffé — Regesta Pontificum Romanorum ad A. 1198. str. 95. Nr. 749.



gdy Dunaj zamarza, na szybkim koniu przechodzą przez twardy grzbiet rzeki¹⁾«. Ludy te, jak wspomniałem, różnym uległy zmianom, najpierw dzięki panowaniu Rzymian, potem wskutek najazdów scytyjskich Hunnów, a wkońcu przez różnorodną kolonizację pod jarzmem tureckim.

Z Getami sąsiadował trzeci lud — Sarmatów, którego siedziby w następujących zamykały się granicach (jakkolwiek tu gmatwają się zdania geografów): od zachodu Borystenes (Dniepr), od południa morze Czarne i Kaukaz, od wschodu zaś rzeka Rha czyli Wołga, która zakretem swym otacza całą Sarmację i dzieli ją od Rusi. Ta ostatnia jest czwartą gałęzią owego szczepu. Mieszkańców jej starożytni geografowie zwą Rifikami, Rifejczykami lub Roxolanami. Obejmuje ona Ruś Białą, dziedziny księcia moskiewskiego i okolice północne aż do Nowej Ziemi. Cały ten szczep podzielony na cztery plemiona, można śmiało nazwać ogólnem mianem Słowian. Nie ma on nic wspólnego ze Scytami, których usunąć musimy poza granice Europy między ludy azjatyckie; oddzielony on jest od nich stałymi i otwartymi granicami, niepodobny językiem i obyczajami, a nadto (co należy podkreślić) religją zupełnie różny. Turcy bowiem, Tatarzy, Saracenowie, Partowie czyli Persowie, Arabowie i inne pokrewne im narody przyjęli skwapliwie i jednomyślnie islam, którego odrzekają się Słowianie a nawet i Rusowie, pomimo sąsiedztwa ze Scytami, trwając wiernie od czasu zarzucenia pogaństwa, przy wierze chrześcijańskiej (jakkolwiek nie bez schizmy). Dodam jeszcze, że żadna mowa szerzej nie rozpościera się od słowiańskiej, jak to łatwo pojmie ten, kto zmierzy olbrzymią przestrzeń od morza Adriatyckiego do Nowej Ziemi (której nazwa jest słowiańska). Więcej już nie podaję szczegółów i sprawę

¹⁾ Ovidius De Ponto. Eleg. 3. Lib. I.

tę odkładam, aby ją kiedyś dokładniej i obszerniej rozważyć. Nizej mówi Barklaj:

Bezmierne tam ciągną się niwy, zimą śniegiem grubym okryte.

Wszystko to i wiele innych rzeczy, o czem dalej, wynajdujesz i przeolbrzymiasz w tym celu, aby znaleźć coś do zganienia. Największe śniegi ma Moskwa, u nas często tak ich jest mało, że życzymy sobie, aby pokryły pola i zabezpieczyły zasiewy przed niszczącą siłą mrozu. Kiedy indziej zaś i u nas zima jest śnieżna, ale tego samego doświadcza i Germanja. Często też wyczytasz u starożytnych historyków o śniegu gallickim, jako właściwości tego kraju, tak, że weszło to w przysłowie. Petronjusz ¹⁾ mówi w tem znaczeniu, że, „zimniejszym jesteś od gallickiego śniegu“. Florus ²⁾ zaś podaje, że Gallowie mają w swym charakterze coś ze swych śniegów, ponieważ pierwsze ich natarcie jest gwałtowne, lecz gdy walka rozgorzeje, jak śnieg w słońcu nikną.

Po jego stopieniu się wydają one plony, które idą nietylko na pożytek tubylców, lecz spuszczone na morze niosą pomoc w lata nieurodzaju jałowym włościom na wybrzeżach Bałtyku.

Czyż przystało zaiste łaskawą i urodzajną Cererę naszą, ową żywicielkę tylu ziem i ludów, zbyć tak szczerpłą i pośpieszną, co więcej, tak nieprawdziwą wzmianką i zbyt lekkim piórem ponad nią przelecieć? Jak mało i jak błahe jest to, co o niej wspomina? Mówi, że zasila ona wybrzeża Bałtyku i to tylko jałowe i w lata nieurodzaju. A przecież owa tylu miastami i miasteczkami usiana Batawja ³⁾, która z pewnością nad morzem tem nie leży,

¹⁾ Petronjusz pisarz łaciński z I w. po Chr. († 67).

²⁾ Florus Lib. II. Cap. IV. Historyk rzymski z II w. po Chr. napisał „Epitome historiae Romanae“. Przypisują mu także autorstwo wierszy.

³⁾ Batawja — Holandja.

naszym przedewszystkiem żywi się chlebem. I jak niegdys Sycylja, a potem Egipt, dostarczały Rzymowi pożywienia i zboża, tak i my jesteśmy śpichrzem nie jednej tylko Batawji, lecz i innych wielu narodów. Jest zaś rzeczą pewną, że do Hiszpanji i. Włoch nawet wozi się nasze zboże i tą frumentacją żywi się i utrzymuje znaczna część Europy. Abyś zaś wiedział, jakie jest u nas bogactwo i obfitość wszystkiego, posłuchaj, co wiem z doświadczenia.

Wiadomo mi, że z chwilą ustąpienia zimy, gdy Wisła wezbrana wskutek roztopów ułatwia żeglugę, za jednym razem w pomyślnych warunkach spławu przyplywa do Gdańska pięć tysięcy okrętów. Przyznaję wprawdzie, że wiosenny spław rzadko bywa tak liczny, lecz ilekroć powtarza się żegluga z podniesieniem stanu wody, to choć nie zawsze równą jest ilość okrętów, jednakże dość duża i sądzę, że powiem mniej niż ma miejsce w rzeczywistości, jeśli podam 4000 statków, wliczając w to tratwy czyli spojone belki, które najwięcej są w użyciu. A okręt transportowy, jaki jeździ po Wiśle, zawiera rzymskich korcy (bo tej miary będę używał) największy do 2400, najmniejszy do 1000. Gdy liczby porównamy, łatwo można ocenić przeciętną zawartość na 1500 korcy, suma całego ładunku urasta więc do 6 milionów korcy. Gdy zaś korzec (jeśli wezmę cenę pośrednią między najwyższą i najniższą i jeśli zrównam żyto z pszenicą i innym zbożem) kosztuje około pół talara, dochód przeto w jednym roku z jednego portu wynosić będzie 3 miliony talarów. A trzeba wiedzieć, że do Gdańska zwozi się zboże tylko z okolic najbliższych, położonych nad Wisłą, lub leżących nad innymi rzekami, które do niej wpadają. To jest więc dochód zaledwie trzeciej części Polski; dodać zaś należy, iż równocześnie wiele płodów wywozi się na sąsiedni Śląsk i Pomorze, zniszczone i spustoszone długoletnią

wojną¹⁾. A nadto do zestawienia tego wchodzi mała tylko część Rusi, która tak nadzwyczajnie jest urodzajna i tak obfite rodzi plony, iż nietylko wydaje stokrotny owoc (jak to o Egipcie wspomina Plinusz), lecz co jeszcze bardziej godne jest podziwu, z jednego siewu wydaje podwójny t. j. drugi zbiór po odpadnięciu kłosów. „I nie wymaga uprawy częstszej niż raz w roku“²⁾. Nie potrzeba, jak się wyraża inny poeta, „tłustym nawozem nasycać ziemi“, lecz zruszywszy nieco rolę i rzuciwszy w nią ziarno, zbronuje się ją przyciętą gałęzią drzewa i stąd otrzymuje się najobfitsze plony. Ponieważ zaś tak żyzna i urodzajna okolica nie jest w stanie ani spożyć ani wywieść nadmiaru zboża, przeto jest ogromna taniość tego produktu. Litwa, która ma tytuł Wielkiego Księstwa również urodzajna, wywozi zboże swe częścią Chrononem (Niemnem) częścią Dźwiną, (którą Ptolomeusz Ruben nazywa) i to w takiej ilości, że w porcie Piławy — o czem wiem z wiarygodnego źródła — sprzedaje się obcym kupcom 15000 łasztów. Łaszt zaś zawiera prawie 50 korcy. W porcie zaś Kłajpedy 23000 beczek (takiej tam używają miary w objętości 2¹/₂ korca) nasienia lnianego. Ta obfitość pokrótce przedstawiona dość jasno wskazuje, jak dalece minął się z prawdą autor, twierdząc, iż te ziemie zaspokajają potrzeby jedynie wybrzeża bałtyckiego. Teraz zaś rozważmy co dodaje on o ostrości zimy u nas:

Wśród ostrych zim marznie ziemia i rzeki okrywają się lodem, albowiem gwałtowny wiatr północny, szalejąc jak na morzu, nie wstrzymany żadnemi górami zaostrza znacznie klimat. Dodajmy jeszcze do tego sąsiedztwo północy i słabnięcie siły słońca, zwłaszcza gdy zbliża się zima.

¹⁾ Autor ma na myśli wojnę trzydziestoletnią w Niemczech (1618—1648).

²⁾ Horacy. Lib. III, Od. 24.

Nie porównuję naszego klimatu z położeniem Włoch i nie przeczę, że zima jest u nas o wiele ostrzejsza. Zaprzeczam tylko, aby u nas jej gwałtowność była największa, twierdzą, że nie mniejsza jest w przeważnej części Niemiec i u innych ludów mieszkających tak jak my w okolicach wysuniętych ku północy. Przewyższa zaś nas pod tym względem Szwecja, a jeszcze bardziej północna Moskwa. Lecz przyjrzyjmy się wywodom Barklaja. Najpierw mówi, że w zimie „marznie ziemia i rzeki okrywają się lodem“.

Cóż w tem jest dziwnego lub wielkiego? Czyż nie dzieje się podobnie w wielu okolicach Europy? Przecież najważniejsze jej rzeki, Ren i Dunaj, jak mówi Herodjanus w tłumaczeniu Angelusa Politiana „tak zimą zamarzają, iż jak polem można przejechać je konno“¹⁾. Lód zaś jest tak silny i twardy, iż nietylko nie załamuje się pod kopytami koni czy nogami ludzi, ale jeśli kto chce zaczerpnąć wody, nie przynosi naczyń ani konwi, a jedynie siekiery i łopory, aby zabrać jak kamień wyrąbaną wodę bez naczynia. O tym samym Dunaju powiada Plinusz Panegirysta, że „brzegi łączy mrozem, a zamieniwszy się w lód, olbrzymie armje na grzbiecie swym przenosi“²⁾.

Zima ma być u nas ostrzejsza dla dwu przyczyn: z powodu sąsiedztwa północy i równości pól. Aby ocenić jak lekkomyślne jest to twierdzenie, zaufać można nie mnie, ale wszystkim geografom, którzy zgodnie umieszczają Polskę w tym samym klimacie, co części Francji i Belgja, a stolica nasza Kraków, przewyższa Paryż o jeden tylko stopień

¹⁾ Herodjanus historyk grecki w III w. po Chr. opisuje dzieje współczesne, na łacinę przetłumaczył go humanista włoski Angelo Ambrogini (Politianus) 1454—1494. Lib. VI.

²⁾ C. Plinius Caecilius Secundus siostrzeniec starszego Plinjusza (62—110) mąż stanu z czasów Flawjuszów i Trajana napisał „Epistolae“ i „Panegyricus“ skierowany do Trajana.

szerokości, Antwerpja zaś jest położona wyżej, podobnie też Anglja i Holandja, Szkocja zaś i Danja jeszcze bardziej zbliżają się do mroźnego i śnieżnego bieguna. Jeśli idzie o drugą przyczynę, to fizjologja¹⁾ wogóle tego nie stwierdza. Albowiem Belgja, choć w tej samej co Polska leży stronie i na tymże równoleżniku, podobnie jak ona bezgórska, nie chroniona przed wiatrem północnym (który owszem powinien dąć tem silniej z sąsiedniego morza) przecież, jak wiadomo, nie jest narażona na tak ogromne mrozy. Zapewniam cię, Barklaju, że i nie w całej Polsce znaleźć można owo, jak mówi Lukrecjusz²⁾ „morze równego pola“. Małopolska, choć cała prawie piętrzy się górami, jednak takim samym odznaczają się klimatem. Inna przyczyna powoduje większe nieco (co trzeba przyznać) u nas zimna. Gdy porównuję to, co mówiłem o Renie i Dunaju, według świadectwa starożytnych i co podaje Tacyt o Germanji, że „zimną panuje tam przez większą część roku, ziemia rodzi tylko zboże, mieszkańcy wskutek tego nie znają przymiotów ani nazwy owoców jesiennych“, gdy, powtarzam, porównuję te dawne wiadomości z obecną urodzajnością i obfitością wszelkich rzeczy, nawet wina, dochodzę do wniosku, że to uprawa roli i gęste zaludnienie zmienia nietylko naturę ziemi, ale i klimatu. Czemużby więc zimniejszą była niegdyś Germanja niż jest obecnie? Nie można przytoczyć prawdopodobniejszego powodu, aniżeli to, że dawniej opuszczona i niezamieszkała, jak o tem powiada tenże Tacyt, „żadnych nie miała miast ani wsi z nagromadzonemi i skupionemi domami“ ani też nie dbała dostatecznie o uprawę roli. Teraz zaś liczne i ludne miasta, gęste zabudowania, liczne wsie, wreszcie gleba tłusta z nagromadzonego nawozu, wszystko to cie-

¹⁾° Fizjologja = tu nauki przyrodnicze.

²⁾ Lukrecjusz (Titus Lucretius Carus) poeta rzymski w I w. przed Chr. zwolennik filozofji epikurejskiej, pozostawił poemat dydaktyczny „De rerum natura“.

plem promieniuje i ogrzewa powietrze. Tak, iż nie z powodu sąsiedztwa północy i zamierającego, jak mówi Barklaj, słońca, ani dla równinności terenu, lecz raczej z przyczyny mniej licznych miast można było zarzucić Polsce ostrzejszy klimat; jednakowoż teraz wszędzie zamieszkała i uprawna traci wiele dawnej srogości mrozów. Do tego stopnia, że łagodnością klimatu przewyższa o wiele okolice, dalej na wschód położone, choć w tym samym pasie klimatycznym leżące. Wyłącznie tylko z powodu większej kultury, gdyż długość geograficzna nie może w niczem przyczyniać się do zmniejszenia siły słońca.

Sama natura używa pomocy w niezgłębionych puszcach leśnych, których drzewo rzucone na ogień chroni mieszkańców tej ziemi od zimna. Prócz tego w mrocznych ostępach lasów żyje wiele zwierza, którego futrem zdobne szaty, liczą się do najkosztowniejszych. Temi dwoma sposoby chronią się w zimie.

Tak jak i wszystkich innych rzeczy potrzebnych do życia, ma też Polska poddostatkami lasów, to też może „żyć dorzucając obficie drzew do ogniska“. Jednak nie jest tak zarosła drzewami, aby miała puszcze, jak ów słynny las Hercyński¹⁾, o którym mówi Cezar, że jest szeroki na 9 dni drogi, długi na 40, a według Meli nawet na 60. U nas niema niczego podobnego, chyba na Litwie, na granicy moskiewskiej i na krańcach Rusi. W samej zaś Polsce, gdziekolwiek jest rola odpowiednia do uprawy zboża i zdatna na siew, tam wykarczowano lasy, nieraz zanadto. Znakomity poeta Kochanowski, równy starożytnym duchem i uczoną wytwornością wiersza, wprowadza

¹⁾ Las Hercyński według Diodora grzbiet górski od źródeł Dunaju ku wschodowi. Dokładnie opisał go Cezar, obejmując tą nazwą pasma górskie w południowych Niemczech od Renu do Karpat. Później zwężono to pojęcie jeszcze bardziej. Dziś geologowie wrócili do dawnego określenia, obejmując niem cały obszar od Westfalji po basen austromorawski.

w utworze swym Satyra żalącego się, iż wygnano go z własnych jego siedzib, wskutek nadmiernej żądzy zysku u mieszkańców, gdy część lasów ustępuje rolnictwu, część zostaje zużyta w kuźniach i szklarniach. Nosimy wprawdzie futra, ale sprowadzamy je wielkim kosztem z dalekiej Moskwy, a zbytek ten zaliczyć należy do największych, jakie Polskę trapią. Suknia podbita sobolami lub kunami, jakiej powszechnie szlachta używa, kosztuje nieraz do dwóch tysięcy talarów. A jedną skórkę, która ma długości zaledwie półtorej stopy, sprzedaje się, jeśli jest dobrej jakości, za 50 talarów z górą. Lecz podaję, co następuje:

Inną jeszcze korzyść ciągną ze swych lasów. A mianowicie wszędzie tam występują w wielkiej liczbie ogromne roje pszczół. Żyją one dziko i nie wymagają żadnej opieki, nie otrzymują pokarmu czy schronienia. Mieszkają w wydrążonych konarach lub pniach dębowych; tam budują woskowe domy i wypełniają je najlepszym miodem. Stąd dochód znaczny a łatwy dla kraju. Kupcy rozwożą wosk, Polacy zaś sami z miodu sporządzają napój, który poczytują za przysmak.

Opowiadanie to o pszczołach jest błędne, w wielu szczegółach fałszywe. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Polsce żyją dwa ich gatunki, domowy i leśny. I oba (tu leży pierwszy błąd Barklaja) wymagają troskliwej opieki, nie takiej jednak, jakiej żąda Varro ¹⁾, gdy mówi, iż „na wiosnę i letnią porą, trzy razy prawie na miesiąc powinien pszczelnik przeglądać ule, lekko je odymić i oczyścić z brudu, czy robactwa. Prócz tego uważać ma, by nie było więcej matek, gdyż stają się szkodliwe przez wywoływanie zamieszek“. O wiele też mniej wymagają troskliwości, niż nakazane jest w zbyt dokładnych przepisach Columelli ²⁾.

¹⁾ M. Terentius Varro (uczony rzymski 116—26 przed Chr.) De re rustica Lib. III. Cap. 16.

²⁾ Columella (uczony agronom rzymski w I w. po Chr.) De re rustica Lib. IX.

Byłoby to zbyt uciążliwe i trudby się nie opłacał; wystarczy dwa razy do roku pszczoły oglądać, a mianowicie jesienią, kiedy zbiera się miód, i według wyrażenia wiejskiego podbiera ule, gdy chroni się je przed mrozami, a wreszcie czyści barcie. Za powrotem wiosny podobnego trzeba zbadania, jak pszczoły przetrwały zimę, i znowu przeprowadza się ule do czystości, a nowym rojom przygotowuje się siedziby w umyślnie wyciętych pniach (a nie, jak mówi Barklaj, w przypadkiem wydrążonych konarach dębowych), po to mianowicie, „aby młode królowe miały gdzie osadzić nowe kolonje, gdy o swej porze wiosennej wywiodą pierwsze roje i młódź wypuszczona z komór woskowych radować się pocznie“. Domowe natomiast pszczoły troskliwszej wymagają opieki, zwłaszcza w samej Polsce. Albowiem na Rusi, gdzie bartnictwo szczególnie kwitnie, mniej się o nie dba. W środku pola otacza się ogrodzeniem miejsce na pomieszczenie pasieki, pozostawia się puste ule, aby nowe roje miały gdzie osiąść. Gdy zaś nadejdzie pora zbierania miodów, wówczas wyjmuje się wszystko, co tylko jest w ulu, zostawiając trochę na pożywienie i rozmnażanie. Wielki też jest istotnie zysk z tego. Znam kogoś posiadającego rozległe włości na Rusi — otóż on otrzymuje od swych poddanych jako dziesięcinę tysięcy beczek miodu, jedna zaś beczka kosztuje często 10 dukatów. Lecz śmiesznem jest twierdzenie Barklaja, jakoby nie dawano pszczołom karmy. Dobrze zrobił ten dowcipniś, że to zaznaczył, gdyż przeciwnie, gotów był ktoś pomyśleć, że daje im się u nas codzienne pożywienie. Doprawdy z powodu tej troskliwej pilności, z jaką Barklaj badał naturę tych najszlachetniejszych owadów (ptakami zowie je Varro, a Arystoteles jeszcze wspanialej istotami uspołecznionemi) zasługuje on na to, aby nie jak Domicjan¹⁾ łowił i zabijał muchy, ale aby je karmił.

¹⁾ Domicjan cesarz rzymski z rodu Flawjuszów.

Okazuje się stąd jasno, jak on to zbadał dokładnie. Nie wiem nawet, czy czytał on przynajmniej, co po Arystotelesie pisał Plinjusz¹⁾ o tem najświetniejszym królestwie, czy rzeczypospolitej, więc raczej ja to opowiem.

Pszczoły nie mogą istnieć bez królowej, „po jej stracie ginie i rozpada się społeczeństwo“, a co jest główną podstawą republik, są one najgorętszymi zwolenniczkami równości. Bo jak mówi Plinjusz²⁾ „nigdy nie żyją osobno, aby nie było różnicy w pracy i pożywieniu“. Z tego powodu uważam, że jest to forma skombinowana z nader chwalebne umiarkowaniem; władza monarsza krępowana tam jest prawami, ograniczona wpływem narodu i urzędników, aby nie przeszła w tyranję. Zwłaszcza że, jak wiadomo, ta najwyższa władza pozbawiona jest żądła, aby bezpieczeństwo i całość raczej zapewnioną miała przez życzliwość obywateli, niż przez postrach (jak się ma rzecz z tyranami³⁾). Lecz nie mam ochoty pisać o pszczelnictwie, jak mówi Varro, albo naśladować staranność Aristomacha z Solasis, który jak mówią, przez lat 58 nic innego nie miał robić. Przeto odsyłam czytelnika do pszczelników, przyrodników lub agronomów.

Co do napoju, który my nazywamy miodem sytnym lub pitnym, to dodam, że nietylko u nas się go używa, ale i w Niemczech, zwłaszcza zaś na Pomorzu i w Danji, a nawet i starożytnym był on dobrze znany, gdyż Plinjusz mówi, że „miód pitny w późnej starości przechodził w wino“. O tem świadczy Litwa, gdzie przechowuje się miody z czasów księcia Witołda z zaznaczeniem starości trunku, bez dokładnego jednak określenia daty na wzór, jak sądzę, starożytnych, a przedewszystkiem Horacego, który nieraz wspomina „beczkę, która pamięta wojnę

¹⁾ Plinius Hist. Nat. Lib. II.

²⁾ Ibidem.

³⁾ Podobne porównanie robi Le Laboureur (Histoire et relation du voyage de la royne de Pologne 1647). Kot. Rzpta str. 99.

z Marsami¹⁾ i antałek oznaczony nazwiskami konsulów. Podobnie też inny poeta²⁾ powiada: „niech mi płynie wino pradziadowskie, za dawnych konsulów w gąsioru spuszczone“. I nie może ten napój być uważany za specjalny, gdyż wielu ostrożniejszych go nie używa, a dalej ponieważ z Węgier dostarczają nam obficie wina, tak iż Węgry zowią się Polski winnicą.

Rzeki i bagna zalewają niektóre prowincje o tyle więcej niż zazwyczaj, że w lecie prawie dojść do nich nie można.

Nie będę się rozwodził nad topografią Polski, zbyt byłoby to długie i nie leży w moim zamiarze. Tyle tylko i to bezwzględnie stwierdzam, że niema w Polsce miejsca tak bezdrożnego, a nie już całych prowincyj, jak to ów fałszywie przedstawia; podobnie jak też i to że:

Na czas, gdy w zimie woda zamarźnie, posiadają wozy, które łatwo prześlizgują się po gładkim lodzie; w ten sposób jeżdżą po kraju.

Z równą on to mówi wiernością, jak i doświadczeniem. Czy istotnie nie mamy możności podróżowania prócz w zimie, czy tylko wozami jeździmy (chciał on zdaje się wówić o saniach)? Czyż brak nam pojazdów z całym, różnorodnym przyborem, którego zwykło się używać? Śmiało powiem, iż niema narodu, któryby jeździł tak wspaniale i z taką okazałością, jak my. Rozliczne są u nas rodzaje wozów, rozmaitego kształtu, różnym właściwe okolicom, niekiedy szczególnie wytworne. Jakiegokolwiek zaś karety i kolasy wynaleziono gdzieindziej, we Włoszech, Francji, czy w Niemczech dla wygody, zbytku i wspaniałości, magnaci nasi to tych to innych kolejno używają. Zaprzęgi jednej maści są u nas do tego stopnia w użyciu,

¹⁾ Horacy Lib. III Od. 14. Marsowie lud w Latium, znany z wróżbiarstwa, należał do sprzymierzeńców rzymskich. Stąd „Duellum Marsium“ wojna ze sprzymierzeńcami.

²⁾ Ovidius.

a nawet całkiem pospolite, że nie uważa się tego bynajmniej za oznakę wyszukanej elegancji. Podczas gdy u innych narodów patrycjusze nawet nie uznają za hańbiące jeździć nędznymi nieraz wozami, zaprzężonemi w chude szkapy z uciętymi ogonami, u nas nie jeździłby tak żaden szlachcic bez względu na stan i fortunę. Lecz po stwierdzeniu, że nie możemy podróżować kiedy indziej, jak tylko w zimie (co tak oczywistym jest fałszem, iż nie potrzebuje nawet odprawy) dodaje Barklaj:

I to jest pora najlepsza do handlu, kiedy się obcy do nich zjeżdżają.

Zaiste wobec zamknięcia dostępu do Polski i nieużyteczności dróg, coś dziwnego, że ustaje handel. Jest to z pewnością konieczne następstwo. Lecz jak poprzednie twierdzenie nazwałem wierutnem kłamstwem, tak i to także, nie tylko ja, ale każdy, kto choć trochę zna Europę, odrazu uzna za fałszywe. Wszyscy bowiem wiedzą, że dochodzą do nas wszelkiego rodzaju towary i z gdańskiego emporjum, i z Elbląga, Królewca, Szczecina, Rygi, czy innych portów. Toż przecież Holandja, owa przewodniczka europejskiego handlu, w Polsce głównie zbywa wszystko, co tylko przywiezie z Indyj. Anglja u nas przedewszystkiem stara się o chleb. Także inne krainy nadmorskie tak związane są z nami handlem, że wskutek ożywionych wzajemnych stosunków „cokolwiek gdzie indziej powstało, wydaje się u nas rodzimym płodem“¹⁾. A ileż jeszcze towarów dowozi się lądem? Italja zaś nigdzie więcej niż u nas nie sprzedaje jedwabiu, którego szlachta używa powszechnie. Bez nas upadłaby najważniejsza gałąź ich wytwórczości: hodowla jedwabników, oraz sztuka sporządzania materyj i sukien jedwabnych. Nie mówię o Niemcach, którzy sąsiadując z nami, wymieniają u nas swe produkta. Węgrzy też, jak się rzekło, dla nas przedewszystkiem

¹⁾ Plinius Paneg.

zbierają wino i produkują przednie jego gatunki, sami zaś popijają cieńkusza. A już i mówić nie trzeba o towarach azjatyckich, to znaczy tureckich i perskich, w jakich ilościach zwożą je do nas Ormianie. O tem może każdy dowiedzieć się bez trudu. A Barklaj mógłby najłatwiej zasięgnąć informacji od swych szkockich rodaków (albowiem pochodzi z rodu kaledońskiego, urodził się tylko we Francji). Naród ów, zbrzydźszy sobie swą ubogą i nieurodzajną ojczyznę „za morze ucieka przed biedą“ i u nas szuka zarobku. Dawniej najpośledniejsi przekupnie, „których sprzętem kosze i siano“¹⁾, rozsprzedawali tylko igły, nożyki, sprzączki i inne drobiazgi tego rodzaju, nosząc na plecach skrzynie i pudła. Teraz zaś (właśnie dlatego, że nie znali fałszywego opowiadania Barklaja o przeszkodach w drodze) wozami rozwożą towary i jeżdżą po jarmarkach miejskich. „Kupiectwo zaś — mówi Cicero²⁾ — eśli jest tylko kramarstwem, jest zajęciem hańbiącym“. Stąd są oni uważani narówni z Żydami. Wogóle u nas Szkot, to domokrażca, a Żyd — obrzezaniec. Jak u starożytnych Kreteńczyk z Eginetą.

Tyle o kupczeniu obcych w naszym kraju. Ponieważ zaś handel nie może przynosić zysków, jak tylko przez wzajemną wymianę towarów, bo to jest jego istotą, Barklaj chcąc pozbawić Polskę głównego węzła i korzyści współżycia narodów i wyłączyć ze związku społecznego, mówi, że nietylko rzadko do nas kupcy przychodzą, to znaczy, że niczego się nie importuje, ale także, że niczego prawie nie kupują u nas. Dodaje bowiem:

*Kupują wosk, futra i cokolwiek wartościowego
rodzi się w tak zimnym klimacie.*

¹⁾ Po łąć Cophinus — Kosz używany w ogrodnictwie. Juvenalis Sat. 3. (Decimus Junius Juvenalis ur. w r. 47 po Chr. w 16 satyrach krytykuje stan wewnętrzny Rzymu).

²⁾ Cicero — De Officiis Lib. I.

Byłoby to rzeczywiście prawdą, gdyby to kto powiedział o Scolymorrhodji albo Lusinji (jak prawdopodobnie Szkocję nazywa Euformion¹⁾). Tam to bowiem zaiste, jak tenże powiada na początku satyry, „żadna zima nie zniszczy plonów, żadne nie spalą skwary“, a tylko z tej przyczyny, że wogóle plonów niema.

„Żadna roślina na bezpłodnej nie rośnie ziemi. Cóż bowiem może być bardziej dzikie i puste, niż owa skaliśta kraina? Cóż uboższego, jeśli mowa o zasobności, coś okropniejszego, jeśli idzie o samo położenie miejsca, coś ostrzejszego jeśli chodzi o klimat?“²⁾). Choć Barklaj z takiej pochodzi ojczyzny, przecież na Polskę napada; i to na tę Polskę, która tak opływa w dostatek i obfitość wszystkiego, co potrzebne do życia, jak krótko powiem o niej z poetą: „ziemia, której wystarczą jej własne bogactwa“. Aby zaś to udowodnić, wyliczę pokrótce sposobem rejestru najważniejsze i najbogatsze jej produkty, które nie tylko, jak ów plecie, że znajdują się na powierzchni, lecz także w głębi ziemi. Przedewszystkiem więc (że zaczną od królestwa Plutona), mamy srebro, początek i źródło obfite wszelkiej wartości, którego sporo dostarczają kopalnie olkuskie, kieleckie i chęcińskie: najwięcej pierwsze. Olkusz leży w Małopolsce, cztery mile od Krakowa, w promieniu zaś całej prawie mili dokoła miasta znajdują się kopalnie, z których dobywa się od trzystu lat wielkie i rzadkie bogactwo metalu, starczącego na tyle wieków. Często w jednym roku wykopują tam do 6000 miar srebra, które zwiemy grzywnami, a wiem to na podstawie tamtejszych rachunków miejskich. Istnieje zaś wielkie prawdopodobieństwo z powodu podobnego położenia ziemi,

¹⁾ Współczesne komentarze „Satyriconu“ Barklaja tak tłumaczą wspomniane nazwy.

²⁾ Seneka (Lucius Annaeus Seneca 2—65 najwybitniejszy po Ciceronie myśliciel rzymski). Epigramma Secundum de Corsica oraz Consolatio ad Helviam matrem cap. 6.

natury jej i barwy, że żyły owe szerzej się ciągną i otwierają. Zwłaszcza że potwierdzają to przypuszczenie liczne doświadczenia kilkakrotnie przeprowadzone ¹⁾. Lecz ponieważ rzecz wymagała wielkiego wkładu (aby podziemnym chodnikiem, zwanym sztolnią, usunąć zalewającą wodę przez skierowanie koryta w kierunku nachylenia terenu), przeto, jak dotąd, odwlokła się dalsza eksploatacja, nie bez nadziei jednak, że kiedyś przyjdzie czas na nową pracę i jej pomyślne wyniki.

W tych samych okolicach znajduje się i ruda miedzi, w olbrzymiej zgoła ilości. Metal ów zmieszany z cynkiem tworzy spiż. Cynk zaś kopią w znacznej ilości koło Bożęcina ²⁾. Mnóstwo żelaza dobywają też w licznych kopalniach. A to wszystko zwozi się do Gdańska na użytek zagranicy. Są i góry węgla kamiennego, lecz żadnego niema z nich użytku w przeciwieństwie do innych kopalń.

Zanim, przedstawieniem olbrzymiego zgoła dochodu z soli, zakończę owo opowiadanie o bogactwach ziemi dobywanych z jej wnętrza — poprzedzę je słowami jednego z naszych najznakomitszych poetów: „Naturo otwórz twe łono i wydaj ziemiom niewystowioną daninę bogatego wnętrza, wynieś na światło dzienne olbrzymie bogactwo Lechji. Ojczyźnie — jeśli wolno twej fali ze źródeł bijącej ugasić pragnienie, pozwól, aby górnik schodzący do głębin solnych, mógł naczepnąć nowe kubły, by konwie i pełne usta zanurzyły się w wodzie kastalskiej“. Rzadka

¹⁾ Olkuskie kopalnie kruszców spowodowały rozwój osady, którą Kazimierz Wielki, według Długosza, zamienić miał w miasto. W XV. w. pokazała się woda, którą musiano usuwać zapomocą poruszanych kołmi kariatów. Pod koniec XVI w. eksploatacja podupała. Zawsze jeszcze dobywano średnio rocznie 15000 centnarów ołowiu a 1400 centn. srebra. W r. 1881 rozpoczęto pracę nad naprawą kopalni i część uruchomiono. Obok srebra i ołowiu w sąsiedztwie galman, ruda żelazna, węgiel etc.

²⁾ Bożęcina (Bodzentyn) pow. kielecki, dawniej własność biskupów krakowskich. Znane tu dawniej były rudy żelaza i miedzi (Starowolski, Cellarius) w XVIII w. fabryki żelazne.

wogóle obfitość soli, będącej przyprawą innych przysmaków, jest u nas darem boskim. Boskim, mówię, gdyż według powszechnie przyjętego mniemania, uzyskaliśmy ową sól kamienną od Boga przez modlitwy Św. Kingi, za której wskazówką odkryto pokłady soli. Jak mówi Plinjusz, „sól albo sama powstaje, albo wytwarza się przez warzenie”¹⁾. Polska posiada oba rodzaje w znacznej ilości. Warzonki dostarcza obficie Ruś w okolicach Sambora i Kółomyi, kopalną zaś posiada Małopolska. Lecz sól warzona, którą otrzymuje się przez wygotowanie wody na ogniu, albo przez wyparowanie pod działaniem promieni słonecznych w salinach zalanych wodą morską, jest pospolitą u wielu ludów. Natomiast sól kruszcowa, czy jak się u nas mówi kamienna, znajduje się w nielicznych tylko miejscach. Plinjusz wspomina o kopalniach Egelasta w bliższej Hiszpanji i o górze Oromenus w Indjach, „gdzie kopie się rodzimą sól w rodzaju kamieniołomów, a królowie mają z niej większy dochód aniżeli ze złota lub pereł”²⁾. Zaiste możnaby sądzić, że opisuje on Wieliczkę lub Bochnię. Bo w obu tych miejscach wyrąbuje się bloki soli kamiennej olbrzymiego rozmiaru, jakoby złoty skalne i to w takiej ilości, iż starczą nietylko na użytek Polski, ale zaspokajają także potrzeby Śląska i Moraw. I rzeczywiście przynoszą one wielki zysk skarbowi królewskiemu, przynosiłyby zaś jeszcze znaczniejszy, gdyby większa część dochodu nie szła na użytek szlachty. Jak niegdyś według praw żywnościowych rozdawano z urzędu ludowi rzymskiemu zboże za małą jakąś cenę lub nawet bezpłatnie, tak i u nas stan rycerski otrzymuje sól prawie za darmo i w ten sposób ma on korzyść z płodów wspólnej ojczyzny, zaspokajającej potrzeby prywatnych obywateli.

Już to samo bogactwo soli wykazuje, jak bredzi Bar-kłaj, przecząc, by u nas rodziło się coś wartościowego.

¹⁾ Plinjusz Lib. 21. Cap. 7.

²⁾ Tamże.

Do soli dodam saletrę, której poddostatkiem dostarcza Podole, a w innych prowincjach siarkę. Wymienię przytem i inne bogactwa, których ziemia nie kryje, lecz łaskawie wydaje i karmi swą żywnością. Przedewszystkiem zaś płody rolnicze wszelkiego rodzaju i to w takiej ilości, o czem pokrótce wspomniałem. Dalej len, konopie, wełna, wosk i miód w ogromnej obfitości. Niezliczone stada wołów, bo jak mi wiadomo, na jednym jarmarku w Jarosławiu sprzedaje się częstokroć 30000 sztuk bydła — koni zaś sześć lub siedm tysięcy. Prócz tego są liczne targi, na których sprzedaje się mniej wprawdzie, zawsze w takiej liczbie, o jakiej gdzie indziej nawet się nie słyszy. Corocznie wysyła się z Polski 60000 wołów zagranicę, oprócz tego co się spożywa w kraju, a fakt ten mogę stwierdzić z całą pewnością. Cóż zaś mówić o dochodach z lasu, które są jeszcze większe od innych. Zwłaszcza z palonych popiołów, zwanych potaszem, którego używa się do wypieku chleba, albo raczej do jego barwienia. I dlatego sprzedaje się go w wielkiej ilości do Anglii i innych krajów nadmorskich. Dalej zaś smoła, klepki do beczek, desk: wszelkiego rodzaju, tak, że to, co Ammianus Marcellinus ¹⁾ rzekł o Cyprze, iż taką posiada wszystkiego obfitość, że „okręt kupiecki może wybudować od fundamentu i dna do masztów i żagli i opatrzony we wszystkie przybory spuścić na morze“, to samo o wiele słuszniej mogę powiedzieć o Polsce, która nie jeden okręt, ale całe floty może łatwo wystawić bez uciekania się do obcej pomocy. Tego zaś Barklaj tak dalece nie uznaje, że nawet powiada:

Częsty jest brak kamieni do budowy domów.

Wogóle do tego stopnia, iż Szkoci po wsiach wędrujący nie mają się gdzie schronić przed psami. Przezorniej

¹⁾ Ammianus Marcellinus historyk rzymski z czasów cesarstwa (320—390) napisał „Rerum gestarum libri XXXI“ obejmując lata 96—378. Tu Lib. XIV.

by uczynili, gdyby zażądali z ojczyzny tego skarbu, który stanowi największe ich bogactwo. A bazarz posłyszał zapewne, że u nas nie buduje się tak często gmachów z kamienia lub palonej cegły i stąd dowcipnie ten wysnuł domysł, iż brak u nas wogóle kamieni. Zaiste gdyby żył, poprosiłbym go, by zechciał to zbadać starannie i by przybył sam do Polski w celu przekonania się, a jużbym się o to postarał, by on z Plautyjskim sługą poszedł do kamieniołomów, które znajdują się u nas w wielu miejscach, dostarczając dla wykwintu architektury nietylko zwyczajnych a rozmaitych piaskowców, lecz wszelakiego marmuru, a nawet alabastru. Król Zygmunt III rozkazał wykuć z marmuru w pobliżu Chęcín dwie kolumny, wysokie na 42 stóp. Lecz w czasie wydobywania maszyny nie wytrzymały ciężaru i jedna kolumna złamała się na dwoje, drugą zaś niedawno król Władysław z wielkimi trudnościami ustawił w Warszawie i poświęcił pamięci ojca ¹⁾. To jedno wystarczy za dowód, że mamy dość kamienia nietylko na użytek, ale i na zbytki niczego nam nie braknie i że możemy rywalizować z innymi ludami we wszelakim wykwinciu i im dorównywać. Mamy więc kamień, lecz jak Barklaj dodaje, nie używamy go.

Używają więc drzewa na ściany i pokrywają słomą, wyjąwszy ludniejsze miasta i zamki możnowładcze, zbudowane, jak tylko ów kraj potrafi najlepiej.

Nie mogę zbyt uparcie zaprzeczać, że wspaniałością, a przede wszystkim wielką liczbą budowli przewyższają nas inne narody. Naród nasz oddany innym zbytkom,

¹⁾ W Chęcínach obok kopalni rud miedzianych, srebrnych i ołowianych były łomy marmurów, a raczej okrucowca wapiennego dewońskiego, spojonego szpatem wapiennym, który po wypolerowaniu daje wrażenie marmuru. Znane były już za Zygmunta III, który kazał wykuć kolumnę podobno na pamiątkę rokoshu, a ustawił ją dopiero Władysław IV w r. 1643. Zwiertzałą kolumnę zastąpiono granitową w r. 1885. Marmurów chęcińskich używał dla swych budowli Stanisław August.

zrażony przewlekłością budowania, mniej dba o architekturę. Lecz zdaje się, że jak inny wykwił tak i ten także do nas dotrze. Bo też w ciągu niewielu tych lat ostatnich wzniesiono z królewskim przepychem liczne gmachy, których plany w krótkim, czasie jak sądzę, zostaną ogłoszone. Pewien biegły i sławny architekt, Włoch rodem, gdy zobaczył niektóre z niedawnych budowli w Polsce, orzekł, że jeśli kraj ten dalej będzie tak budował, to w przeciągu jednego wieku nie tylko że Włochom dorówna, ale je nawet w tym względzie przewyższy. Domy zaś szlachty, murowane z cegieł, a nawet i drewniane, nie są tak brzydkie, jak je opisuje Barklaj. Nie brak im ani piękności, ani elegancji, nie są też kryte słomą, ale gontami, które okrywały cały Rzym aż do wojny z Pyrrhusem, jak świadczy Plinjusz na podstawie Neposa ¹⁾.

Lecz dotąd mówiliśmy o przyrodzie kraju. Obecnie niedoświadczony Apelles ²⁾ rozpoczyna obrazować charakter, w czem jednaką naogół posługuje się wiarygodnością i starannością. Można by o nim sądzić, że pisząc tak długo i z takim zamiłowaniem bajki, przywykł do łągarstwa tak, iż nie może niczego wiernie opowiedzieć. Pierwsze określenia naszych zdolności podaje następujące:

Polacy ciężkie wiodą życie z powodu ostrego klimatu.

Powiedziałem już, że klimat nasz jest identyczny z klimatem najkulturalniejszych ludów. A wpływa on nie tylko na charakter człowieka, ile na zioła, zboża, czy warzywa. W jakimkolwiek miejscu świata żyć będziesz, zawsze tak samo jesteś oddalony od nieba i jeśli pamiętasz, że z niego pochodzisz i jeśli zamýślasz doń powrócić,

¹⁾ Plinius Hist. Nat. XVI, 15 „Kornelius Nepos świadczy, iż Rzym do czasów wojny z Pyrrhusem przez 470 lat pokryty był gontami“.

²⁾ Apelles najznakomitszy malarz grecki (około r. 332 przed Chr.) z czasów Aleksandra Wielkiego, na którego dworze pracował.

łatwo przyznasz, iż żadnego nie może mieć wpływu „pod jakim żyć będziesz niebem“. Nie widzę innej przyczyny prócz niedoświadczenia, z powodu którego wmawia w nas, że życie mamy ciężkie. Bo też będąc zawsze pochopnym w sądach, idzie w tem za przyrodzoną swą skłonnością. A ponieważ czy to sam lekkomyślnie uwierzył, czy też złośliwie chce tylko, by inni wierzyli, że na najdalszej mieszkamy północy, że ziemia nasza jest niepłodna, zarosła lasem, bagnami zeszepecona, do takiego też kraju przystosowuje przymioty jego mieszkańców, i czyni je odpowiadającemi warunkom jego własnej ojczyzny. Cóż mam odrzec? Zaiste nic innego, jak powołać się na to, czem się Polacy wstawili. A mówię śmiało, że nietylko dla odparcia oszczerstw, ale i dla osiągnięcia sławy nie może być nic korzystniejszego dla nas, jak aby nas lepiej poznano. Przytem łatwoby się okazało, że żyjemy w całym wykwincie i szlachetności, nie pogrążeni w miękkim sybarytyzmie, chociaż wygodnie i w dostatku. Nie ustępujemy innym ludom, owszem widzimy u nich liczne braki. Tego on jednak nie przyznaje, lecz jeszcze mówi, że:

Stąd i obyczaje tego ludu nie dojrzały do cywilizacji naszego wieku.

O ileż dokładniej określiłoby to jako marność! Bo co tylko jest u nas pięknego i przynoszącego chlubę, zebrałiśmy w licznych podróżach, gromadząc to niby pszczoły. Oby nam tylko w miejsce miodu nie zrodziły się z tego trucizny i różne duszne choroby! Bo też czy wielu znalazłoby się takich, którzyby świadomie zgodzili się wraz z Ulisessem (jak powiada autor epigramatów)¹⁾ przejechać mimo Syren „co karą wesołą są dla żeglarzy“. Zaiste prawdą jest, iż jak wykwin i kulturę, tak i błędy wzięliśmy od was. Jednak naogół nie przejęliśmy się waszemi

¹⁾ M. Valerius Martialis poeta rzymski w I w. po Chr. piisał satyryczne epigramy.

to jest francuskiemi obyczajami. Galja bowiem najpiękniejsza z ziem (co trzeba przyznać) teraz sama prawie zdaje się ton nadawać wszystkim ludom Europy, prócz Hiszpanów, w ozdobach i ubraniu. A cokolwiek ona wynajdzie albo wprowadzi, to uważa się za piękne i modne. Rozbudzona skłonność właściwa narodowi przy duchu wszechstronnie uzdolnionym zasługuje na sławę elegancji i na naśladowanie. Lecz sama poklaskiem się pyszniąc, zbyt bezwzględnie wymaga od innych przestrzegania swoich obyczajów, a sprzeciwiających się potępia. Według mego zdania „i głupia i niecna ta miłość własna godna jest kary“¹⁾. Tam bowiem nie żyje się wcale tak, aby ten sposób życia innym należało podawać jako regułę.

Używa się tam wielu różnych rzeczy, któreby nie uszły potępienia za dawnych lepszych czasów. Wiele tam marności, błazeństwa, rozpusty. Wrodzonym już jest ludzkiej naturze, że wskutek zbytnej kultury traci hart ducha. Przyczyna jest jasna. Tacy ludzie na wszystko sobie pozwalają. Przeto nie dbają o sąd innych, ponieważ we własnej opinji są całkiem ze siebie zadowoleni. Tak niegdyś Greczynowie, którzy innych nazywali barbarzyńcami, sami nazbyt się miłując i ceniąc, wiemy ile w życiu całym nabroili. Tak też widać, choćby ze słów Seneki²⁾, o ile Rzymianie zepsuwszy za ich przykładem obyczaje, odstrychnęli się od dawnej owej dzielności, powagi i stałości. Mówi on: „gnuśnieją dusze próżnującej młodzieży, nie strzeże jej praca nad szlachetnym jakim przedsięwzięciem. Zniewieściałych pociągają sprośne zajęcia: tańce i śpiewy. Dziś cechą młodzieńców naszych jest trenowanie włosów, współzawodniczenie w miękkości ciała z kobietami, zdobienie się najplugawszemi czystościami“. Można zaś przypuszczać, że znał on dobrze sposób życia tych,

¹⁾ Horatius L. I, sat. 3.

²⁾ Seneca Prima Controversia.

których teraz w Europie uważa się za tak kulturalnych i wykwintnych. Aby to objaśnić, opłaci się przytoczyć zdanie poważnego męża, Filipa Kommineusa¹⁾, o obyczajach Gallów. Ten opisując charakter Ludwika XI: „Moje osobiste przekonanie skłania mnie do stwierdzenia, że najwięcej pomogło jemu to, iż po stracie ojca przez 6 lat bawił u księcia Filipa Burgundzkiego. Gdyby bowiem był wychowany tak, jak to dziś jest zwyczajem w Galji, sądzę, iżby nie wybrnął z tyłu trudności. Dziś bowiem ludzie częstokroć bywają tak chowani, jak gdyby do zabawy lub żartu byli zrodzeni. Nie mają żadnej znajomości nauk, sukniom ich brak skromności i powagi, rozmowie zaś roztropności, nie znają zajęć życia prywatnego, czy publicznego. Jeśli znajdzie się ktoś, kto jakby ze snu zbudzony, zabierze się do czynu, to zdarza się taki fakt zbyt późno i prawie że po stracie sposobności“. Tyle Francuz o Francji. Stan ten tak daleki jest od zmiany na lepsze, że jak sądzę zepsucie obyczajów od czasów Kommineusa bardziej się zakorzeniło, a owa rozwiązłość znacznie wzrosła. Śmieszne zaś, ale prawdziwe jest to, co opowiem. Podczas pobytu w Paryżu, zapytałem przechodnia, gdzie jest Akademia (zwana tam Sorboną), przyczem prosiłem go, aby mię tam zaprowadził. Ów odpowiedział, że jest ich kilka w mieście i dopytywał się, czy mam zamiar iść do wszystkich, czy też do jednej znakomitszej. Sądząc, że mam do czynienia z gburem, czy prostakiem, który na określenie poszczególnych kolegów używa nazwy Akademji, poprosiłem bym mógł zwiedzić przynajmniej najważniejsze w tym dniu, pozostałe mając zamiar później

¹⁾ Filip de Commines (1445—1509) polityk i historyk francuski z czasów Ludwika XI i Karola VIII. Opisał czasy sobie współczesne w swych „Mémoires“ I, wyd. 1523. Opaliński znał go z cytatów u Sleidana (pisze *ex versione Sleidani*). Sleidanus (Jan Philipson) historyk łaciński XVI w. „De quatuor summis imperiis“ i „De statu religionis et rei publicae Carolo V Caesare“ (1555).

oglądać. Idę więc za przewodnikiem. Wchodzimy do obszernego gmachu. Znajdowało się tam wielu młodzieńców, z tych jedni mocowali się ze sobą, inni skakali wedle oznaczonej miary, inni grali na lutni, inni jeszcze wskakiwali na drewnianego konia, wreszcie najrozmaiciej się gimnastykowali i ciskali włóczniami. Gdy zapytałem, co to za dom, odrzekł, iż to Akademyja, gdzie wychowuje się młodzież francuska. Czy tylko w tych sztukach? — pytam dalej. Nie — rzecze, — cały ranek jeszcze jeżdżą zazwyczaj konno. Odwróciwszy się od niego, uśmiełem się serdecznie. Więc, o Muzy, czyż igrzysko gladjatorskie lub palestra nosi u was uświęcone imię Akademji. Oto zaiste nowi Akademicy, nowi Arcesilas, Carneades, Pirro¹⁾, którzy nie mają się już uczyć, że nie można nic wiedzieć, ale przykładem swym i życiem całym stwierdzają, że nie potrzeba niczego się uczyć. Jakkolwiek bowiem jest rzeczą piękną i chwalebłą, zwłaszcza w młodości, ćwiczyć ciało i zaprawiać do broni i wojny, jednak „gdy cała nasza siła na duchu i ciele polega, a słuchamy rozkazów ducha, ciało zaś jemu tylko służy“²⁾, więc więcej tedy starania poświęcić należy temu, „co jest wodzem i kierownikiem życia śmiertelnych“, aby nie zgnuśniał w nieświadomości i zaniedbaniu sztuk i nauk. Tego zaprawdę nie uznaje szlachta francuska, której całe wychowanie i kultura ogranicza się do ciała.

Tak zaś wychowani, w jakim sposobie posiadać mogą naukę albo roztropność, a cóż dopiero mądrość? Niczego nie czytają prócz opowieści miłosnych, to znaczy (jak mówi

¹⁾ Akademyja szkoła filozoficzna w Atenach: I założona przez Platona, II przez Arkesilasa (316—241). Zwalczał on Stoików, stojąc na stanowisku akatalepsi t. zn. niemożności poznania zapomocą zmysłów. Carneades twórca III Akademji był zwolennikiem umiarkowanego sceptycyzmu. Pyrrhon z Elidy († 275 przed Chr.) twierdził, że niczego nie można poznać, i że wskutek tego musimy ograniczyć nasze sądy.

²⁾ Sallustius Bellum Catilinare.

Lipsius ¹⁾, że „płody dowcipne frantów i szkodliwe książki w sposób zdradziecki szerzą zarazę wśród dzieci i zabijają młodzież“. W liczbie tej, ze starożytnych, jest Heljodor, w nowszych zaś czasach Amadeus, Urfeus ²⁾ i Jan Barklaj ³⁾, który nas łaje, a który sam „obłudnie zachęca do grzechu opowiastkami wabnemi“ ⁴⁾. Za ich przykładem mnoży się prawie w nieskończoność tłum lichy bazarzy, opowiadający o rozpustnych obyczajach panien, tajonych przed rodzicami rozmowach z gachami, o pokątnych listach, schadzkach nocnych, o całunkach, ucieczce i porwaniu bez żadnego gwałtu; wszystko zaś to, jeśli się bogom tak podoba, z zachowaniem pozorów wstydu i honoru. To płeć oboja czytuje, podziwia i naśladuje. „Słucha Thymele, dotąd prostaczka, uczy się i napawa sztukami“ ⁵⁾. „Od najpierwszej młodości myśli tylko o niecnych miłostkach“ ⁶⁾. Niegodnemby było młodzieńca nie mieć damy, do którejby się zalecał, z powodu którejby nie został strzałą Amora zraniony śmiertelnie. Nie w nadziei, albo w zamiarze małżeństwa, lecz aby mdlał z miłości, albo raczej udawał, że omdlewa, często wzdychał, ustawicznie damie swej towarzyszył, rozmawiał, usłużnie pozdrawiał, odprowadzał, a wogóle powoli nieprawił. Tak czynią wszyscy zajęci grzebieniem, zwierciadłem i papilotami. Chwile wolne poświęcają słuchaniu teatru i grze

¹⁾ Justus Lipsius (Joest Lips) 1547—1606 znakomity filolog i krytyk humanistyczny, profesor w Leodjum. In *Notis Politicis* Lib. I, Cap. 10.

²⁾ Heljodor w IV w. po Chr. napisał w latach młodzieńczych romans „Aethiopica“. Potem był biskupem w Tessalji. Amadeus (Amadis) legendarny król francuski, którego przygody opisywało wiele romansów. Honorjusz d'Urfé pisarz francuski 1567—1625. Napisał „Astrea“ i inne romanse.

³⁾ Opaliński wspomina tu o Barklaju, jako autorze „Argenidy“.

⁴⁾ Horatius Lib. III, Od. 7.

⁵⁾ Juvenalis Sat. 6.

⁶⁾ Horatius Lib. III, Od. 6.

w piłkę. Tak pędzą życie ludzie, godni zaiste, by im Eakus¹⁾ po śmierci rozkazał wraz z Klaudjuszem „grać w kości na dziurawej desce“²⁾. I gdyby od czasu do czasu nie brali się do wojaczki, z pewnością zginęłaby wskutek zbytku, rozpusty i próżniactwa „ta młodzież ćwiczona zbyt w pielęgnowaniu swego ciała“. Już zaś strój, jak wspomina Kommineus, ciągle z dnia na dzień się zmienia. I nietylko strój, ale fryzura, broda i jeszcze to mają za złe, że cała postać nie ulega zmianie, jakkolwiek i tak dość się zmieniają; niejednego dziś widziałeś starcem, jutro ujrzysz młodzieńcem, gdy ubierze perukę i ogoli się. Często śmiałem się z tego, jaka to Medea tak szybko ich odmłodziła.

Zresztą niemiło mi dalej opisywać te rozkosze i przyjemności, których braku w Polsce nietylko się nie zapieram, ale owszem życzę tego mej ojczyźnie. Nie znamy zaiste tych rozkoszy, nie „mamy niewolników, przyjętych na nauczycieli, aby z głodu uczyli się nowych sztuk, by oni kierowali naszymi krokami“³⁾, by sami nauczywszy się skoków, śpiewu, zabaw i różnych podobnych błazeństw, potem innych w tem kształcili. O poważnych i surowych Rzymianach mówi Korneliusz Nepos: „Wiemy, iż według naszych obyczajów muzyka nie przystoi mężom mądrym, a taniec uważa się nawet za występki“. To zastosować można do naszej szlachty, która zajęta sprawami Rzeczypospolitej nie potrzebuje tych sztuk. Tym, którzy nie mogą parć się sprawami publicznymi, przystoi zajmować się takimi marnościami. „Wystarczy Tobie, Cezarze (mówił Histrjo do Augusta), zabawiać lud około siebie“⁴⁾.

¹⁾ Eacus syn Jowisza i nimfy Eginy. Z powodu mądrości uczynił go Jowisz jednym ze sędziów podziemia.

²⁾ Seneca — Ludus in Claudium.

³⁾ Seneca.

⁴⁾ Apud Dionem lib. 54. (Dio Cassius — historyk grecki ur. w r. 155 po Chr. napisał Historję rzymską od założenia Rzymu do swoich czasów).

Albowiem dzielność, wykształcenie, obywatelskie i do poważnej pracy skłonne umysły, są „niemiłe władcom. Im dobrzy są bardziej podejrzani, aniżeli źli“¹⁾ „im zawsze — jak słusznie mówi Salustjusz — obca cnota jest straszna“²⁾. A przyczynę słusznie, jak sądzę, wskazuje Panegyristes, ponieważ uważają, że cierpliwiej znoszą niewolę ci, którym przystoi być tylko niewolnikami.

Aby jednak nie wydawało się, że ganię obce obyczaje, a własne rozmyślnie pomijam, objaśnię pokrótce sposób naszego życia. Po pierwsze szlachta polska nie mieszka po miastach, to zostawia kupcom i rzemieślnikom. Każdy mieszka na wsi w posiadłościach ojcowskich, co jest wielką ochroną, jak zobaczymy, cnoty i poczciwości. Jakkolwiek siedzimy na wsi, życie nie mija nam w bezczynności, zajmujemy się sprawami Rzeczypospolitej lub pracami domowemi. Pierwsza działalność jest szlachetna, nawet świetna, druga zaś poważna, niewinna a miła.

Jeśli chodzi o sprawy publiczne, to jeździmy na sejmiki, z prawem głosu a nawet sprzeciwu. Szerokie tam pole dla wielkoduszności, pozyskania sławy, udowodnienia miłości ojczyzny i pracy dla dobra ogółu. Tam bowiem strzeżemy praw, tam o wszystkim wydajemy sądy, protestujemy, nie pozwalamy, tam radzimy z dziwnem umiarkowaniem, między uszanowaniem dla władzy a ojcowską wolnością, nad dobrem ojczyzny. Tam przedewszystkiem doskonalimy nasz ustrój i kierujemy nim; tym sposobem nabywa młodzież szlachecka doświadczenia i mądrości, aby ich kiedyś używać dla dobra Rzeczypospolitej z wielką sławą zdolności, rozsądku i wymowy. Używa zaś ich z rzadką, u innych ludów niezwykłą chwałą. Najpoważniejsi mężowie, z senatorskiego, czy rycerskiego stanu, wygłaszają zdania pełne mądrości, godne poznania przez

1) Tacitus — Vita Agricolae.

2) Sallustius — Bellum Iugurthinum.

obcych. I składają wielkie, szacowne przykłady owej starożytnej stałości, jak niegdyś Rzymianie (lecz w krótkim tylko czasie, nie za cesarstwa). „Jak odmienny ustrój państwowy, niż u innych narodów? U których w zarządzie politycznym, nic ludzkiego, nic prostego, nic szlachetnego, sławnego, dzielnego i wolnego“¹⁾. Gdzie szlachta stroniąca od polityki, „nad niczem się nie zastanawia, wielu rzeczy się obawia, na wszystko się zgadza“²⁾. Gdzie sejmy nie mają władzy, stany żadnego znaczenia, lecz cień tylko i pozór marny ciała prawodawczego, „a tylko konieczność zgadzania się w milczeniu, podczas gdy jednostka postanawia, a za tem co postanowi, wszyscy iść mają, choćby to nie było zgodne z ich przekonaniem“³⁾. Gdy pozostaje tylko obraz prawdziwy owego nieszczęsnego senatu, który wtedy dopiero Rzym ocenił, kiedy „już utracił nie tylko treść i krew, ale barwę i pozór dawnego ustroju“⁴⁾. Według słów poety⁵⁾: „świętych krzesel nie uświetniła już osoba konsula, niema pretora najbliższego mu prawem i władzą, próżnia zajęła miejsce kurulne. Cezar był wszystkim“. Gdzie nie było wolno „ani myśleć, co zechcesz, ani mówić, co byś myślał“⁶⁾; a wraz z głosem, zaginęłaby i pamięć sama „gdyby mogli zapomnieć, jak umieją milczeć“⁷⁾. Ale, aby się nie wydawało, że chcę urągać cudzemu nieszczęściu, powracam do rozpoczętego opowiadania.

Sejmiki, to pierwsze pole pracy dla Rzeczypospolitej. Drugie zaś niemniej świetne to sądy, zwane trybunałami, od których już niema apelacji. Tam stajemy się współ-

¹⁾ Cicero — *Ad Atticum Lib. I, Epist. 12.*

²⁾ Cicero — *Ad Octavium Epistula.*

³⁾ Plinius — *Panegyry.* Ten sam cytat w „*Rozmowie*“ k. 8.

⁴⁾ Cicero — *Ad Atticum Lib. IV, Epist. 15.*

⁵⁾ Lucanus *Lib. I.* tenże cytat w „*Rozmowie*“ k. 8.

⁶⁾ Tacitus *Hist. Lib. I.*

⁷⁾ Idem. *Vita Agricolae.*

uczestnikami najwyższej władzy publicznej, wyrokując o mieniu i honorze, a nawet o życiu samem współobywateli. Gdy bowiem władcy zaprzątnięci byli obowiązkami panowania i nie mogli wykonywać sądów w tak obszer-
nem Królestwie, zezwolili na prośby obywateli i dla ich potrzeby, aby szlachta wybierała sobie sędziów i przed ich forum przekazali pewne sprawy. W oznaczonym więc dniu obiera się po dwu albo po jednemu z każdego powiatu. Ci, gdy się zejdą, zatrzymują przez cały rok władzę znaczną, bo przenoszącą nawet nieco władzę królewską, znaną i cieszącą się powagą i poszanowaniem, zastrzeżonem przez liczne ustawy, zachowaniem zaś i chronionem w codziennej praktyce i za zgodą szlachty, dla której są owe sądy jedyną ostoją i zabezpieczeniem wolności. I czemużby być nie miały? Zaiste czy to dla wykonania sprawiedliwości, czy to dla uniknięcia przemocy jednostki, czy wreszcie dla zachowania równości, przekazujemy sądy tym, którzy nie mogą nadużyć tak wielkiej władzy. Albowiem jest ona krótka — na rok jeden — a prawo zastrzega, aby nie mogła przedłużać się zapomocą ponownego wyboru.

Trzecią zaś sposobność zajmowania się sprawami Rzeczypospolitej stanowi to, czego wymaga od każdego jego urząd i obowiązki z nim związane. Mamy bowiem urzędników dla sądzenia sporów granicznych, których zwą przewodnikami stanu rycerskiego ¹⁾. Są sędziowie ziemscy, są wreszcie stróże bezpieczeństwa publicznego, zwani starostami i między nich podzielone jest sądownictwo. Wreszcie do tego dodać należy niektóre nadzwyczajne funkcje publiczne, naznaczone powagą sejmów, lecz tylko chętnym, bo nie wolno nikogo zmuszać, ani nakładać mu przemocą jakichkolwiek obowiązków. Takie są mniej więcej publiczne zajęcia pokojowe, którym się oddajemy.

¹⁾ Podkomorzowie.

Gdy zaś zagraża jakaś wojna, wielu ohotnie chwytą się żołnierki. I nietylko siebie chętnie ofiarowują, ale wedle możności zaciągają na własny koszt liczne chorągwie piesze i konne i śpieszą ojczyźnie z pomocą w potrzebie. Rzecz dziwna i nie wiem, czy u innych ludów dziś lub dawniej praktykowana. Nie wspominając już dawniejszych wypraw, niedawno temu, gdy Konięcpolski ciągnął na Tatarów, oprócz zwyczajnego żołnierza Rzeczypospolitej, którego się utrzymuje na wypadek nagłej potrzeby, miał w obozie 18000 dobranego wojska, nadesłanego przez panów prywatnych, które wojowało na koszt własny¹⁾. Jak się stąd okazuje, tam, gdzie państwo nie jest posiadłością dziedziczną i własnością jednostki, ale społeczeństwem związanem prawami i wspólną ojczyzną mieszkańców, tam wszyscy troszczą się o dobro powszechności. Jakżeż inaczej jest, gdzie rządzą owi samowładcy czy panowie, gdzie walczy tylko najemny lub zmuszony żołnierz, gdzie niema innych dochodów, jak wyciśnięte przemocą na opornych, którzy sądzą, że to, co oddają państwu, jest stratą.

Aby już przejść do drugiej części naszego życia, powiem najpierw, że nikt nie ma zamiaru tracić chwil odpoczynku na gnuśności i próżnowaniu, ani ci, którzy mają czas wolny między zajęciami publicznymi, ani też inni, którzy żyją dla siebie jako starodawne plemię. Poważne owo, jak wspomniałem, zajęcie miłe jest i niewinne. Albowiem przepędza się czas na pracach gospodarskich, gdy każdy starannie uprawia swą ojcowiznę, użyźnia ją i wedle dostatku zdobi, nie wstydząc się zupełnie tego, jak i innych zajęć wiejskich, bo wiemy, że nawet najniższemi trudnili się wielcy ludzie, a „ziemia nieraz cieszyła się —

¹⁾ Nie można oznaczyć, którą wyprawę miał autor na myśli; może z r. 1633 przeciw Abazybaszy, kiedy w wojsku Konięcpolskiego były znaczne hułce prywatne, ale tylko 8000. Zob. Korzon — Dzieje wojen. II, 226.

jak mówi Plinusz¹⁾ — że „orał ją pług uwieńczonego laurem poety lub wodza-triumfatora“. Albo też zabawiamy się polowaniem, za którym przepadamy. Prócz tego wiele czasu poświęca się lekturze, obowiązkom przyjaźni, czy odwiedzinom wzajemnym lub wreszcie życiu wolnemu od trosk i zgrzyot. Tacy ludzie mówią i myślą z naszym Kochanowskim: „W ojcowskiej przebywam wsi, żegnaj mi więc zwodniczy dworze; nie zatrzymasz mnie już największymi obietnicami. Wolność jest mi jako gemmy i igrzyska, jako złotonośna woda Lidyjskiej rzeki²⁾. Tu nie czekam niczyjego skinienia, ani nie czuwam na progu, objając boki o twarde odrzwia. Nie czekam pańskiego głodu, aby zacząć jeść, nie toruję nikomu drogi w tłumie. Nie układam życia wedle cudzych zasad, wolno mi rozporządzać czasem według własnego zdania“³⁾. I inne pochwały, które wyśpiewuje wytwornie sławny poeta na cześć życia wiejskiego.

Jak prawdziwie powiada tragic⁴⁾: „żaden inny sposób życia nie jest tak swobodny i niewinny, żaden tak skrupulatnie nie pielęgnuje dawnych obyczajów, jak ten, który opuściwszy mury miejskie, lubuje się polem“. Dodam z całą słusznością, że to wszystko stwierdzić można na przykładzie Polski, gdyż stałe jej zamiłowanie w uczciwości i pobożności, obyczaje nacechowane naogół starodawną cnotą i umiarkowaniem, przypiszę niczemu innemu, jak temu, że stoimy zdala od błędów, które wywołuje trwałe owo a beczynne współmieszkanie w miastach.

¹⁾ Lib. 18.

²⁾ Paktolos w Lidji, gdzie król Midas wykopał się, aby stracić właściwość zamieniania dotkniętych przedmiotów w złoto.

³⁾ Kochanowski — Carmina Lib. 3. Eleg. 15. W dowolnym przekładzie Ejsmonda, zob. str. 89. Podobne pochwały życia wiejskiego mamy w „Coś nowego“. Przew. nauk. lit. 1888 str. 998/9, oraz Zawadzki Op. c. 332.

⁴⁾ Seneca — Hyppolitos.

Stąd pochodzi, że niema u nas tej deprawacji i zepsucia obyczajów, jakie zaraża ducha innych ludów. Stąd też mamy spokój publiczny, nie wywołujemy spisków, walki stronnictw, zamieszek, ani wreszcie wojen domowych, gdyż każdy jest królem w swym domu, gdy ma gdzie odpocząć mile a uczciwie, gdy umysł zajmuje troska o chwilę bieżącą; ten nie pora się rzeczami próżnemi, ani też o nich nie myśli, „nie służy królowi, ani mu nie zagraża, bo niema w tem żadnych widoków, ani obaw z tego powodu“¹⁾.

Taką jest obrona obyczajów i zwyczajów Polski przed oszczerstwami Barklaja. Nie piękności nam brak, ale marności. Ukochaliśmy bowiem rzeczy poważne i ich trzymamy się. Wam, dla których (aby użyć słów Seneki) „każdy żart jest cenny, którym nawet po upływie młodości, choć skronie przyprószy siwizna, pozostają dziecinne nawyczki, a którzy na starość piłką się bawicie“²⁾, wam, powtarzam, pozostawiamy te wszelkie krasy i pozwalamy niemi się cieszyć, bez cienia zazdrości lub chęci współzawodnictwa z naszej strony.

Pod względem umysłu i ducha naród ten mało jest okrzęsany.

Zaiste jesteśmy dzicy, barbarzyńcy, okrutni, krótko mówiąc, podobni do Szkotów, których srogiego ducha „i wbrew prawom ludzkości skłonnego do nienawiści i zemsty“ — opisuje w tej samej książce Barklaj³⁾. „Godzi się u nich (mówi) zbrodnią płacić za zbrodnię, pożar mścić wzajemnem podpaleniem, nie walczyć otwarcie, ale zasadzką i podstępem i niczego wreszcie nie poczytywać za haniebne lub nieszlachetne, byle tylko pomścić się na wrogach“. Oto zwyczaje Traków, a raczej Scytów (są geo-

¹⁾ Seneca — Hypolitos.

²⁾ Grę w piłkę podnoszono jako zarzut przeciw Zygmunтови III, podczas rokoshu Zebrzydowskiego.

³⁾ Barklaj — Icon animorum 1772, str. 392.

grafowie, którzy twierdzą, że Szkoci wywodzą się od Scytów). Oto Szkoci, według zdania swego ziomka, są mężobójcami, podpalaczami i szalbierzami. Sądzę, że o nas niczego takiego Barklaj nie mógł wiedzieć i że słowa jego brzmią jak dźwięk spizu Dodońskiego¹⁾.

Srogości nam brak zupełnie. „Skłonność przyrodzona umysłu jest łagodna“²⁾), umysłu pełnego uzdolnień, żywego i wyniosłego. Muzy wzgardzone wszędzie przez szlachtę obcych narodów, zepchnięte najczęściej do stanu pośledniego, my jedni uważamy za odpowiednie godności szlachetnie urodzonych, sądzimy nawet, że w żaden inny sposób nie można więcej wślawić świetności rodu, jak nauką. Stąd pierwszym zajęciem najznakomitszej młodzieży, jest rozrywka literacka i studja szkolne. Nauką zajmują się do chwili wyjścia z lat młodzieńczych, a i potem dla tej samej żądzy wiedzy przedsięwzięją dalekie podróże. Potwierdza to nieraz w swych dziełach Lipsjusz, a pisząc do Schonaeusa wyznaje, że „z tej przyczyny ojczyzna ich jest błogosławiona. U nas (mówi) szlachta zajmuje się wszystkim innym“³⁾). W tym samym liście podaje, że „my wykształceniem, wytwornością, ogólną kulturą umysłową wyzywamy do współzawodnictwa najświetlejsze ludy“. Lecz cóż mówię wyzywamy, owszem, jak on sam przyznaje, przewyższamy innych. Albowiem pisząc do Marka Welsera z Niemiec⁴⁾ abyś nie sądził, że schlebia narodowi, co zaiste, niegodnemby było umysłu tak wielkiego męża, jak Lipsjusz: „Dziwnem jest — powiada — że Sarmacja (mówię to z pełną świadomością) tak jest

¹⁾ W świątyni w Dodonie (Epir) kapłanka wróżyła z dźwięku, jaki wydawały spizowe wazy, zawieszane na świętym drzewie.

²⁾ Horatius Lib. II. Od. 18.

³⁾ Lipsius. Centur. IV, Miscel. Epist. 7.

⁴⁾ Tamże Centur. V, Miscel. Epist. 51. (Marek Welser znany filolog XVI w.).

dziś ucywilizowana, że nawet oboją Hesperję¹⁾ przewyższa; przeciwnie my (Niemcy), jako starożytni Cymbrowie (według świadectwa Becana)²⁾ brniemy w Cymmeryjskich³⁾ ciemniach nieświadomości“. Obok Lipsjusza powołam się na świadectwo Erazma z Rotterdamu⁴⁾, który mówi o nas, że „literaturą, prawami, obyczajami i religją — wszystkim wogóle, co wyróżnia z pośród barbarzyńskiej ohydry, możemy współzawodniczyć z pierwszemi i najbogatszemi narodami“.

W gospodach podejmują cudzoziemców sposobem jakżeż odmiennym od naszego. Wiodą do pustej izby, gdzie pospolicie światła dostarczają otwory wybite w ścianach, gdzie hula wiatr i mróz i niema tam łózek do spoczynku, ani stołów rozstawionych do jedzenia. Do ściany przybite długie kołki, na których podróżni wieszają swoje sakwy. Na ziemi ścieli się słoma i ona zastępuje postanie w tych gospodach. Przeto ci, którzy przez kraj ów muszą jechać, tak się do drogi gotują, jakby mieli ze sobą obwozić cały dom. Wiozą ze sobą pożywienie, na kolasach umieszczają łóżka, aby przyjeździ w tych pustych domostwach, sprzętami swemi zabezpieczyli się przed zimnem i głodem.

W tem, chociaż swym zwyczajem Barklaj przedstawia rzecz rozwlekłe i przesadnie (jest bowiem zawsze gadatliwy), nie wszędzie jednak mija się z prawdą. Prawda, że niema u nas zajazdów, któreby ułatwiały podróżującym nocleg i pożywienie. Ale, kto pozna istotę obyczajów i zwy-

¹⁾ Hesperja — Hiszpania.

²⁾ Johannes Becanus, uczony lekarz w Antwerpji (1518—1572). Napisał „Originum gentium“ libri IX. (Według niego Adam mówił językiem Cymbrów). Cymbrowie, szczep germański, pochodzący pierwotnie z Jutlandji (Strabo 292. Mela III, 31. Plin. III, 96).

³⁾ Cimmerii lud na Krymie. W mitologii kraj ten oznaczał krainę, gdzie mieszkał Sen.

⁴⁾ Erazm z Rotterdamu, jeden z głównych pionierów humanizmu niemieckiego. O Polakach mówił w swej „Pochwale gupstwa“.

czajów Polski, ten nie będzie się temu dziwił ani potępiał, owszem nawet pochwali i przyzna, że inaczej dziać się nie może. Albowiem ludzie mniej zamożni nie potrzebują wspaniałych gospód, obcy zaś, oprócz kupców, rzadko do nas przyjeżdżają. Szlachta zaś utrzymuje tak liczną służbę, tak okazałym otacza się orszakiem, że może się to wydać niewiarygodne cudzoziemcom, nieznającym naszych stosunków. Zaprawdę, ludzie prywatni często rywalizują z dworem królewskim, jeżdżą otoczeni tak ogromnym tłumem czeladzi i dworzan, że niema tak zasobnego karczmarza, któryby ich mógł wygodnie podjąć. Żywność muszą sobie najpierw przysposobić, by wystarczyła na tyle ludzi i koni. To nawet jest mniejszy koszt, niż jeźliby trzeba było zapłacić owym nieznośnym ździercom od głowy, a wygodniej o wiele, gdy podają wyszukane potrawy, przyrządzone według woli każdego. Z tej przyczyny także i zagranicą ludzie bogaci, żyjący wystawnie, używają w podróży swej kuchni i pościeli, a nawet łóżka ze sobą wożą. My zaś często doświadczyliśmy, jak ciężko spożywać potrawy nieczyste, przez innych niedojezione, czy odgrzewaną kapustę, które podają przekłęci karczmarze. Oni, jak u komika ¹⁾ mówi kucharz — „podają na misach przyprawione trawy, które zmieniają biesiadników w woły; gotują potrawy z ziół, przyprawiając je innemi. Dodają obficie jaskru i gorczycy“.

Podobnie jak szpetnem i obrzydliwem jest znosić brud łóżka, często z plamami i znakami świństwa, parchów i chorób wenerycznych. Zaiste wolalbym wraz z Seneką „mieć suchy chleb, jedzenie bez zastawy, po którym jednak nie trzebaby rąk umywać, i łożę, choć twarde, ale nie pozostawiające żadnych śladów“, aniżeli używać tego plugastwa. Któż bowiem zaprzeczy, że przeważnie poza najprzedniejszemi chyba miastami są nędzne gospody? Nie-

¹⁾ Plautus — Pseudolus Act. 3, c. 2.

prawdę mówi Barklaj o dziurawych u nas ścianach, jak też o wielu innych rzeczach, o których wspomina w dalszym ciągu. Niema też takich trudności, aby trzeba było aż dom cały ze sobą wozić, jak on to sobie wyobraża. Praktyka i zwyczaj to ułatwia. Wszystko się przeto snadnie i gładko, z dziwną szybkością da wytłumaczyć i na wspak obrócić.

Naród zrodzony do gwałtów i swawoli, którą wolnością nazywają.

Dzikość już odstąpiłem Szkotom, potwierdzoną przez samego Barklaja. Nizej powiem o stanie i rodzaju wolności u nas. Teraz zaś stwierdzę, że prawo, które z nas czyni barbarzyńców, jest oszczerczym wymysłem.

Tak dalece, że dopiero niedawno zarzucili niestychanie barbarzyńskie prawo, od wieków im przysługujące; przestrzegali mianowicie tego, aby ten, kto zabije człowieka, był zwolniony od odpowiedzialności przed sądem, jeżeli na leżącego trupa rzuci pewną ilość pieniędzy, oznaczoną ustawą.

Nie wiem sam, co wpierv zaczepić w tym nieprzychylnym dla nas sądzie. Zapewne, że brak mu wiarygodności i doświadczenia, pozostaje natomiast lekkomyślna złośliwość. Bo fałszem jest to, co mówi, że mężobójcy u nas są wolni od obawy przed sądami i że wystarczy rzucić pieniądze na zwłoki zabitego. Chociaż bowiem istnieje kara pieniężna, jednak pozostawiono do rozstrzygnięcia sędziom (co autor pominął z niedoświadczenia). Zawsze dodaje się do kary uciążliwe więzienie w ciemnej wieży, które trzeba odsiedzieć przez całe półtora roku, a od którego nie można się wywinąć. Tych zaś, którymby udowodniono, że uwolnili się przekupstwem, pociąga się ponownie do odsiedzenia kary. Lecz ta łagodność praw nie osłania żadnego zabójstwa. Schwytani, jak to mówią, na gorącym uczynku, jakoteż bandyci i rozbójnicy, ponoszą karę śmierci. Ktoby zaś zabił kulą z rusznicy, karany jest po-

dwójną grzywną i dwuletniem więzieniem. Cóż w tem zaiste okrutnego i straszego? cóż barbarzyńskiego? Przeto słysz, o niedoświadczony Barkłaju, i dowiedz się, że ustawa ta nie sprzeciwia się naturalnej sprawiedliwości, ani prawom bożym, że u wielu ludów jest w użyciu i że zupełnie zgadza się ze słusnością. Aby to szczegółowo wyjaśnić i stwierdzić, przyznaję, że wprawdzie według nakazu i wymagania natury winna każda zbrodnia ponieść karę, lecz nie dla pomsty i kary samej, a tylko dla dobra życia społecznego, do którego z natury swej dąży człowiek. Albowiem pragnienie uśmierzenia bólu — a tego tylko pożąda zemsta — nie jest właściwością natury rozumnej, którą tu przedewszystkiem bierzemy w rachubę, ale tej, którą mamy wspólną ze zwierzętami.

Stąd, mówię to słowami Seneki, który się w tem zgadza ze zdaniem teologów, prawdziwym celem kary „jest albo poprawić tego, na kogo spada, albo lepszymi uczynić innych, albo też przez unieszkodliwienie złych reszcie zapewnić spokojniejsze życie“¹⁾. Zatem celem ma być: poprawa tego, który zgrzeszył, przykład jako przestroga dla innych przed przestępstwem, bezpieczeństwo, wreszcie, aby źli nie mogli szkodzić dobrym. Do osiągnięcia zaś tych celów nie zawsze zmierza kara śmierci.

Jeśli bowiem chodzi o poprawę, to taka kara jest najlepsza, która daje możność skruchy i poprawy, przykład zaś lepszy stanowi, jeśli jest długą i trwałą, a bezpieczeństwa potrzebie może uczynić zadość, nawet bez wyroku śmierci, jeśli jest ciężka i surowa, jeśli nie pobłaża ani nie wybacza i tak ostatecznie jest wymierzona, aby odjąć możność szkodzenia. To wszystko zawiera się, co jest widoczne, w naszym prawie.

Z tego zaś okazuje się, że nie sprzeciwia się ono prawu natury, lecz może w sprzeczności jest z boskiem,

¹⁾ Seneca — De Clementia Lib. I, Cap. 42. S. Thomae 2 r. Q. 107. Art. I.

które wyraźnie poleca skazywać zabójcę na śmierć¹⁾. Odrazu jednak nasuwa się jako przeciwstawienie to, co potwierdzają zgodnie wszyscy teologowie i uznaje powaga Kościoła. A mianowicie z praw, nadanych Hebrejom, jedne były moralne, które zawarte są przedewszystkiem w Dekalogu, a do których przestrzegania obowiązani są wszyscy chrześcijanie. Inne były obrzędowe, które do nas się nie odnoszą, a nawet nie wolno nam ich przestrzegać. Jeszcze inne były polityczne i sądowe, ale te ani nie są nam zalecane, ani zakazane. Do tych ostatnich zalicza się owo prawo o mężobójcach; chociaż przyznaję, że nie należy od niego lekkomyślnie odstępować, jednakże stwierdzam śmiało, iż ono nie zakazuje najwyższej władzy państwowej uchylać łagodniejsze ustawy, stosownie do ducha i natury ludów. Jeżeli bowiem wolno bez grzechu złagodzić lub odpuścić karę, czemu przecież nikt nie zaprzeczy, dlaczegoż w tym wypadku ma być wzbronione umiarkowanie?

Zaiste bowiem niema takiej konieczności kary, jak zadośćuczynienia. Bo zadośćuczynienie, ponieważ wynagradza krzywdę, nie może być przez sędziego darowane wbrew stronie interesowanej, podczas gdy kara niczego nie daje oskarżycielowi prócz dzikiej rozkoszy zemsty i dlatego łatwiej tu o przebaczenie, a jeszcze bardziej o umiarkowanie, czego prawo Ewangelji bynajmniej nie wzbrania. Owszem, skoro tak surowo potępia wszelką zemstę za krzywdę, to jeszcze chyba bardziej zabrania prawa odwetu. Rabini świadczą, że w sądzie żydowskim wtedy dopiero można wykonać to prawo odwetu, gdy oskarżony nie chce ustąpić; wówczas wolno żądać „oko za oko, ząb za ząb“, lecz w tym tylko wypadku, jeśli nie można znaleźć innego zadośćuczynienia, o czem rozstrzyga

¹⁾ Exod. Rozdz. 20, V. tom 12 i 15. Lewit. Rozdz. 24, V, 17. S. Thom I, r. Q. 104, Art. 8.

sędzia. Z praw zaś Decemwirów¹⁾ podaje Lipsjusz²⁾ 43 rozdział w tych słowach: „Jeśli kto złamie członek, a nie zaspokoi pokrzywdzonego, niech będzie wet za wet“. Lecz kara ta XII tablic (mówi Justynjan³⁾) straciła więcie; powszechnie używa się w sądach tej, którą wprowadzili pretorowie. Są to tak zwane honorarja — kara pieniężna, oznaczona stosownie do godności pokrzywdzonego i szlachetności jego pochodzenia. Jeśli zaś ów nakaz odwetu nadany był Hebrejom tylko dla postrachu, a w sądzie go nigdy nie używano, jeśli nawet Rzymianom wydawał się zbyt srogi, o ileż bardziej godzi się nam chrześcijanom nie korzystać zeń o ile możności, nam, którzy posiadamy prawo łaski, mistrzynię wszelkiej cierpliwości i łagodności. Stąd niektórzy nauczają, coprawda fałszywie, że kara śmierci jest nam wogóle zakazana, lecz bynajmniej nie z powodu jakiegoś okropnego barbarzyństwa, o które nas oskarża Barklaj, ale jest to u nas raczej wynikiem przesadnej łagodności i wypływa z charakteru wszelkich sekt, które z natury swej są skłonne do sprzeciwu w imię swych zasad⁴⁾.

Po trzecie dodam, że wiele ludów takiego samego jak my używa prawa, co nader łatwo można udowodnić. Tacyt powiada⁵⁾, że „najdawniejsi ludzie żyli jeszcze bez żadnych złych żądz, bez występku i zbrodni, a więc bez kary i poprawy“. Następnie, skoro popsuły się obyczaje, potrzeba było wprowadzić kar i surowości prawa, „lecz

¹⁾ Decemviri legibus scribendis spisali prawa w Rzymie na XII-tu tablicach (V w. przed Chr.).

²⁾ Lipsjusz Lib. IV.

³⁾ Justynjan, cesarz rzymski (527—565) skodyfikował prawo rzymskie (Codex Justinianus).

⁴⁾ Może autor ma Arjanów polskich na myśli, którzy sprzeciwiali się karze śmierci?

⁵⁾ Tacitus Annales Lib III.

prawdopodobnie (jak powiada Tukydidēs¹⁾ w mowie Diodota) były one łagodniejsze nawet wobec największych zbrodni, aż do czasu, gdy zaczęto niemi gardzić z powodu ich łagodności. Wtedy dopiero posunięto się aż do kary śmierci dla wielu wypadków“. Stąd też Plinusz²⁾, wymieniając długi szereg inicjatorów poszczególnych rzeczy, powiedział, iż „pierwszy wyrok śmierci wydano na Aero-pagu“. Jak sądzę, przed surowemi i krwawemi prawami Drakona³⁾, Grecy naogół nie używali kary śmierci, a z pewnością Rzymianie postępowali podobnie, jak świadczą owe święte prawa, a także ustawy Porcjusza i Sempronjusza⁴⁾, według których nie wolno było żadnemu urzędnikowi karać obywatela chłostą, tem mniej zaś skazywać na ścięcie, „a dozwolonem było tylko wygnanie skazanych“⁵⁾. To Cicero uważa za prawo właściwe wolnemu społeczeństwu. Nawet królowie egipscy (według świadectwa Diodora Sycylijskiego⁶⁾, oskarżonych o zabójstwo skazywali, w myśl pożytecznej ustawy, do kopalni rud metalowych lub innych robót. A i teraz w Italji, czy gdzieindziej, skazuje się wszędzie na galery. Lecz co przemawia najbardziej za mną, to 16-ty rozdział o mężobójstwie wśród ustaw Św. Stefana, króla węgierskiego, który przytaczam w całości⁷⁾: „Jeśli ktoś — czytamy tam — podniecony gniewem lub uniesiony dumą dopuści się za-

¹⁾ Thukydidēs (Lib. III), największy historyk grecki w V w. przed Chr. Napisał Historję wojny peloponeskiej.

²⁾ Plinius. Lib. VII, Cap. 56.

³⁾ Drakon, prawodawca ateński w VII w. przed Chr.

⁴⁾ Porcius i Sempronius, trybunowie ludu, którzy podobno w r. 199 przed Chr. mieli przeprowadzić wspomniane prawo.

⁵⁾ Sallustius *Bellum Catilinare*.

⁶⁾ Diodor Sycylijski, historyk grecki z czasów Cezara i Augusta. Napisał „Bibliotekę historyczną“ (Dzieje powszechne aż do r. 60 przed Chr).

⁷⁾ Bonfinius — *Historja Węgiei*. (Humanista włoski 1427—1502 pisał na zamówienie Macieja Korwina).

bójstwa, niech wie, że według uchwały naszej rady, zapłacić ma 110 miar złota, z czego 50 oddaje się rodzinie zabitego, a 10 sędziom i pośrednikom; sam zaś zabójca ma odpokutować postem według przepisów kanonicznych“. Prawo to, choć jest łagodniejsze od naszego, przecież nie polega wyłącznie na karze pieniężnej, a na nasze wytłumaczenie przytoczyć można, że istotnie „pieniądz jest duszą i krwią śmiertelników“. Jeśliby zaś to wystarczyło do powściągnięcia zbrodni, wówczas nie potrzebaby było ostrzejszych środków.

Oto więc zgodne zasady tyłu ludów uwalniają nas od zarzutu barbarzyństwa tego prawa, który nam stawia pyszałek Barklaj i zarazem dowodzą, że tak powiem wraz z Laktancjuszem ¹⁾, iż „niegdyś uważano za zbrodnię skazywać na śmierć ludzi, choćby nawet złych“. To z pewnością zgadza się także najzupełniej ze zdrowym rozsądkiem. Bo jeśli już potrzebną jest surowość, to raczej da się ona zastosować i uwidocznic w ciężkich karach dla żyjących, „śmierć bowiem jest odpoczynkiem w nieszczęściach i zakończeniem wszelkiej złej doli ludzkiej“ ²⁾. A jak mówi Seneka ³⁾ „jest to rodzajem bezkarności, jeśli niema już miejsca na karę“. Wreszcie domagającemu się kary śmierci można odrzec z drugim Seneką t. j. z tragikiem ⁴⁾: „Mówisz o końcu kary, ja chcę jej samej“. Jeśli zaś idzie ci o dobro społeczne „Nikt nie wątpi — jak mówi Kwintilian ⁵⁾ — że jeśli można w jakiś sposób poprawić szkodników, a przyznać trzeba, że jest to niekiedy możliwe, le-

¹⁾ L. Lactantius Firmianus (250—325). Pisarz chrześcijański, zwany Ciceronem chrześcijańskim. Napisał *Institutionum Divinarum, Libri VII* (Tu Lib. II).

²⁾ Sallustius — *Bellum Catilinare*.

³⁾ Seneca — *De Clementia*.

⁴⁾ Seneca — *Thieste*.

⁵⁾ M. Fabius Quintilianus, retor rzymski, zmarł 118 r. po Chr., napisał „*Institutiones oratoriae*“.

piej jest dla Rzeczypospolitej ich ocalić, aniżeli ukarać“. Jeśli o innych celach kary myślisz, to była już mowa o tem, że ze względu na nie kara śmierci nie jest pożądana. Wreszcie, jeśli rozważysz, że natura ludzka tyłu powolna jest namiętnościom i ich podnietom czy nakazom, skłonna do upadków i uniesień, z pewnością będziesz doradzał łagodniejsze środki i powiesz, że „należy postępować z umiarkowaniem, które umie rozróżniać dusze uleczalne od straconych“¹⁾. Lecz gdy Barklaj wykazał swą nieświadomość przez potępienie prawa, już nie barbarzyńskiego, ale raczej ludzkiego i taskawego, podaje jeszcze złośliwie jego przyczynę, mówiąc:

Czyżby ustanowili tak marną cenę za życie ludzkie, gdyby z powodu gwałtowności swojego temperamentu, przelania krwi ludzkiej nie uważali za lekką zbrodnię.

Solon zapytany, dlaczego nie wyznaczył żadnej kary na ojcobójcę, odpowiedział, iż nie chce ustanawiać kary za zbrodnię, co do której nie przypuszczał, aby kiedykolwiek mogła być popełniona. A Cicero dodaje, że „Solon to mądrze uczynił, nie ustanawiając żadnej zasady odnośnie do niepopełnionego przestępstwa, aby się nie wydawało, że nie tyle zakazuje, ile wskazuje drogę do zbrodni“²⁾. Gdy spytano pewnego razu Spartanina, dlaczego u nich niema żadnego prawa, ani kary na cudzołożców — ów odrzekł — bo „u nas nie masz takowych“. W tem, widzisz, jest najwალniejszy dowód nieszkodliwości ubóstwa praw, a dodam też i ich łagodności: Dobre obyczaje nie potrzebują kar, a najbardziej zepsuta Rzeczpospolita nie tylko najliczniejszych, ale i najostrzejszych wymaga praw. Z tej mianowicie przyczyny, iż umysł skłonny do zbrodni nie może być uleczony lekarstwami łżejszemi od namiętności, jakimi pała. Lecz napróżno, bo jest stwierdzoną wadą ducha ludzkiego, że dopuszcza się najczęściej tego,

¹⁾ Seneca — De Clementia.

²⁾ Cicero — Pro Roscio.

czego mu się najwięcej zakazuje. Przeto, choć we Włoszech nietylko zabójstwo jest zakazane, ale nawet noszenie broni, więc narzędzia zbrodni, a jednak nigdzie indziej niema więcej zabójców, gorszych rozbojów, nigdzie częstszych skrytobójczych morderstw. Francja również, jak wiemy, napróżno zakazuje u siebie rozpowszechnionych pojedynków; gdy byłem w Paryżu, nie można było wyjść bezpiecznie nocą z domu, tak wszystkie ulice roily się od zbójów, nietylko rabujących, ale i mordujących. Barklaj więc wmawia w nas zbrodnie właściwe innym ludom, od których zarzutu uwolnię Polskę opowiadaniem o zdarzeniu niedawnem, a z całą pewnością prawdziwem. Piętnaście lat temu odbywała się pod Warszawą uroczysta elekcja Króla, dziś nam szczęśliwie panującego ¹⁾. Był to zjazd imponujący nawałem i ważnością spraw, powagą swą, różnorodnym przepychem i wspaniałością urzędzenia, uczczony podziwem zewsząd zjeżdżających postów. Gdyby wszystko, to z taką urzędzone wystawnością, miało miejsce u obcych, nie wiem nawet, jakie spowodowałyby chwalby, „taki bowiem jest zwyczaj tych, którzy o rzeczach wielkich mówią jeszcze większe“. Odbywała się więc ta elekcja, na którą zjechali się z całej Polski przedniejsi z rycerstwa, każdy według narodowego obyczaju, otoczony znacznym orszakiem, tak iż liczba zebranych przeniosła 200.000. W tak liczmem zaś zbiegowisku ludzkim nie było żadnych straży; samo miasto, Warszawa, nigdy nie było zamknięte i każdy z tych, którzy dokoła stali obozem, mógł wejść do miasta o każdej porze nocy; a jednak do tego stopnia wszystko było spokojne i bezpieczne, iż, jak mówią, ledwie ktoś tam został napadnięty, ale i to nawet nie obrabowany, a trwał ten sejm przez całe pół roku. Jedyną zaś ochroną owego pokoju publicznego były sądy w tym celu zorganizowane. Rzecz ta zaiste dla nieuprzedzonego stwierdza

¹⁾ Elekcja Władysława IV odbywała się 1632 r.

nie mniej przekonywująco uczciwość i brak zbrodni w Polsce, jak niegdyś owo drzewo owocowe, objęte obozem i pozostawione z nietkniętymi owocami, dowodziło karności żołnierza rzymskiego. Słuchajmy co ponadto wychwala Barklaj:

Znienawidzili imię samo nietylko wolności, ale na wet słusznego i prawowitego rządu.

Prawdą jest, że nienawidzimy niewoli. I czemuż nie? Ową zarazę natury ludzkiej, jej zepsucia straszliwą plamę, najgorszą klęskę, jaką zadać może los przeciwny, karę ostateczną życia doczesnego, rodzicielkę wreszcie płodną wszelkich nieszczęść i złej doli? nienawidzimy jej gorzej niż zmił i wzdrygamy się przed tem zelżeniem ludzkiego rodu; kochamy zaś wolność i co jest z tem jednoznaczne, cenimy ową wolność, nie powiem złotą, lecz bezcenną, która jest szczególnym darem ducha i nagrodą dobrego żywota. Szczęśliwiśmy z tego losu! Błogosławiona nasza Ojczyzna z powodu tego daru Boga, a tem bardziej błogosławiona, im rzadszy u innych ludów ten klejnot, im mniej znaczy ten skarb: „Albowiem jakież progi chętniej nawiedzasz wolności, największa królowo wojennych ludów — aniżeli polskie i litewskie krainy? O córo przewidującej mądrości, matko pomyślności, błogosławionego żywicielko pokoju, o pierwsza i najwyższa ozdobo narodu polskiego. Sława, wywalczona morzem krwi, odzyskana obfitym jej przelewem“, jak przepięknie opiewa ją nasz niezrównany wieszcz, Sarbiewski. Żyjemy bezpieczni, nie znając gwałtów ani obawy. Nie łupi nas żołnierz, nie gnębi poborca, władca nie uciska ani nie zmusza do ciężarów. Wybory, daniny, prawo majestatu, oto „jedyne zbrodnie tych, którzy od zbrodni są wolni“, jak Sarbiewski mówi. Donosiciele, gatunek ludzi wynaleziony na nieszczęście ogółu, surowe kary, więzienia, wywołanie, wygnanie, a wkońcu śmierć bez przyczyny — wszystko to nie jest nam znane, a równocześnie tego nienawidzimy.

Zajmujemy się Rzeczpospolitą, gdy nam się tak podoba. Nie zmuszani, bierzemy na się obowiązki, nie składamy ich bez przyczyny, choćby na rozkaz. Bezpiecznie możemy pędzić życie prywatne, sprawowanie urzędów nie naraża na żadną obawę, „majątek, szlachectwo, porzucone czy sprawowane zaszczyty nie bywają poczytywane za zbrodnię, niema nieżycziwych domysłów przeciw przedniejszym, sława wielka nie rodzi niebezpieczeństwa, ani cnota nie wróży zguby“. Tak szczęśliwy pędzimy żywot, któremu niczego dodać nie można do pełni pomyślności, chyba wieczne trwanie.

Takim wyposażeni losem, jednak nie nienawidzimy (jak beczelnie twierdzi Barklaj) sprawiedliwej i legalnej władzy królewskiej. Zawsze prawie Polska ją posiadała (przytaczam słowa naszego Kromera ¹⁾), „miała stale oprócz dwu, krótkich okresów, jednego władcę, ciesząc się przeważnie dobrymi i umiarkowanymi, a dalekimi od tyranji książętami“. Tę to mianowicie, najdawniejszą formę rządu, zupełnie zgodną z naturą i rozumem, nadzwyczaj pożyteczną i korzystną najpierw przyjęliśmy i stale aż dotąd zachowujemy. Mamy króla, lecz nie jesteśmy jego dziedzictwem, ani ojcowizną, a tylko podlegamy jego władzy. „On zajmuje tron księcia, aby nie było miejsca na pana“ ²⁾. Na podstawie praw ma władzę, a nie stoi nad prawami, uważa, że jest obywatelom dany, a nie obywatele jemu. Oto zaiste najpiękniejszy i najtrwalszy jest taki ustrój Rzeczypospolitej, który jedyny może jak najdłużej istnieć. Jest zdanie Arystotelesa ³⁾ o zachowaniu monarchij, że „pojęcie Królestwa redukuje się do pojęcia stałej miary i umiarkowania“. Tenże Arystoteles przytacza, że z tego

¹⁾ Kromer — De Republica Polona Lib. I.

²⁾ Plinius młodszy — Panegyristes.

³⁾ Arystoteles — Politeja Lib. V. Cap. II.

powodu Theopompus¹⁾, ustanawiając efezów w Sparcie, ile odjął przez to władzy królowi, tyle też dodał jej trwałości. I czyż nie słusznie? Owa najwyższa władza, która przedstawia na ziemi obraz Boga, nie może być silną i stałą, jeśli nie czyni zadość powierzonym jej obowiązkom. Te zaś wtedy dopiero najlepiej zdoła wykonać, kiedy zbliży się jak najbardziej do swego pierwowzoru w Bogu. A Bóg dlatego wszystkiem sprawiedliwie kieruje i rządzi, że trzyma się zasad swej dobrotliwości i świętości, jak gdyby był ograniczony jakim prawem. Prawem dla Niego, że się tak wyrażę, jest niezmienna wola, najdoskonalsza miara słuszności i sprawiedliwości, której w żaden sposób nie można przekroczyć. Natura zaś ludzka, ponieważ jest zepsuta i skłonna do złego, nie powinna dążyć do prawa mającego swe źródło w jej własnej woli, ale powinna przyjmując prawo spisane i ustanowione przez kogoś innego, komu zależy na tym, by nie błędzono — i tego prawa należy się trzymać. Stąd to prawa stają się niejako strażą władzy i tych to praw przepisom należy podlegać. Jak zaś niemożność grzeszenia nic nie uwłacza Boskiemu majestatowi i władzy, lecz owszem wzmacnia o wiele ich istotę, jako że grzech nie dowodzi potęgi, ale słabości, tak też prawa, które tylko nie pozwalają grzeszyć, nie umniejszają władzy królów, lecz przeciwnie, zwiększają ją i ustalają. Stąd ci władcy, którzy je pomijają, „mierzą oczywiście siłę królestwa według swobody grzeszenia“²⁾. Dlatego muszą być w nienawiści i w gwałcie, a w przemocy szukać zabezpieczenia swej tyranji. Ja zaś (z Salustjuszem) sądzę, że wszystkie tego rodzaju rządy są bardziej srogie, aniżeli trwałe, i nie jest dobrze, gdy tłumy lękają się kogoś, bo strach od tłumów jemu samemu się udziela“.

¹⁾ Theopompus, król Sparty (770—724 przed Chr.) zwiększył władzę efezów, zginąć miał w I wojnie mессeńskie.

²⁾ Velleius Paterculus, historyk rzymski z I w. po Chr., po którym pozostały tylko ułamki historii greckiej i rzymskiej.

Lecz aby było jasne, że mamy królów nietylko z imienia i nazwy, ale równych władzą innym monarchom Europy, wywiodeę rzecz pokrótce. Trzeba bowiem wiedzieć, że istnieją trzy prawa władzy państwowej (gdyż podział Arystotelesa najwięcej przypada mi do przekonania). Najpierw decyzja o wszelkich sprawach, dalej sądy bez apelacji, wkońcu prawo wyboru urzędników. Do tych trzech praw można sprowadzić całą władzę i zarząd Rzeczypospolitej. Pierwsze mianowicie prawo rozstrzygnięcia spraw albo odnosi się do czasu pokoju, a wtedy polega na wydawaniu ustaw, ogłaszaniu rozporządzeń, biciu monety, prowadzeniu robót publicznych, albo też na wypowiedaniu, prowadzeniu i kończeniu wojny, a wówczas wypływa z niego możność dokonywania poborów, ściągania danin, zawierania przymierzy. Drugie prawo, sądenia, albo obejmuje zbrodnie publiczne, obrazy majestatu, kryminalne, kradzieży, albo rozstrzyga sprawy prywatne, prawne i faktyczne. Trzecie wreszcie zawiera możność wybierania urzędników, rozdawania dóbr i dobrodziejstw.

Krółom polskim dwa pierwsze prawa przysługują w łączności z senatem i stanem rycerskim. Trzecie dzierżą sami bez czyjegokolwiek udziału. Załatwienie bowiem wszelkich spraw należy do kompetencji sejmu, tak jednak, iż każdą uchwałę ogłasza się pod imieniem króla i bez jego zgody niczego nie można postanowić. On sam jest w wojnie najwyższym wodzem. Zachował sobie też część władzy sądowniczej, część drugą ustąpił Trybunałowi, podobnemu do francuskiego parlamentu. Natomiast sam z własnej woli rozdaje zaszczyty i wszelkie beneficja stanu duchownego i świeckiego. Ten zaś olbrzymi i nadzwyczajny przywilej władców w Królestwie polkiem o tyle obszerniejszym jest i wspanialszym, im większa jest sposobność świadczenia łask.

U nas są one najrozmaitsze: jedne honorowe, inne przynoszące korzyść; tak naprzykład istnieją liczne okręgi,

zwane starostwami, nakształt prowincyj i cały z nich dochód dostaje się dzierżawcom, lecz tylko dożywotnio, tak, iż po śmierci starosty powraca do rozporządzenia króla i daje możność szafowania i rozdawania łask.

Stąd zaś jest widoczne, że nasi królowie dorównują władzą wielu monarchom Europy, a innych przewyższają. Albowiem król niemiecki, zwany powszechnie cesarzem, także węgierski, czeski i duński, szwedzki czy angielski, nie mogą bez sejmów wypowiadać wojny, naznaczać podatków, wydawać i ogłaszać ustaw, chyba łamiąc prawa i z pogwałceniem obowiązujących urzędów ojczyzny. W tym względzie są równi naszym królom, o wiele zaś niżsi ze względu na tak obszerną i niczem nieograniczoną możność szafowania łaskami. Dwa jednak są królestwa, gdzie wyżej stawiają wszechwładzę (świadomie bowiem pomijam owych malutkich kacyków włoskich, uważając ich za „pożeraczy ludu“) a mianowicie francuskie i hiszpańskie. Zresztą rozpatrując pierwotny ustrój obu, znajduję, że Królestwo francuskie z początku było ograniczone przez tak zwanych „parów“. „Ci zaś — mówi Wincenty Lupanus¹⁾ — mieli niegdyś takie znaczenie, że we wszystkich sprawach Rzeczypospolitej król do nich się odnosił; cieszyli się ogromną powagą i godnością, równą prawie królewskiej“. Tenże autor w drugiej księdze powiada: „Ziomkowie moi posiadali ongi dla załatwienia wszelkich ważnych spraw państwowych przestawne Stany Generalne, złożone ze szlachty, duchowieństwa i ludu. I był czas, kiedy do nich odnoszono się ze wszystkim, a mianowicie, jeśli chodziło o wydanie wojny, zawarcie pokoju czy pobór podatków — co uchwalono w czasie panowania Fi-

¹⁾ Lupanus lub Lupus Vincentius z Chartres, żył około 1550 r. Napisał dzieło *Des dignités, magistrats et offices de royaume de France*, w 3 ks. wyd. 1579.

lipa Walezjusza¹⁾). Podobnie określa Kludjusz Sesselius²⁾, że trzy wędzida powściągały władzę królów francuskich, religia, prawodawstwo i władza państwowa i to obszernie tłumaczy. Państwo zaś hiszpańskie stworzyło jedną całość w ostatnich czasach przez połączenie wielu królestw i prowincyj, które miały osobne prawa ograniczające władzę, gdyby ich tego nie pozbawiono, byłyby zachowały z pewnością raczej ustrój pryncypatu, aniżeli monarchji tak absolutnej. Siła, gwałt i groza dobytego miecza jest podstawą tego bezprawnego panowania. Gdzie indziej były tylko azjatyckie państwa, teraz i dawniej o władzy nieokreślonej, ani nie ograniczonej żadnymi prawami. Ludy europejskie zawsze nienawidziły i znosiły z trudnością bezprawny despotyzm. „Niech przeto służą Syrja z Azją i Wschód do królów przywykły“, (mówił niegdyś u Tacyty³⁾ ów wielkoduszny prawdziwy obywatel), a my nie możemy znosić niewoli, możemy natomiast uznawać pryncypat i królów, „którzyby nie myśleli o panowaniu nad niewolnikami, lecz starali się tylko kierować obywatelami“⁴⁾). I czyż niesłusznie obraliśmy tę formę rządu? I z pewnością jeśli by inni ją u siebie zaprowadzili, łatwo ustałaby owa lekkomyślna żądza wojowania, owe dozwolone rozboje narodów, ta — jak mówi Seneka — „straszna zbrodnia mordowania się ludów“, i nie jęczałyby nieszczęsne ludy pod ciężarem i jarzmem tyłu kłęsk, jeśli by bez ich woli nie podejmowano wojen, gdyby mogły przez stanowienie praw stworzyć pewną przeciwwagę nie-

¹⁾ Stany Generalne we Francji zebrały się pierwszy raz za Filipa IV Pięknego w r. 1302 r. Następne posiedzenia odbywały się sporadycznie do r. 1614. Później zwołał je w 1789 r. Ludwik XVI i wówczas stały się początkiem rewolucji.

²⁾ Claude de Seissel historyk francuski (1450—1520) napisał szereg dzieł historycznych i prawniczych.

³⁾ Tacitus *Historiae* Lib. IV.

⁴⁾ Tacitus *Annales* Lib. XIV.

zmiernej zachłanności i ambicji monarchów. Tak jak u nas ustanawiają prawa w sposób zgoła zbawienny. Nie tak jednakże, jak ty, Barklaju, zwyczajem swym przez nieświadomość błędnie opowiadasz, czy też rozmyślnie przeinaczasz:

Króla siłą i orężem naginają do przestrzegania praw ojczytych.

Ja owszem winszuję mej ojczyźnie tego, że dotąd tacy jej się trafiali władcy, którzy uważali, że nie oni są nad prawami, lecz prawa nad nimi, i rozumieli, że to nic nie ujmuje ich majestatowi, ale nigdy nie byli zmuszani orężem ani przemocą do zachowywania praw. Winszuję jeszcze i tego, że przez cały ten czas, od kiedy Polska nosi nazwę królestwa, raz tylko podniesiono broń na władcę wskutek lekkomyślności niewielkiej garstki, lecz i to w zaburzeniach i zamieszkach raczej, aniżeli w otwartej wojnie; w krótkim zresztą czasie uspokojono się bez obustronnej klęski, bez obrazy z czyjejkolwiek strony, a fakt ten nie pozostawił żadnego zarzewia nieszczęść na przyszłość¹⁾. Nie jesteśmy więc przeciwnikami monarchji — monarchomachami, których zwalczał ojciec Barklaja²⁾ w piśmie rozwlekłem nazbyt troszcząc się o los królów. Owszem, jak dalece jesteśmy monarchistami, wskazuje powiedzenie jednego z naszych królów, który się chełpił, że bez obawy wszelkiej zasadzki może bezpiecznie i swobodnie spać w gronie swych poddanych, co jest jego wyłączną chwałą, niezwykłą dla obcych. I nie znajdziesz gdzie indziej większych i pewniejszych dowodów życzliwości ogółu wobec władców. Poczóż większego od tego, który podam? Wszakże u nas niema wcale narodów, gdzie istnieje władza królewska stałej dynastji, jak u innych i nie musimy w jej obrębie szukać królów, ani zadowalać

¹⁾ Autor ma na myśli zapewne rokosz Zebrzydowskiego (1607).

²⁾ Wilhelm Barklaj — *De regno ac regali potestate*. Zob. wstęp.

się koniecznym, jak gdyby, dziedzicem — my — powtarzam, wybierać możemy króla z pomiędzy wszystkich. A jednak był dotąd tak wielki szacunek i przywiązanie do krwi królewskiej, że pominięcie jej w elekcji byłoby poczytane prawie za zbrodnię. Nawet w murach klasztor-nych szukaliśmy potomka królewskiego ¹⁾, a gdy zabrakło potomstwa po mieczu, oddaliśmy berto Walezjuszowi, a potem zaś Batoremu²⁾ jedynie pod warunkiem poślubienia ostatniej Jagiellonki. Wreszcie ten wzgląd przedewszystkiem nakłonił naszych przodków, że przyjęli dom szwedzki teraz nam szczęśliwie panujący, ponieważ po kądzieli pochodził z krwi Jagiełłowej.

Pomijając już wskazane dowody wdzięczności dla władców i miłości ojczyzny, naprawdę rzadkim i niezwykłym jest fakt niedawno zaszły, że po śmierci Zygmunta III, co wybitniejsi ze szlachty chodzili przez cały czas bezkrólewia w żałobie. Uderzyło to zagranicznych postów, którzy widząc w takich sukniach wielotysięczne tłumy na sejmie elekcyjnym, zdumieli się nad taką oznaką miłości czy szacunku dla królów, zwłaszcza u narodu wolnego i niepodlegającego dziedziczności tronu. A że nie kończę opisywać tego uczucia i przychylności naszej dla władców, Twoje to sprawia, Najjaśniejszy Królu ²⁾ (albowiem słusznie Ciebie wspomnieć muszę na tem miejscu) panowanie, którem tak Ty dajesz na teraz i na przyszłość rzadki przykład spokojnego, łaskawego i umiarkowanego rządu, jak my składamy niespotykany dowód chętnego posłuchu i publicznej dla Ciebie życzliwości. Nie! idzie na marne Twój trud, o łaskawy Monarcho — gdy żyjesz ze swymi obywatelami jako ojciec z dziećmi. Odbierasz bowiem objawy wdzięczności, a jaką miłością darzyli Cię wszyscy, zanim zostałeś królem, taką darzą Cię i w czasie pano-

¹⁾ Kazimierza Odnowiciela (1039—1058).

²⁾ Apostrofa do Władysława IV.

wania. Nie potrzeba jednak wymieniać poszególnych jej objawów i dowodów, gdyż i Ty o tem wszystkim pamiętasz dobrze i nam nie przystoi chełpić się tem, jakby czemś wielkiem, gdy Ty w istocie na znacznie więcej zasługujesz. Wystarczy, że na tym Twoim i naszym przykładzie najdowodniej da się stwierdzić, że „nikt więcej władzy nie kocha, jak ci, co najbardziej pana oskarżają“¹⁾. A jak słusznie mówi Thales²⁾, że widok „tyrana-starca“ należy do najrzadszych³⁾, tak znów najczęstszą jest miłość obywateli do dobrych i łagodnych władców i „nie dziw, że kocha się ich nawet wbrew prywatnym interesom“⁴⁾, ponieważ miłujemy w nich nasze życie i nasze bezpieczeństwo. Stąd nas ani nie uciskają daninami i podatkami, ani tysiącem innych krzywd, my zaś nie spiskujemy przeciw nim, nie wszczynamy zamieszek, ani nie podnosimy buntów, czego smutne przykłady, jeżeli kiedy, to zwłaszcza obecnie, mnożą się we wszystkich krajach niepomierne, na wstyd i zakałę naszemu wiekowi, na hanbę imienia chrześcijańskiego. Wszakże i Francja niedawno dopiero uspokoiła się po walkach stronnictw, wywołanych przez książąt buntowniczych czy wojowniczych⁵⁾. W państwie hiszpańskim wszędy goreje wojna domowa⁶⁾, a już najbardziej burzy się nakształt Symplegadów⁷⁾ twoja, Barklaju — Brytanja, która niedawno tyle rozpętała namiętności, tyle pochodni rozpałała nieszczęsnej wojny, tak

¹⁾ Plinjus — Panegyristes.

²⁾ Thales z Miletu, filozof grecki pierwszej doby, jeden z siedmiu mędrców.

³⁾ Plutar ch (Septem Sapientium Convivium) moralista i biograf grecki (48—140 po Chr.).

⁴⁾ Seneca — De Clementia.

⁵⁾ Wojny religijne w XVI w. we Francji zakończone edyktem nantejskim (1598).

⁶⁾ Powstanie Niderlandów hiszpańskich (1566—1609).

⁷⁾ Wyspy u wejścia do Bosforu, które miały zwiększać się i rozbijać okręty.

długą, tak krwawą rozterką, obaliła wszelki porządek państwowy, pozbawiła króla praw wszelkich i władzy¹⁾. Przewszystkiem zaś ziomkowie twoi szkoccy, którzy księcia zdającego się im na łaską i niełaskę w swej przewrotności i zbrodniczości najhaniebniejszej jako więźnia najpierw nakrzywdzili, a potem sprzedali go Anglikom po długim targu²⁾. Jakkolwiek wywołało to niemałe podziwienie ze strony obrońców sprawiedliwości. I ci, którzy tak chciwie wydarli kościołowi władzę, oddaną mu z woli narodu, przez tenże lud pozbawieni wszelkiej władzy, nadal byli królami z łaski ludu, albo nawet nie byli nimi całkiem³⁾. Napróżno Casaubonus⁴⁾ broni odszczepieństwa anglikańskiego przytaczając (w liście, w wielu punktach fałszywym, skierowanym do Frontona Duceusa S. J.) następujące słowa, na dowód woli boskiej, popierającej jakoby ten fakt: „Bo że nie bez Boga dokonana się owa przemiana anglikańska, o tem świadczy, zdaje mi się, ten długi okres pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, jaki potem nastąpił i niesłychana szczęśliwość panowania, najpierw królowej Elżbiety, potem Jakóba“⁵⁾. Krótka jednak była owa chwila ciszy, która w obecnych czasach wydać miała huragany, jakich jesteśmy świadkami⁶⁾. Gdy głowa kościoła, jego władza zwierzchnia jest źle zorganizowana, jedni usiłują wymusić uznanie bezbożnych dogmatów, jakie sami ustanowili według własnego przekonania, inni nie chcą żadnego kierownictwa, lecz nieograniczonej swobody i dowolności wierzenia, w co kto chce. Czas okaże

1) Wielka rewolucja angielska (1640—1660).

2) Szkoci uwięzili Karola Stuarta (1646), a potem wydali go Anglikom za 40000 funtów szterlingów (1647).

3) Królowie angielscy odrzucili supremację papieża (1536).

4) Casaubonus Izaak, uczony filolog francuski, bibliotekarz Henryka IV.

5) Elżbieta, królowa Anglii (1558—1603). Jakób I (1603—1625).

6) Chodzi o Wielką Rewolucję angielską.

jak źle oddziałają oba te kierunki na spokój tego państwa. Lecz powracam do rozpoczętej obrony.

Szlachta uposażyła się w nieszczęsne przywileje, na podstawie których może bezkarnie szkodzić sobie wzajemnie.

Słuszne są słowa Cicerona: „Ponieważ rzeczywiście tłum nie może w żaden inny sposób zrósć się w organizm jednego narodu jak tylko zapomocą praw“, a nawet i zbójcy nie mogą się zrzesać bez zasady sprawiedliwości. Barklaja jednak tak zaślepiło szaleństwo, że narodowi i ludowi każe żyć bez prawa. Jeśli bowiem obarcza nas zarzutem bezkarności występków, albo też swobody ich popełniania, cóż czyni innego, jeśli nie oskarża nas o bezprawie. Taka zaś, czy to nieświadomość, czy też złośliwość, sama się zdradza i nie wymaga odprawy. Zwłaszcza że to, co ja bezpośrednio przedtem przytoczyłem o nas na dowód, najzupełniej wystarczająco okazuje fałsz powtórzonej tu obelgi.

Zwłaszcza, że panujący nie ma dosyć władzy, aby ukarać ich występki.

W myśl zasad Likurga, powiedział gdzie indziej Cicero, że „nagrodą i karą trzyma się Rzeczpospolitą w karbach“¹⁾. Naogół słusznie. Zauważyłbym tylko, że trzeba raczej zamięłowanie cnoty budzić nadzieją korzyści, niżli wymuszać postrachem. Bo łatwo ocenić, o ile wyższe są obowiązki przyjęte dobrowolnie, aniżeli narzucone przemocą. Jasnym jest też, że nagrody podniecają do czynienia dobrze, a kary zakazują tylko grzeszenia. Nie wystarczy zaś nie popełniać występków, jeśli zarazem nie stasz się dobrze zasługiwać. Dlatego według urzędzeń naszej ojczyzny dozwolono władcom, raczej „dobrodziejstw, aniżeli środkami zaradczeni doświadczać charaktery nasze“²⁾, bo zdawało nam się, że dla podniesienia cnoty

1) Cicero — Epistula ad Brutum.

2) Plinius — Panegyristes.

i nieskazitelności wystarczy „jeśli władca pomaga, abyśmy się stali dobrymi, choć właściwie byłoby dość, a nawet dużo, jeśliby tylko nie przeszkadzał“¹⁾. Przeto raczej podniecają naszą wolę, niż zmuszają. Szczodrobliwością swą dają podniecie i pobudkę do cnoty, sami szafują nagrodami, kary zaś przekazują prawom i urzędom. A wreszcie ukazują tę przedewszystkiem stronę swej władzy, którą najbardziej zbliżają się do Boga, bo ten pomaga ludziom nie z woli, ale z istoty swej. Taki rząd jest pożyteczny i obywatelski. Bo i „dla królów pewniejsza jest rękojmia bezpieczeństwa w ich łagodności“²⁾ i poddani są bezpieczniejsi, gdy ograniczony nieco i powściągnięty jest miecz panujących.

„Srogość bowiem władców, to wojna“³⁾. Wiemy, jak wielkie powodowało nieraz prześladowania obywateli, ile złego wyrządziło rzeczypospolitej rzymskiej owo prawo majestatu surowo i bezwzględnie stosowane, z jak marnej i niegodnej, jak niesłusznej przyczyny skazywano na śmierć najślawniejszych mężów. Wiemy zaś jak częste są podobne wypadki u obcych, gdzie się zawsze ścina wyżej wystrzelające makówki, gdzie niejednego Arata, Silana, czy Sejana⁴⁾ wydaje się na śmierć lub zamyka w więzieniu. I nie należy badać, „pod jakim padł zarzutem? kto jego oskarżycielem? jacy sędziowie? kto przeciw niemu zaświadczył? Nic z tego wszystkiego. Nadszedł list krótki a ważki z Kaprei“⁵⁾. Przerażają nas owe przy-

1) Plinius — Panegyristes.

2) Seneca — De Clementia.

3) Tamże.

4) Aratos, wódz w Sikjonie (około 272 r. przed Chr.), strateg Ligi Achajskiej przywołał Filipa Macedońskiego na Peloponez i zginął przezeń otruty. Appius Junius Silanus, ojczym Messaliny, który gdy naraził się żonie cesarza Klaudjusza, zginął z jego rozkazu. Aelius Seianus, minister i ulubieniec Tyberjusza, na rozkaz tegoż, przysłany z Kaprei, został uduszony w 31 r. po Chr.

5) Juvenalis. Sat. 10.

kłady i słusznie się ich wystrzegamy. Uświęcona jest owa formułka naszego prawa o „niewięzieniu nikogo bez sądu“¹⁾. Choć ta miara nakłada pęta zbytnej surowości, niemniej nie przeszkadza wymiarowi sprawiedliwości i w niczem nie ujmuje powadze władców, którym przedewszystkiem powierza się sąd nad obywatelami w sprawach gardłowych. Sąd ten wprawdzie wykonują wraz z senatem, lecz zwykle rozstrzygają, raczej rozpatrując poszczególne zdania, niż licząc głosy. To wszystko jasno okazuje, że królowie dość mają władzy wykonawczej dla ścigania zbrodni, czemu Barklaj ze zwykłą lekkomyślnością przeczy.

Najbardziej w siebie wierzą.

Nie wiem jak to zbijać, bo też nie wiem w jakim znaczeniu było powiedziane. „Dla siebie widzę, dla siebie myślę, sobie też wierzę przedewszystkiem“ — mówi u komedjopisarza naoczny świadek²⁾. Każdy bowiem najwięcej wierzy swoim oczom. I wogóle nie wielu zapewne znajduje się takich, którzyby niedowierzali swemu sądowi. A ty, Barklaju, z pewnością do tych nie należysz, bo twoja dufność w tem choćby piśmie się objawia, gdzie tak wiele nagadałeś odważnie i lekkomyślnie, a nawet wyniosłe i bezczelnie. Zresztą, jeżeli wierzymy sobie przedewszystkiem, to jest współobywatelom i dobrze znajomym, w tem znaczeniu jesteśmy bez winy. Głupotą bowiem byłoby wierzyć więcej ludziom obcym i nieznanym, niż swoim. A chytry Sycylijczyk, Epicharmus³⁾, tak szepce słynną swą Cantilenę: „Czuwaj i pamiętaj nie ufać — oto zasady rozumu“⁴⁾. Przeto nie wierzymy Szkotom, jako goniącym za marnym zyskiem i uważamy słusznie, że

¹⁾ Prawo „Neminem captivabimus“ mieściło się w wielkim przywileju krakowskim wydanym przez Jagiełłę w 1433 r.

²⁾ Plautus — Pseudolus.

³⁾ Epicharmos, poeta i filozof pytagorejski z V w. przed Chr. miał być wynalazcą komedji, a naśladował go Plautus.

⁴⁾ Cicero — Ad Atticum. Lib. I. Epist. 18.

oni nawet wyzyskują zaufanie. Lecz nie zatrzymuję się przy tem i śpieszę obronić ojczyznę od hańbiącej obelgi, którą napiętnował ją Barklaj z największym bezwstydem.

Niemniejsza jest żądza swobody w obyczajach i w życiu nieobyczajnem, niż w rzeczach religij i Boga. Chcą, aby o tych sprawach mogli myśleć bez obawy i rozprawić dowolnie, prawdopodobnie wskutek niesłychanego zadufania w sobie, które wstydi się iść za cudzą myślą. Stąd rozdarte umysły i zaraza wszelakich błędów, jakiegokolwiek starożytne zakaziły wieki.

Dotąd Barklaj nie zaszczycił Polski żadnym rysem dodatnim, owszem wszelakiej nie skąpił jej nagany, naród nasz uczynił „potworem nie wykupionym żadną cnotą ze zbrodni“¹⁾. Cóż dziwnego, że i resztę z podobnem uczuciem dopowiada? Tej jeszcze brakło obelgi, aby z religij obrabował teraz tych, których niedawno pozbawił sprawiedliwości. Ale jak dotąd zbiłem wszelkie jego fałsze, tak i to zaraz odeprę. Wszystko bym bowiem raczej ścierpiał, aby zabrano mej ojczyźnie, aniżeli prawdziwą i wrodzoną pobożność. Przeto bezwzględnie i wiarygodnie stwierdzam, że między wszystkimi ludami Europy, które dotknęła zaraza herezji, niema żadnego, któryby wytrwalej od naszego narodu trzymał się wiary katolickiej i któryby dotąd wyznawał z większym zapalem i umiłowaniem dawny, od przodków przejęty obrządek kultu boskiego i powszechnej pobożności. Niemasz wreszcie żadnego, któryby postępował z większą roztropnością, powściągliwością i umiarkowaniem wśród klęsk wieku terażniejszego, zakazonego odstępstwem, a któryby zachował nienaruszony pokój wśród zamieszek religijnych, zgodę obywateli wśród rozterki dusz, spokojność publiczną wobec zaniepokojenia umysłów, wywołanego nowinkami. A skutek tego, który

¹⁾ Juvenalis.

obecnie oglądamy, to powrót większej części królestwa do pradziadowskiej wiary.

Lecz aby to wykazać (albowiem rzecz taka zasługuje na obszerniejsze omówienie) stwierdzam najpierw, że u nas nie powstała żadna herezja. Niestety przyszło to nieszczęście z zewnątrz, a kolebką jego były naprzód Niemcy, a potem Francja, owa rodzicielka, nie tylko adwokatów, jak o niej mówił poeta, ale także i heretyków. Od obcych więc pochodzi ta trucizna, od nich zawsze dostaje się do nas coś potwornego. A nasi przodkowie zastosowali przeciw niej w owych czasach najskuteczniejszy środek, bo zamknęli zupełnie dostęp nowym naukom, ustanowiwszy karę na tych, którzyby ich się uczyli, przynosili je do nas lub rozpowszechniali. Albowiem, najpierw za Władysława Jagiełły w 1424 r., gdy właśnie w Czechach krzewić się zaczęły nowe dogmaty, zakazano herezji pod rygorem ostrych kar, konfiskaty dóbr i odjęcia głowy, a co z tego wynika, wyroku śmierci na schwytanych i opornych, „aby mianowicie (jak brzmi dosłownie ustawa) ci, których nie przeraża odpowiedzialność kościelna, podlegali surowym karom sądów świeckich“¹⁾. Niedługo wydano powtórnie to rozporządzenie, a za Zygmunta I w r. 1544 pozwolono wprawdzie podróżować, czego dotąd z tego względu wzbraniano, lecz nakazano, by karze i sądom podlegał każdy, „ktoby powracając (są to również słowa ustawy) przywoził jakiegokolwiek nowe nauki albo księgi, i chciał tychże używać“²⁾. Za czasów Zygmunta Augusta, gdy sąsiednie Niemcy płonęły już w owym pożarze, nie dziw, że najbliższa od nich ściana ogarnięta została tymże płomieniem, którego ugaszenie przechodziło już nasze siły.

¹⁾ Edykt wieluński Władysława Jagiełły z 9 kwietnia 1424 r. wzywał husytów do powrotu na katolicyzm, pod karą konfiskaty dóbr i utraty szlachectwa. O karze śmierci niema w nim mowy.

²⁾ Zygmunt I cofnął zakaz podróży w 1543 r.

Rozeszło się to zło po całym ciele Rzeczypospolitej i nie dawało się już powściągnąć zapomocą ustawy. Przeto po śmierci Augusta, podczas bezkrólewia, zastrzeżono na powszechnym zjeździe bezpieczeństwo dla różnowierców. I król Henryk Walezy, a po nim wszyscy jego następcy przysięgali „że będą strzec pokoju między różnowiercami i że nie będą prześladować nikogo z powodu jego religii“¹⁾. Koniecznym było zachowanie umiarkowania, aby lekarstwa nie zaostrzyły choroby, której usunąć nie mieliśmy możliwości.

Jednakże prawa kościoła pozostały nienaruszone, godności stanu duchownego, dopuszczonego do rządów Rzeczypospolitej, w niczem nie uszczuplono. Nic też nie ubyło religii katolickiej, która od samego początku chrześcijaństwa ugruntowana u nas tyłu prawami, czczona jak matka, w żaden sposób nie mogła cierpieć ucisku od tego nowego i niedawnego przybysza, a tem mniej rugowaną być z dawnego stanu posiadania. Przez tę tolerancję chciano osiągnąć jedynie pokój i zgodę wśród obywateli, w miejsce rozruchów i zamieszek, wzajemnych mordów i klęsk, które dotąd trawią całą Europę i gnębią ją straszliwie. Z chwilą zaś, gdy miną te publiczne pobudki nienawiści, łatwo powraca duch żądny zgody, a zniechęcony do waśni religijnych, i wstydzi się, że od tych, z którymi łączy go ojczyzna, krew, przyjaźń, obyczaje, prawa i państwo, od tych dzieli go wiara w Boga i w rzeczy Boskie, i że odwracają się wzajemnie od siebie, jedni widząc w drugich bezbożników.

Po uspokojeniu sekciarskiego zapału, po usunięciu roznamiętnienia, które zazwyczaj wytrąca umysły z równowagi, zastanowiono się nad tem, jakie są właściwie przyczyny odszczepieństwa? Cóż to za duch, co za umysł oskarżający o błąd i potępiający pierwszą wiarę? Skąd ta

¹⁾ Konfederacja warszawska z 1573 r.

władza tworzenia osobnych zgromadzeń i ustanawiania nowego kościoła? Co w tem upartem trwaniu w odszczepieństwie nie jest objawem zbytnej zapalczowości i jadowitej złośliwości? Zapytało wtedy wielu, jaką była ta religja, która pierwsza nastąpiła u przodków naszych, z chwilą wprowadzenia chrześcijaństwa? Skoro zaś świadectwem dziejów praw, dokumentów publicznych, całej wreszcie przeszłości stwierdzono dowodnie, że jest to ta religja, którą obecnie nowinki zwalczają, to wtedy nowość została zdemaskowana i łatwo zepchnięta na plan drugi, a wielu opamiętało się i do poniechanej wróciło prawdy. Przywrócono kościoły, w nich zaś służbę Bożą, wiara katolicka się wzmogła, a herezja podupadła.

Na przyszłość otwiera to pole niepłonnej nadziei, że i reszta przyjdzie do rozumu i będzie „jedna wiara, jeden chrzest“, jeden nierozdzielny kościół; byle Polska żyła trwale w braterskiej zgodzie i pokoju. A niedawno król nasz dla usunięcia waśni religijnej, zapowiedział słynny synod w Toruniu ¹⁾, sądząc, że ze względu na ogólną szczęśliwość, jakiej zażywa Polska za jego panowania, należy też się starać, aby podobnie, jak po pokonaniu wrogów, przywrócono ojczyźnie pokój zewnętrzny, tak też by zapanowała zgoda dusz i umysłów, chwalejących Boga jednemi usty, wedle jednego prawa i jednego obrządku. Jakkolwiek wynik nie odpowiedział życzeniom najlepszego władcy, ani oczekiwaniom wielu, jednak gdy rozważam, jak się uspokoili umysły naszej szlachty, jak wykorzenioną prawie zupełnie została herezja, a namiętności z biegiem czasu i wskutek spokoju znacznie złagodniały, nie wątpię, że zjazd ten lepszy osiągnąłby skutek, jeśliby od niego usunięto o ile możności tych, którym albo popieranie he-

¹⁾ Synod w Toruniu — tak zwane colloquium charitativum, odbył się w 1645 r., ale mimo starań króla Władysława IV nie doprowadził do żadnego rezultatu.

rezi korzyść przynosi, albo dla których byłoby niebezpiecznie je porzucać. Takimi zaś są ministrowie i delegaci miast, jedni dla zachowania korzyści i szacunku godności kapłańskiej, drudzy z obawy zmian i zamieszek, woła strzec i bronić jakiegokolwiek wiary, byle ogólnie już przyjętej. Życzyłby więc należało, aby tę próbę jeszcze raz powtórzono, a usunięto wspomnianych ludzi, jeśli można, zapomocą władzy królewskiej, i z większem dokładem starań, aby przeprowadzono rzecz całą z przedniejszymi wśród szlachty. A nie widzę przyczyny dla czegoby nie można było usunąć, czy to ministrów, tak bardzo przejętych wojowniczym zapalem, którzy nie mają żadnej władzy, aby rozstrzygać o tem, jak rozumieć należy pismo — czy też miasta, których i dopuścić trudno do wspólnych narad i nie wypada wzywać na jeden synod, jak gdyby równe mieli prawa ze szlachtą. Lecz to Bogu zostawić należy.

Teraz zaś, aby już po tym ekskursie wrócić do Barklaja — łatwo z tego, co powiedziałem, okazuje się, jak niesłusznie oskarża nas o bezbożność i niereligijność, i o ile słuszniej to, co nam zarzuca, można powiedzieć o innych ludach Europy, a zwłaszcza o Brytanji, to znaczy o Anglii i Szkocji. Tam, w Szkocji, istotnie panuje ciemnota (po grecku σκοτία) umysłów i gęsta mgła, owa najczystsza nieczystość¹⁾, gdzie są zaledwie ślady jakieś wiary chrześcijańskiej, a cała dawna religja znieważona została i obalona; nowa zaś, rozdwoiwszy umysły, wtrąca je — jak mówi Barklaj — w odmęty powszechnej niezgody, a „chwytających za broń do walki podnieca i burzy porządek państwowy“²⁾. Lecz rozważmy pozostałe słowa Barklaja, wypowiedziane z równą ku nam życzliwością.

¹⁾ Aluzja do sekty purytanów.

²⁾ Horatius. Lib. I, Od. 35.

Każdy stara się o chwałę swego rodu, zwłaszcza jeśli natrafi na cudzoziemców lub pozbawionych własnego majątku.

Otaczać chwałą wszelaką ród swój i nie zadowalać się sławą przekazaną przez przodków — to znaczy przecież być szlachetnym. I nie sądzę, by Barklaj był tak bezmyślnym, żeby uważać to za błąd. Raczej potępia on naszą chępliwość, lecz „jeśli w nas jest marność jaka i żądza sławy“¹⁾, jeśli, powtarzam, jest w nas jakoweś samochwalstwo, to zaiste, nie jest ono bezpodstawne, ani nie jest podobne do owej zarozumiałości Szkotów, którzy głoszą wszędzie o królewskim swem pochodzeniu, w każdym razie równie zgodnie z prawdą, jak prawdziwem było pochodzenie od Arkadyjskich królów, Pallasa, czy którego innego wyzwolenca Klaudjusza. A ponieważ nikt z nich nie może się wykazać niczem godnem owej fortuny, jaką się chwali, przeciwnie żyje w zupełnem ubóstwie nieraz jako żebrak, „tedy większem się staje pośmiewiskiem tłumowi“²⁾, aniżeli ów niefortunny król stoików, wydrwiony przez Plutarcha; ów bowiem, chociaż mówił uroczyście: „Ja sam jestem królem“, niebawem, gdy mu nędza uświadomiła jego położenie, znów jako biedny filozof prosił o chlamidę i okrycie, mówiąc, że „drży z zimna“.

Lecz przy tej sposobności radbym kilka słów dodać o chwale rodowej, najpierw omówić zaszczyty i odznaczenia, dalej bogactwa, a wkońcu świętość naszego rycerstwa. A choć może one zadziwią obcych, zdaje mi się, że nie należy starać się o wzbudzenie zaufania lekliwą obietnicą prawdy, zwłaszcza gdy idzie o sprawę tak łatwą do zbadania i poznania, i wobec jej współczesności, a co za tem idzie naoczności, kłamstwo nie może mieć miejsca,

¹⁾ Cicero — Ad Atticum. Lib. II, Epist. 17.

²⁾ Juvenalis in libello contra Stoicos magis inopinatos quam poetas divites.

zresztą użycie jego nie byłoby zgodne zarówno z moją naturą i przyzwyczajeniem, jakoteż z pożytkiem ojczyzny, ją bowiem niemniej obraża fałszywa pochwała, jak otwarta nagana.

Z wielu przyczyn u nas dobre urodzenie niefamały przynosi zaszczyt, większy aniżeli u większości narodów. Po pierwsze dlatego, iż odwieczne szlachectwo, sięgające swemi początkami pierwocin naszego narodu, przekazywane bywa jedynie drogą dziedziczenia. Niema u nas prawa adopcji. Przywileje szlachty z trudnością tylko dostają się plebejom, a obce, choćby sławne rody, nie łatwo dopuszcza się u nas do równouprawnienia, tylko i wyjącznie za jednomyślną zgodą wszystkich stanów, co daje się osiągnąć jedynie przez położenie wielkich zasług. Swetonjusz¹⁾ mówi, że August uważał za bardzo ważne zachowywanie narodu nieskazitelnym i wolnym od dopływu krwi obcej czy niewolniczej i dlatego nader skąpo rozdawał prawo obywatelstwa. W tym względzie ojczyzna nasza idzie całkiem śladami wielkiego monarchy i dlatego otacza opieką starożytną szlachtę wbrew obyczajowi innych ludów, gdzie wystarczy sama wola władcy, wynosząca do godności szlacheckiej ludzi najgorszego często pochodzenia, synów ziemi, „gdzie — jak mówi satyryk²⁾ — jeden obrót czyni Kwirytę³⁾, a skoro się podoba panu „w chwili zamieszania zjawia się Markus Dama“⁴⁾. Gdzie wreszcie umyślnie ściągają się obcych i wynosi się ich na najwyższe godności, aby się stali ciężarem dla rodzimej szlachty.

¹⁾ Suetonius C. Tranquillus, biograf rzymski w I i II w. po Chrystusie.

²⁾ Przy wyzwaniu w Rzymie niewolników, uderzano ich, następnie oprowadzano w koło i ogłaszano, że jest wolnym.

³⁾ Persius (satyryk rzymski z I w. po Chr.) Sat. 5. (a nie 3, jak podaje Op.).

⁴⁾ Tamże Sat. 5. Dama, przezwisko niewolników, które po wyzwoleniu dodawano im do nazwiska.

U nas zaś (że użyję słów Plinjusza ¹⁾ „władca nie poniża, lecz wywyższa szlachtę, a synów i potomków znakomitych mężów, nie trzyma pod grozą, ani sam się nie lęka, przeciwnie obdarza ich i obsypuje zaszczytami i przygotowuje do służby w Rzeczypospolitej“.

Drugą przyczyną jest, że nie dopuszczamy bastardów do nazwiska rodowego, ani do dziedzictwa. Inaczej niż u obcych, gdzie podobne urodzenie, prawie, że wcale hańby nie przynosi. Zwłaszcza królewscy synowie, choćby zrodzeni poza małżeństwem, do tego stopnia nie kryją tej plamy, że się nawet nią chętniej, używając herbów rodziców z dodaniem małego znaku t. j. linii ukośnej. „Ale los nie zmieni pochodzenia“ ²⁾. I nie wiedzieć jak wielkie bogactwa, czy godności, nie zdołają zmasać haniebnej skazy. Stąd my słusznie wzdrygamy się przed taką niesławą łoża i to do tego stopnia, że jeśliby ktoś pojął konkubinę za żonę i uznał za swoje jej potomstwo po zawarciu małżeństwa, to uważa się ich nie za bastardów wprawdzie, ale za nieszlachciców i tacy nie mogą mieć prawa do spadku. W ten sposób strzeżemy nieskalanej czci rodów, które są u nas bardzo stare, uświetnione wszelką chwałą i dostojenstwami.

Jako trzecią przyczynę można podać to, że owe odróżnienia, polegające na tytułach i nazwiskach, nieznanie starożytnym, a u obcych wszędzie teraz będące w użyciu, u nas nie mają zastosowania i niedawno osobnem prawem zostały zakazane ³⁾. Niema — powiadam — u nas książąt, margrabiów, hrabiów, baronów i podobnej różnorodności tytułów, jakie powstały w miarę wyrodnienia cesarstwa rzymskiego, to znaczy w okresie największego barbarzyństwa. Jeśli nawet niektórzy przyjęli takie tytuły, z nadania zagranicznych władców, albo raczej niemi nie

¹⁾ Plinius młodszy — Panegyristes.

²⁾ Horatius — Liber Epodon 4.

³⁾ Na sejmie 1638 r. zakazano przyjmować tytuły cudzoziemskie.

wzgardzili, to jednak nie tworzą oni osobnego stanu w Rzeczypospolitej i nie przysporzyło im to żadnych praw, ani zaszczytów wyższych ponad sławę rodu i znakomitość przodków. Wszelka bowiem godność jest wynikiem piastowanych urzędów, dostojęństw i służby publicznej, a między prawdziwą szlachtą niema już różnic co do godności urodzenia, co zapewnia ogólną równość i wolność. Zaiste i u Rzymian prawo posiadania masek przodków, przysługujące patrycjuszom, to jest tym, których ojcowie sprawowali wysokie urzędy państwowe, jak konsulat, cenzura, pretura czy edylat, prawo to przechodziło tylko drogą dziedziczenia i nie mogło być ani stracone, ani odebrane. Lecz zapytasz, co ujmują owe tytuły prawdziwej starożytności lub znamienitości rodu? owszem szkodzą one i to bardzo. Albowiem owe tytuły, na których zagranicą polega dostojęństwo rodu, przywiązane są nie do osób, ale w całym niedorzeczny sposób do posiadłości. Tak, iż niejeden choć szlachcic z krwi i kości, jeśli nie odziedziczył w spadku dóbr, traci tytuły ojcowskie, które wraz z ojcowizną przechodzą na tych, co je kupili, ludzi często niskiego pochodzenia. I tak zaszczyt przyznany niegdyś za dzielność i jej tylko należny, przypada pieniądzom na jakiegokolwiek drodze pozyskanym. Pieniądz przynosi zatem tytuły rodowe i dostojęństwa, sprawiając to, iż całą szlachtę według tej tylko miary się ocenia. Dlatego też słusznie jest nam podejrzana i nie może się równać z nami, którzy cieszymy się godnością nie kupioną a rodową. Jakżeż inaczej było u dawnych Rzymian? Z pewnością jeśli umieszczone w atrjum wizerunki, to znaczy, „oblicza przodków, odtworzone w wosku, zdobne łupem zdobytym na wrogu, i wyliczeniem i wyobrażeniami czynów“ ¹⁾, — jeśli one przeszły wraz z domem w ręce kupca, jednak nie przechodziła nań wraz z niemi sława, ani zaszczyty.

¹⁾ Plinius. Hist. Nat. Lib. 35.

„Owszem — jak powiada Plinjusz ¹⁾ — było to ogromną podniętą, gdy ściany nawet wyrzut czyniły, że niezbyt wojowniczy właściciel codziennie na cudze patrzył triumfy“. Ten stan rzeczy powinienby był utrzymać się i u innych narodów, aby bądźto potomkowie najświetniejszych mężów nie tracili zaszczytów przez ojców uzyskanych, bądź też by nowi ludzie nie wdzierali się w ich godności.

Pozatem nim skończę rzecz tę o szlachcie, winienem choć to rzecz drobna, wyjaśnić (bo wywołuje to często zdziwienie u obcych), dlaczego wszyscy wydajemy się krewni z powodu wspólnej końcówki nazwisk na ski. Pobieźnie więc choć dowiedz się, że tak kończą się imiona patronimiczne i dzierzawcze. Stąd naprzykład od Hiszpanji — i. pański, od Polski — polski, od Tęczyna — Tęczyński [jest to imię najświetniejszego u nas rodu ²⁾].

Omawiając bogactwa rodów, pomnę ich nazwiska. Wyliczenie bowiem kolejne byłoby zbyt długie i uciążliwe, wybór zaś kilku mógłby wywołać zazdrość i obrazę. To tylko stwierdzam ogólnie, że poza naszym narodem niema takiego innego, któryby był bliższym bogactw olbrzymich Rzymu, współzawodniczył z nim i w niejednym dorównywał. Nie powiem wraz z Perśjuszem, aby prywatni właściciele tyle mieli posiadłości i latyfundjów, „że jastrząb by ich nie obleciał“, lecz przewyższają one znacznie dzierzawy wielu samodzielnych ksiąząt europejskich. Znakomity i doprawdy podziwu godny jest opis Lipsjusza ³⁾ — bogactwa prywatnych Rzymian, sporządzony na podstawie świadectwa starożytnych, szczególnie, gdy cytuje Senekę, piętnującego chciwość Rzymian w następujących słowach: „Czyż dla jednego pana za szczupłą jest rola, która pomieścić może naród cały? Dokądże posuniecie wasze

¹⁾ Ibidem.

²⁾ Opaliński sam był ożeniony z ostatnią tego rodu (zob. Wstęp).

³⁾ Lipsius — Epistolae 89.

plugi, mające wyznaczyć granicę posiadłości¹⁾, skoro nie zadowala was obsianie całych prowincyj. Do was należą biegi rzek sławnych, przepływających w całości przez prywatne grunty, rzek dużych, stanowiących granicę wielkich narodów — waszemi są od źródeł do ujścia. I to wam zamało, dopóki nie otoczyliście morza wieńcem waszych posiadłości, dopóki za Adriatykiem, morzem Jońskim czy Egejskim, nie rządzi wasz wódca, dopóki wyspy, pałace wielkich monarchów nie liczą się u was do drobiazgów“.

Wielkie to są rzeczy, przyznaję, i godne rozmiarów takiego imperjum, jemu też tylko właściwe. Polska nie władnie tak szeroko. Przeto nie dziw, iż także prywatni mniejsze posiadają dobra. Jednak ojcowizna wielu możnych jest tak obszerna, iż jeśli by zebrał razem posiadłości rozrzucone po różnych okolicach państwa, potworzyłyby się prowincje na 20, ba nawet na 30 mil długie i szerokie (miara ta wspólną nam jest z Niemcami). Niektórzy osobiście mi znani ludzie posiadają po sto, dwieście, trzysta i więcej wsi, miasteczek zaś ze dwadzieścia, a nawet i trzydzieści. Jest niemało takich, którzy z własnych dóbr mogą wystawić po tysiącu piechoty i tyleż lekkiej jazdy, zwanej kozakami lub dragonami, niektórzy zaś mają możliwość wysłania trzech do czterech tysięcy wojska. Między żołnierzy rozdano ziemię, aby na każde skinienie pana mogli stanąć pod bronią za dopłatą niewielkiego żołdu. Tem samym oczywiście zbliżamy się bardzo do owej miary zamożności, którą Krezus wyznaczył, uznając według Pliniusza²⁾, tylko „tego za bogatego, który z rocznego dochodu utrzymać mógł legion“. Same dochody z tak olbrzymich posiadłości istotnie są ogromne, lecz oceniać je należy nietyle na pieniądze, choć i te obficie wpływają, jak

¹⁾ Zwyczaj rzymski oborywania plugiem granic.

²⁾ Pliniusz — Hist. Nat. Lib. 33, Cap. 10.

wedle ogromnej masy zboża i wszelkiego dobytku. Niezmierna tego jest ilość i jeśliby miała tę cenę, co u obcych, i używana była z taką jak u nich oszczędnością, z pewnością bez trudu dorównalibyśmy tym, których niegdyś zamiast nazwisk, określano mianem bogaczy, a o których wspomina Plinjusz ¹⁾). Garści szczegółów poświęcę słów kilka.

Żniwa, które zwykliśmy obliczać na kopy po sześćdziesiąt snopów, są tak bardzo obfite, że ozimego żyta i pszenicy wielu zbiera po 10000 do 20000 kóp. Pozatem z wiosennego siewu tyleż jęczmienia, owsa i wszelkiego rodzaju płodów rolniczych. Z wymłóconej zaś kopy dostaje się prawie dwa korce zboża; jeśli do tego dodać czynsz w naturze, składany w wielu okolicach przez wieśniaków rocznie w znacznych ilościach, można łatwo ocenić olbrzymie stąd dochody. Cóż rzec o innych korzyściach z rolnictwa i uprawy ziemi? cóż o ilości rozmaitego bydła i o płynących stąd zyskach, gdy w Wielkopolsce, gdzie hodowla bydła najbardziej się rozwija, ktoś przezimował w swych dobrach 3000 owiec. A na Rusi ileż stad bydła. Istnieje tam zwyczaj pobierać co siedem lat od poddanych dziesiątą część z całej ilości trzód i bydła. Wiem napewno, że w ten sposób otrzymał ktoś 10000 wołów jako dziesięcinę. Gdy zaś zbyt długo wydawało mu się czekać na ten dochód, tak podzielił swe dobra, iż co roku dostawał ponad tysiąc. Wielu zaś jest takich, którzy w razie zastosowania tego sposobu mogliby mieć, może nie tyle, ale zawsze po 500, 600 i więcej wołów rocznie.

Nie] pomijam i stawów rybnych, z których nawet bardzo znaczny jest pożytek. Ten rodzaj gospodarstwa nieznanym starożytnym, dokładnie i wyśmienicie opisuje Jan Dubrawski ²⁾), biskup ołmuniecki. Rybołówstwo jednak,

¹⁾ Plinius — Hist. Natur. Lib. 33, Cap. 10.

²⁾ Dubravius (Jan Skala z Doubravki, 1486—1553) wydał w 1547 r. „Libellus de piscinis et piscis qui in eis aluntur natura” w polskiem tłumaczeniu Andrzeja Proga, w Krakowie 1600 r.

nie wymaga takiego zachodu i kosztu, co Dubrawski sam przyznaje, zwłaszcza na Rusi. Tam bowiem nie oddaje się ryb do osobnych stawów dla tarła i rozplodu, i nie stara się w ten sposób o młody narybek, ani nie dzieli sadzawek rybnych na trzy części, czego wszystkiego domaga się Dubrawski całkiem dokładnie. Lecz gołbami zagradza się rybne z natury potoki, aż potworzą stawy, o oznaczonym zgóry obszarze, nieraz bardzo znacznym, bo sięgającym całej mili kwadratowej niemieckiej. Tak przez trzy lata zatrzymywane wody wypuszcza się potem spustami, a właściciele otrzymują olbrzymią ilość ryb. A chociaż po niskich sprzedaje się je cenach, to jednak nieraz przynosi jedna sadzawka 10000, nawet do 30000 florenów.

Już poprzednio wspomniałem o dochodzie z miodów, który zresztą jedyny znajduje uznanie Barklaja. Nie chcę się zaś rozwódzić nad pożytkami z lasów i t. p. Przeto kończę ten zwięzły opis naszego bogactwa. A zastrzegam się, że wszędzie świadomie podawałem mniejsze cyfry, niż w rzeczywistości. Bo uważałem, że dla pozyskania wiary, należy nie tylko unikać fałszu, ale i zbyt dziwne rzeczy trzeba nieraz pomijać milczeniem. Gdyż „rzecz wielka znajdować zwykła powoli i z trudnością wiare“.

Równie ostrożnie opisywać będę wystawność, a raczej zbytek w życiu naszego narodu. Oby on nie był tak prawdziwy, tak wielki, tak miarę wszelką przechodzący, jak jest w rzeczywistości, a o czym poniżej będzie mowa. Zaiste wolałbym, aby ojczyzna nasza szukała raczej sławy prawdziwej w umiarkowaniu i oszczędności, niżli marnej chluby z owego przepychu i rozrzutności. Zatem, aby zmazać to znamię blagi, którem nas piętnuje Barklaj i udowodnić, że nie my zmyślamy wobec „obcych i nieświadomych naszych stosunków“, lecz raczej im to nie należy wierzyć, gdyż mierzą nas według siebie i swych obyczajów — wspomnę najpierw o tem, że utrzymujemy ponad zwyczaj wszystkich ludów, tłumne i wystawne dwory,

złożone z różnego rodzaju domowników i służby. Spóśb zaś postępowania i zwyczaj u wielmożów następujący: Mają dworzan, czy też znakomitsze niejako sługi szlachetnego rodu, starszych już wiekiem, statecznych, wyróżniających się doświadczeniem życiowem lub wojennem. Z nich prawie każdy trzyma na koszcie pana sześć koni jednej maści do kolasy, wspaniale zazwyczaj zdobnej, prócz tego konia z rzędem według narodowego zwyczaju; do tego musi mieć trzech lub czterech ludzi ze służby, prócz nich, gdy wyjeżdża końmi, dwóch woźniców i forysiów. Dworzanie owi w kolasach swych towarzyszą karrecie pańskiej w podróży, a w mieście konno z niezmierną wystawnością poprzedzają pana, spełniając funkcje marszałka dworu i przystawów. Strój ich wytworny i kosztowny, suknie jedwabne, często nawet tkane złotem, w powszechnem są użyciu. Broń nabijana srebrem, półpancerze, a wszystko wspaniale zdobne, świetne. Zasługi biorą znaczne, prócz kosztów utrzymania i wiktury ich samych wraz ze służbą i końmi; jedni pobierają po 500 talarów rocznie, inni do tysiąca, niejedni poza pensją roczną trzyma poszczególne dobra, a nieraz po kilka wsi w bezpłatnej dzierżawie. Liczba takich dworzan, stale przy panu mieszkających, dochodzi często do dwudziestu. Bo znów takich, którzy służą w pewnych okresach i w razie powołania, bywa z pewnością ponad pięćdziesiąt, a wszyscy zobowiązani stałymi pensjami. Inny rodzaj służby to rękodajni, zwani u nas komornikami. Jest to sam kwiat młodzieży, która służy o dwóch, a nieraz trzech koniach, wszyscy z dobrego rodu, wiekiem tylko różnią się od dworzan, pozatem strojem i ubiorem prawie równi, trzyma się ich dwudziestu, trzydziestu, a czasem i więcej. Po nich idą młodzieńcy, którzy spełniają osobiste posługi koło pana. I ci należą do szlachty. Do tego przyłącza się tłum niższej służby. Przedewszystkiem rozliczni muzykanci. Znam takiego magnata, który na samych włoskich muzy-

ków, oprócz ich utrzymania wydawał pięć do sześciu tysięcy talarów rocznie. A już zbyt długo byłoby wymieniać z osobna stołowniczych, szafarzy, kucharzy i najróżniejszą służbę, potrzebną do tylu zajęć. Wyliczę tylko chorągwie straży, różniące się między sobą narodowością. Wszyscy ci, którzy żyją wystawnie i okazale, trzymają sotnię dragonów, zazwyczaj z Niemców złożoną, sotnię kozaków wołoskich, wreszcie sto piechoty, zwanej hajdukami, rekrutowanej zazwyczaj z Węgrów, i ten orszak stale im towarzyszy dla bezpieczeństwa i okazałości. Ilekroć zaś wyjeżdżają z domu, czyto na sejmy, czy też dla innych spraw publicznych, towarzyszy im trzy i więcej razy liczniejszy orszak. Łatwo stąd obliczyć, jakiego kosztu wymaga tak znaczny dwór, ile wydać trzeba na zaśługi, odzienie i żywność dla tylu ludzi, ile wreszcie kosztuje utrzymanie i pasza koni, których trzyma się bardzo wiele, po dwieście, trzysta i więcej.

Gdybym zajął się teraz innym rodzajem przepychu w naszym narodzie, gdybym wspomniał o owym rozlicznym a niezmiernym zbytku, gdybym wyliczył słynnych naszych utracjuszy, snadnieby się okazało, że niema narodu, któryby był bardziej skłonny „do wszystkiego na co można pieniądze przetracić“¹⁾. Sposoby urządzania wspańiałych uczt, wyszukane pomysły biesiad, potrawy cudzoziemskie, wszystko cokolwiek jest kosztowne, cokolwiek jako rzecz wymyślnego zbytku wynaleźli obcy — stale wszystko to powszechnie sobie przywłaszczamy „oceniając zastawione potrawy nie ze smaku, lecz z ich okazałości“²⁾. Przypraw zaś z Nowego Świata sprowadzanych, w takiej używamy ilości, iż jak świadczą Holendrzy, którzy wyłącznie tem handlują, w Polsce spożywa się więcej korzeni, niż w całej pozostałej Europie. Jaki jest zbytek

¹⁾ Tacitus — *Annales*. Lib. III.

²⁾ Lat(ius) Pac(atus) (?) in *Panegyrico*.

w ubiorach, świadkiem są Włochy, które nam w olbrzymiej masie dostarczają jedwabiu, z nami przedewszystkiem prowadzą ten handel, gdzieindziej zaś, jak wspomniałem, mają zamiar zajęcie porzucić, a przecież im na tem najbardziej zależy. Wszystko naturalnie błyszczy i świeci złotem i klejnotami, purpurą i bisiosem, przepych zaś innych narodów tak dalece od naszego odbiega, iż wydaje się być prostą oszczędnością, krytą tylko sztucznie marnym blichtrzem. Wystarczy to zaiste nie na chlubę, ale na stwierdzenie owej świetności, którą Barklaj przez swoje opowiadania zmniejsza — zdaje się — wobec obcych, albo jej kłam zadaje. Ostatnim zaś, jaki pozostaje, objawem niechętnego ku nam afektu, jest następujące zdanie:

Polacy są skłonniejsi do okrucieństwa raczej, niż do przebiegłości i ulegają częściej podstępom, niż przemocy.

Czyż nie urąga on nam znowu i nie zarzuca nam srogości? Czy raz jeszcze trzeba Ojczyznę oczyszczać z tej obelgi? Zaiste nie! Bo dość już o tem powiedziałem i niemiło byłoby znów to samo powtarzać. Ale stwierdzam to i podkreślam, że my szalbierzami nie jesteśmy, chętnie ustępujemy palmę pierwszeństwa innym przornym a chytrym narodom i wyznajemy, że oni są w każdej okoliczności życia obrotniejsi (powtarzam za Plautem) niż koło garncarskie. Jednakże nie ulegamy ich podstępom i bronimy się roztropnością, która słusznie „za błąd uważa zarówno, jeśli się wierzy wszystkimi, jak też gdy nikomu“. Chyba Barklaj dowiedział się od Szkotów, że ci nieraz nas oszukiwali na fałszywym, szachrajskim towarze. Jeśli o takich ludzi idzie, to nawet w rzeczy dobrej, „kto się nie strzeże, by nie został oszukany, zaledwie zdoła się upilnować, choćby się nawet strzegł“¹⁾. Z drugiej strony nie cechuje nas taka prostota, która lu-

¹⁾ Plautus — Pseudolus.

dzi czyni wobec wszystkich nieostrożnymi. Umiemy rozpoznawać niepewne charaktery, nietylko możemy unikać ich podstępów, ale! nawet ich prześcignąć w chytryści. Skoro zaś mówi, że jesteśmy bezpieczni przed przemocą, czemuż hojniejszą pochwałą nie obdarzy właściwego nam męstwa? Zasługiwałby na ten hołd naród niepokonany nigdy orężem, nigdy nie uległy obcemu panowaniu, niczyjej nie poddany władzy, a o którym niegdyś śpiewał poeta ¹⁾: „Znaczna ludzi gromada nie dba o Ciebie, przepiękna Romo, ani nie boi się auzońskiego ²⁾ żołnierza“. Obszerne, a wdzięczne byłoby pole do popisu, gdyby tak przebiec uroczą krainę historii, by stamtąd zaczerpnąć dowodów naszej dzielności. Łatwo byłoby wymienić tłumy wroga rozbite i rozprószone przez małą garstkę, udowodnić i stwierdzić, że jesteśmy wałem i zaporą, czy (tu użyję specjalnego wyrażenia, jakim zaszczycił nas papięż³⁾ po chocimskiej z Turkami potrzebie), „przedmurzem chrześcijaństwa“. Łatwo, powtarzam, mógłbym o tem wszystkim się rozwodzić, gdyby nie było dosyć tego, co dotąd powiedziałem. Już mi i tak prawie żal, że⁴⁾ tyle pracy włożył w to piśmko. Jedynem zaś jest wytłumaczeniem, że choć błahą okolicznością spowodowany, przecież opowiedziałem nie małożnaczne, a obcym dotąd nieznanne rzeczy o pochodzeniu i położeniu, charakterze i obyczajach naszej ojczyzny.

¹⁾ Ovidius — Elegia de Ponto 3.

²⁾ auzoński — włoski.





12950/

11